

ISSN 1897-1083

ECHA POLESIA

№ 2(78)2023

JOACHIM LITAWOR CHREPTOWICZ
– OSTATNI KANCLERZ Z JASIEŃCA

ALEKSANDER CHODKIEWICZ I WIKTOR HELTMAN

RAFAŁ ŚLIZIEŃ
– RZEŹBIARZ I «KOMPOZYTOR» KRAJOBRAZU Z BARTNIKÓW



Wiązanka kresowa

(fragment)
słowa i muzyka: Irena Orłowska
opracowanie muzyczne: Barbara Czajkowska parlando

Nie ma chyba na świecie
Drugiego Pińska i drugiej Prypeci!
Nie ma nigdzie takiego targu, rynku, gdzie zamiast wozami
Poleszucy przewożą swój towar łodziami albo czółnami.
Pińsk- stolica Polesia- gdzie rzeczna żegluga,
Zamiast tramwajów była na wszystkich usługach!
Tęskno mi do mego Polesia... tęskno mi za lasami
Porosłymi zieloną paprocią... pachnącymi świeżymi grzybami,
Za smutkiem rozwianym po rozmokłych ścieżkach,
Za moczarami, w których... tajemniczość mieszka!
śpiew
Polesie... Polesie... Polesie- rozlane wody Prypeci...
Polesie... Polesie... Polesie- nad wodą ptactwo leci...
Wokoło szuwary, moczary...
A w łódce Poleszuk stary...
Gdy słyszę głos czajki,
To świat jakby z bajki...
Wiatr niesie tęsknotę po lesie...
Wiatr niesie tęsknotę... Polesie...

SPIS TREŚCI





RAFAŁ ŚLIZIEŃ

– zapomniany rzeźbiarz i «kompozytor» krajobrazu z Bartników



Domek Śliźniów w Bartnikach na fotografii z okresu XX-lecia międzywojennego

Odwiedziliśmy niedawno wioski Bartniki i Wolna w rejonie baranowickim w ramach podróży krajoznawczej «Szlakiem Filaretów i Filomatów». Podróż ta była pełna nowych informacji i odkryć. Zobaczyliśmy pozostałości siedziby rodowej Sliźniów która na początku XIX wieku odgrywała rolę centrum życia kulturalnego i społecznego dawnego województwa nowogródzkiego. Ten drewniany dom w Bartnikach cudem ocalały wśród zawirowań XIX-XXI wieku był świadkiem życia nie tylko wspaniałej rodziny, ale i «filomacko-filareckiego» życia. Szukaliśmy śladów miejsc, związanych z wybitnym rodem, przedstawiciele którego byli solą i dumą tej ziemi.

Tu w tym miejscu urodził się Rafał Slizień – prawnik, malarz, rzeźbiarz, architekt, medalier, kochający syn, mąż i ojciec, wierny przyjaciel, filantrop, człowiek, którego śmierc opłakiwała cała Litwa. Imię tego człowieka, naszego Rodaka, jest niezasłużenie zapomniane. Postaramy się odkryć Drogim Czytelnikom tę nietuzinkową postać, a także przybliżyć dawne dzieje i ludzi, którzy żyli na naszej ziemi 200 lat temu.

Dzisiaj w «śliźniowskiej» bibliografii można spotkać dwie daty urodzenia Rafała Śliźnia – 27 czerwca 1803 roku i 27 czerwca 1804. Zgodnie ze znalezionym odpisem metryki z księgi metrykalnej w Połoneczce Konstanty Rafał Ślizień byl ochrzczony 9 lipca 1804 roku. Chrzestnymi byli Onufry Rympa, sędzia nowogródzkie i Marianna Mackiewicz, babcia Rafała ze strony matki, Obecny był podczas chrztu i dziadek Rafała Józef Mackiewicz. Wygląda na to,że data urodzenia 27.06.1804 roku jest bardziej prawdopodobna. Ojciec Rafała Jan najpierw był chorażym, później sędzią powiatu nowogródzkiego. Za ponad 400-letnią historię rodu Śliżniowie herbu Ślizień byli spokrewnieni nie tylko z rodami szlacheckimi, ale i hrabiowskimi i książęcymi. Jego przodek Aleksander Ślizień , stolnik oszmiański, był ambasadorem w Moskwie (1610), Stefan Jan Ślizień (zm.w 1707) – marszałkiem głównego Trybunału Litewskiego, Rafał Slizień (zm. 1817)

– starostą krewskim i wielkim insygnatorem litewskim.

Wiele jest imion pokrytych chwałą Jeden z potomków Śliżniów Stanisław Boguszewicz-Minkowski, poseł na Sejm 1773-1775 r. razem z posłami z ziemi nowogródzkiej Tadeuszem Rejtanem i Samuelem Korsakiem wystąpili przeciw pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Śliżniowie brali czynny udział w życiu społeczno-politycznym swojej ojczyzny. Mieszkali przodkowie Śliżniów i na ziemi oszmiańksiej, gdzie w pierwszym okresie byli nawet właścicielami zamku w Krewie. W domu w Bartnikach urodzili się także bracia i siostry Rafała. Maria Zofia Anna (1805-1878), w której byli zakochani prawie wszyscy filareci, a szczególnie Tomasz Zan , Jan Czeczot i Aleksander Chodźko, przyszły poeta i folklorysta. Została żoną nowogrodzkiego podkomorego Michała Korbuta. Druga siostra Rafała Wilhelmina Józefa, (ur.1810) została żoną Adama Domeyki , rodzonego brata wybitnego naukowca i bohatera Ignacego Domeyki. Dwaj bracia Rafała Józef Bolesław i Adam Stanisław oraz siostra Marianna Leokadia zmarli we wczesnym dzieciństwie i byli pochowani w Wolnie u bazylianów. Adam Mieczysław(1809-1877), sędzia departamentu mińskiego,miłośnik muzyki Stanisława Moniuszki (jego obrońca w pewnych sprawach sądowych) ożenił się z Janiną Berkman, siostrą wołożyńskiego malarza i powstańca Józefa Berkmana. Urodzili się w Bartnikach także Wilhelmina Lucja (1810), Antoni Władysław (1815), jak i były filareta Antoni Jan (1806)

Rafał Ślizień początkowo pobierał naukę u Bazylianów w Wolnie Bazylianie wolniańscy na początku XIX wieku prowadzili przy klasztorze szkołę dla dzieci szlacheckich, W 1839 roku klasztor skasowano, cerkiew zamieniono na prawosławną.

Następnie uczył się w Kolegium Jezuickim (Akademii Połockiej)w Połocku. Rafał sam chciał zostać jezuitą, jednakże nie otrzymał zgody ojca na ten krok. Kolegium Jezuickie w Połocku zostało utworzone w 1580 roku z inicjatywy Stefana Batorego



Domek Śliźniów w Bartnikach. Wygląd obecny




Rafał Ślizień

»»» .Jego pierwszym rektorem został ks. Piotr Skarga. W uczelni, od 1812 gromadzono zbiory o charakterze muzealnym. W dużej mierze miały one charakter dydaktyczny i wykorzystywane były w czasie prowadzonych zajęć, w kolekcji znalazł się również zbiór malarstwa – głównie portrety, dzieła o tematyce historycznej i religijnej, w tym kopie znanych dzieł.

Po ukończeniu Akademii Połockiej w 1820 roku Rafał Ślizzień wraz z bratem Antonim przybył do Wilna, gdzie wstąpił na Wydział Prawny Uniwersytetu Wileńskiego. . Uczył się prawa miejscowego, rzymskiego, karnego i kanonicznego, historii powszechnej, statystyki i filozofii, a w wolnym czasie uczęszczał na lekcje malarstwa do słynnego Jana Rustema . To właśnie od niego nauczył się rysowania, malowania portretów akwarelą, a także tworzenia miniatur, w tym zabawnych. Według wspomnień białoruskiego pisarza Michasia Amialiszki aż do 1939 roku na siedzibie Sliżniów znajdował się szyld, że budynek został ubezpieczony w 1828 roku. Siedziba w Bartnikach należała do rodziny Sliżniów do 1929 r, kiedy to ją nabył Wasyl Amialiszka, ojciec przyszlego pisarza. Podczas I wojny światowej w pobliżu wioski znajdowała się linia frontu, ale siedziba przetrwała. W 1940-1941 roku w siedzibie była białoruska szkoła Zachowała się ona także i po II wojnie światowej, partyzanci spalili kilka budynków gospodarczych i uszkodzili jedno skrzydło domu

Rafał Slizień i jego brat Antoni ,studiując na Uniwersytecie Wileńskim, należeli do filomatów i filaretów. W domu Sliżniów w Bartnikach i Wolnie gościli Adam Mickiewicz, Tomasz Zan z braćmi Ignacym i Stefanem, stryj Zanów ksiądz Antoni Walenty Zan, Ignacy Domeyko, Jan Czeczot. Na wzgórzu w pobliżu Bartników ziomek Zanów o nazwisku Surewicz, przedstawiał inscenizacje teatralne, które zbierały dużo widzów, przybyłych tej okazji z Wilna i Nowogródka. Po Bartnikach i okolicznych polach i wzgórzach lubił spacerować Ignacy Domeyko wraz z Tomaszem Zanem, który

Pozostałości kaplicy cmentarnej w Bartnikach





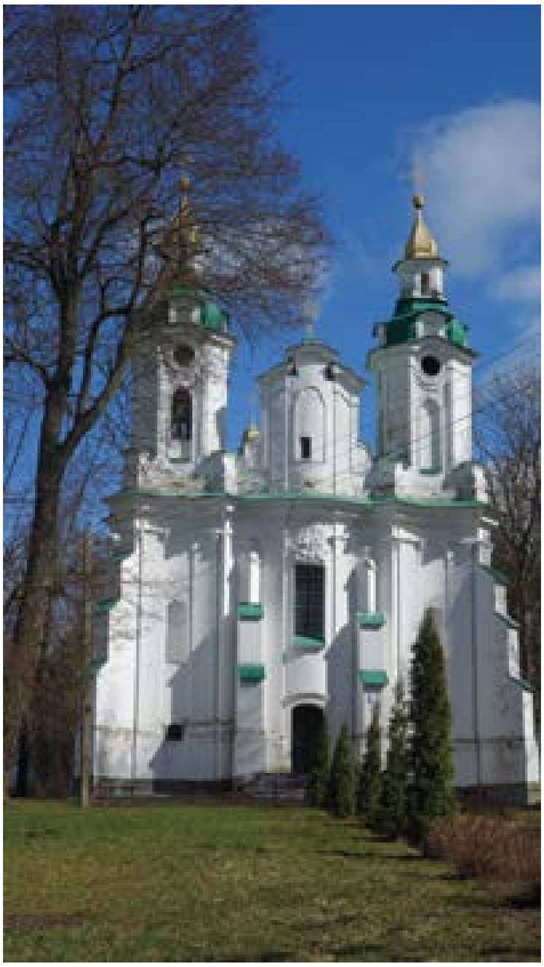
Pozostałości budynków gospodarczych i staw (poniżej) w Wolnej

był wcześniej nauczycielem braci Sliźniów. Kiedy w Wilnie byli aresztowani i uwięzieni filomaci-filareci, staraniem rodziny Sliżniów była zorganizowana zbiórka pieniedzy w Bartnikach i okolicznych folwarkach, pomoc ta była przekazywana represjonowanym studentom .Przez rok w siedzibie Sliźniów w latach 1844-1845 mieszkał i pracował Jan Czeczot, tu był gościnnie przyjęty, tu napisał swoje słynne «Wiejskie piosenki znad Niemna i Dźwiny».., wydane w Wilnie w 1846 r. Dostawal liczne listy od kompozytora Stanisława Moniuszki, który na wiersze Czeczota skomponował 22 pieśni. Naprawdę warto odwiedzić Bartniki, tym bardziej że podróż można połączyć ze zwiedzaniem Nowej Myszy (Czeczot, Ancut) , Zaosiem (Mickiewicz), Niedźwiadką (miejscem urodzenia I.Domeyki), Tuhanowiczami Wereszczaków i «Kamieniem Filaretów

Dalsze losy zaprowadziły Rafała Sliżnia do Petersburga, gdzie przez kilka lat był urzędnikiem w Ministerstwie. W Petersburgu poznał malarzy Aleksandra Orłowskiego i Wincentego Smokowskiego, spotykał się z Adamem Mickiewiczem, wymieniali się zabawnymi wierszykami. Dla Marii Szymanowskiej, matki żony Mickiewicza, sprezentował własnoręcznie wykonany medalion. Na prośbę ojca w roku 1830 wrócił na Litwę i zameiszkał w Wolnej. Foto archiwalne i obecne w Wolnej : ruiny budynków gospodarczych, staw.

To jemu zawdzięczał pałac w Wolnej ciekawą bryłę, otoczenie oraz kolekcję dzieł, porcelany i woluminów. Ojciec wyraził swoją wolę by starszy syn wreszcie założył rodzinę, co Rafał i zrobił na drugi rok pobytu w rodzinnych stronach. Jego żoną została Kamila z hrabiowskiego rodu Tyszkiewiczów, z Łogojska. Była jedną z pierwszych piękności Litwy, która była podziwiana na balach i przyjećiach tamtych czasów. Poznali się jeszcze w latach studenckich, kiedy występowali w jednej sztuce o Semiramidzie w wileńskiej szkole sztuk pięknych. Kamila była także daleką krewną Rafała, gdyż jej matka Zofia pochodziła z jednej z gałęzi rodu Śliźniów. Rok po ślubie w rodzinie urodził się pierwszy syn, a później jeszcze pięcioro dzieci.

W Wolnej namalował kilkadziesiąt portretów swoich przyjaciól, sąsiadów, m.in. portrety Marii , Franciszki i Michała Wereszczaków, wykonał 57 medalionów. Na jubileusz 50-lecia ślubu swoich rodziców w 1850 r. sprezentował im symboliczny złoty medalion z ich wizerunkiem Rafał stworzył mnóstwo drobnych prac, nierzadko obdarzał nimi znajomych. Znane są również popiersia jego autorstwa, na przykład popiersie Adama Mickiewicza, które zostało »»»



Cerkiew prawosławna pod wezwaniem Św. Trójcy w Wolnej Rokokowa, pierwotnie unicka, zbudowana w 1768 roku przez bazylianów, których sprowadził tu w 1632 roku właściciel miejscowego majątku, podstoli nowogródzki Krzysztof Kamieński.. Świątynia jest jednym z najpiękniejszych na Białorusi przykładów baroku wileńskiego Grzegorz Rąkowski «Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Białorusi», Burchard Edition, Warszawa 1997

»»» sprezentowane dla Muzeum Starożytności w Wilnie. Odwzorowując żywy przykład, Rafał stworzył medalion Henryka Rzewuskiego, namalował portrety Eustachego i Konstantego Tyszkiewiczów, Tomasza Zana, Jana Czeczota, Edwarda Odyńca, Römera, profesora Adamowicza i wielu innych sobie współczesnych Był autorem portretów, akwareli był znany jako utalentowany architekt i architektor krajobrazu.

Po ślubie Rafał prowadził zwyczajne życie dworzanina, jednakże nie zapomniał o malowaniu, sporo podróżował. Był nie tylko wielce utalentowanym rzeźbiarzem, ale też nieprzeciętnie uzdolnionym architektem – wznosił na prowincji nieduże dworki i inne zabudowania, planował parki przydworne. Pełne poezji były nawet posadzone drzewa.

W oddali otwierał się widok na kościół, rzeczkę – prawie z niczego tworzył naprawdę piękny krajobraz. Sąsiedzi cenili ogromny talent i gust pana Rafała, zwracali się o pomoc – i otrzymywali takową, dlatego śmiało można twierdzić, że jedynie zawdzięczając Rafałowi Ślizieniowi powiat nowogródzki obfituje w tak malownicze miejscowości i posiadłości.

I mieszkałby Rafał Ślizień z rodziną dalej w Wolnej długo i szczęśliwie, gdyby nie okoliczności – w 1857 roku brat żony Kamili Wincenty Tyszkiewicz sprezentował jej jeden ze swoich majątków pod Wilnem z piękną nazwą – Lubowa. Ten folwark i otaczające malownicze pejzaże przyszły do gustu Rafałowi i Kamile, odwiedzali go coraz częściej, aż w końcu zostali na zawsze. Odwiedzali czasami Wolno, ale Lubowo stało się ich ulubionym miejscem. Rafał zasłynął na Litwie jako utalentowany rzeźbiarz, architekt i medalier. Rafał Ślizień był postacią popularną i lubianą. Współcześni wspominają jego poczucie humoru, zamiłowanie do opowiadania anegdotek, przenikliwość, nieustanne interesowanie się wszystkim dookoła. Artysta zmarł nagle 20 maja 1881 r.

Tam według swojego projektu Rafał wybudował kaplicę rodową, w której później



Rafał Ślizień. Medal na pamiątkę złotej rocznicy godów rodziców, Litewskie Muzeum Narodowe, brąz, średnica



Rafał Ślizień. Biskup Aleksander Ważyński, Litewskie Muzeum Sztuki, medalion, brąz, płaskorzeźba, średnica 128



Rafał Ślizień. Eustachy Tyszkiewicz. 1850. Litewskie Muzeum Sztuki, medalion, brąz, płaskorzeźba, średnica 125



Rafał Ślizień. Tomasz Zan. 1854. Litewskie Muzeum Sztuki, medalion, gips, średnica 145



Dwor w Lubowie

został pochowany. Kaplica w Lubowie stała się miejscem ostatniego spoczynku jego potomnych. O śmierci Rafała Ślizienia Aleksander Jelski napisze: «Na Litwie był patriarchą ,pamiętającym lepsze czasy, lepsze tradycje, człowieka wysokich ideałów, które sprawiły, że stal się powszechnym ulubieńcem. Daj Boże więcej takich ludzi w naszej Ojczyźnie»

Lubowo było jednym z najstarszych dworów na Litwie. W 2011 r. odnowiony został unikalny kamienny młyn dworski. Obecnie trwa odbudowa innych barokowych zabudowań: oficyny i oranżerii. Lubowem władała arystokracja, od rodziny królewskiej, księcia Mikołaja Radziwiłła Rudego, rodziny Golejewskich, polityków Kryszpinów Kirszensztejnów, po hrabiów Tyszkiewiczów i Ślizieni. Nazwa dworu pochodzi od pruskich słów «luba» i «śluba», które w języku litewskim oznaczają «miłość» i «małżeństwo».

Ostatni właściciel dworu Rafał Jan Ślizień został wywieziony na Sybir, gdzie też zmarł. Dwór nacjonalizowano. Jakiś czas w Lubowie przetrzymywano więźniów politycznych, następnie osiedlono tu przybyszów z Białorusi. Obecnie dla zwiedzających dostępny jest wyjątkowy dworski młyn wodny. Do potrzeb kulturalno-publicznych przystosowano oficynę oraz oranżerię dworu.

W jakim stanie jest obecnie Lubowo i czy pamiętają tam o dawnym włascicielu mistrzu ?

Przypomnieniu postaci rzeźbiarza Rafała Śliźnia, twórcy wielu oryginalnych medali, mecenasa, architekta i projektanta krajobrazów i wnętrz, była poświęcona międzynarodowa konferencja z udziałem historyków z Białorusi, Polski i Litwy pt. «Rafał Ślizień – mostem pomiędzy narodami pogranicza», która odbyła się w 2016 r. w Centrum Edukacyjnym Parku Europy.

Jak zapowiedział Gintaras Karosas, dyrektor Parku Europy i dworu-muzeum w Lubowie, konferencja ta była swoistym podsumowaniem wspólnego międzynarodowego projektu z udziałem Litwy, Islandii, Norwegii i Liechtensteinu, którego wartość wynosiła ponad 700 tys. euro i dzięki któremu została odnowiona oficyna i oranżeria dworu w Lubowie. Rafał Ślizień (1804-1881) był w swoim czasie znanym twórcą, a obecnie niesłusznie zapomnianym, chociaż «za swego» uważają go Polacy, Litwini i Białorusini.

RED.

Z historii dóbr *Wolna*



Wolno. Pałac Śliźniów. 1916 r. Foto: radzima.org

Wieś oraz dobra Wolna w XVII w. należały do rodziny Kamieńskich. W 1632 r. ówczesny ich właściciel Krzysztof Kamieński, podstoli nowogródzki, wspólnie z żoną Heleną z ks. Druckich-Horskich, ufundowali w Wolnej murowaną cerkiew, przy której osadzili oo.bazylianów. Nie wiadomo kiedy i w jaki sposób dobra te przeszły następnie do Czetwertyńskich, od których nabył je Jan Ślizień z linii oszmiańskiej, dziedzic niedalekiej Łochowy i Bartnik, który jako posag żony miał jeszcze majątek Drućkowszczyznę. W całości tworzyło to pokaźną fortunę. W postaci tej nie przetrwała ona jednak zbyt długo, gdyż po śmierci Jana Śliźnia (1860) złączone niedawno dobra podzielone zostały między jego synów. Wolna przypadła wówczas najstarszemu Rafałowi (1804-1881), żonatemu z Kamillą Tyszkiewiczówną, która wniosła mu Lubów na Wileńszczyźnie, Drućkowszczyzna Ottonowi, filarecie, autorowi pamiętników, a Łochowa i Bartniki – Władysławowi. Czwarty syn Lucjan otrzymał spłatę w gotówce.

Również Rafał Ślizień miał czterech synów: Jana, Gustawa, Waldemara, Henryka i dwie córki: Ritę oraz Mariettę. Wolną odziedziczył Henryk Ślizień (zm. ok. 1910), żonaty z Niną Mawrosówną, córką adiutanta Murawjewa, która zresztą stała się gorącą i zapaloną patriotką polską. Po śmierci Henryka Wolna i Bartniki przeszły na syna Gustawa i Anieli Domeykówny — Waldemara Śliźnia (zm. w 1915), żonatego z Jadwigą Obuchowiczówną. Waldemar Ślizień wzgl. wdowa po nim i ich jedyna córka Iza Ślizień (ur. w 1915) byli ostatnimi właścicielami Wolnej.

Śliźniowie zastali w Wolnej dość duży dwór modrzewiowy, wg tradycji rodzinnej, pochodzący co najmniej z XVII w. Jego pierwotny wygląd nie jest wszakże znany, gdyż budowla ta w pierwszej połowie XIX w. została przerobiona, znacznie podwyższona i poszerzona. Jako rzecz szczególnie interesującą należy zaznaczyć, iż dwór w Wolnej wzniesiony został z grubych belek, ustawionych nie, jak to zwykle praktykowano, poziomo, lecz pionowo.

Pierwotny, parterowy dwór miał plan dość długiego prostokąta. Do niego dodane zostały na osiach skrajnych również parterowe skrzydła, tworzące od tyłu domu kształt krótkiej podkowy. Ulegając modnemu wówczas neogotykowi, do wszystkich zewnętrznych narożników poszerzonego budynku przystawili Śliźniowie sześcioboczne wieżyczki, nakryte stożkowatymi daszkami. Prócz tego do elewacji frontowej dobudowali w tym samym czasie dwie znacznie wyższe i potężniejsze od pozostałych wieże, do połowy swej szerokości wpuszczone w głąb domu. W dolnej kondygnacji służyły one jako okrągłe przedsionki.

Od tyłu domu, na całej długości zamkniętej ramami skrzydeł, urządzono taras ze stopniami wiodącymi do ogrodu, na który



Wolno. Pałac Śliźniów. 1894 r. Foto: radzima.org

nie było wyjścia: rząd okien umieszczonych w elewacji ogrodowej, posiadających kształt portefenetre, służył wyłącznie do oświetlenia wnętrz i jako dekoracja. Wszystkie ściany zewnętrzne dworu były ostatnio szalowane poziomo deskami i lakierowane na jasny kolor w odcieniu popielatym. Ściany wieżyczek były otynkowane. Z wyjątkiem wież i wieżyczek cały budynek nakrywał gładki dach dwu-, względnie trójspadowy, gontowy.

W okresie rozbudowy dworu przekształceniu uległa również najstarsza, środkowa część domu, dwutraktowa, którą przedzielono wzdłuż korytarzem. Część budynku pomiędzy dwiema frontowymi wieżami zajmowały ostatnio dwa nieduże pokoje mieszkalne, zaś od strony ogrodu dwa większe. Jeden z nich służył jako jadalny, drugi zaś jako salonik. Pokój jadalny miał całe ściany wyłożone czarno lakierowaną boazerią ze złoceniami w fugach i wpuszczonymi zwierciadłami. Z sufitu zwisał żyrandol z białego kryształu. Jako dalsze wieczorne oświetlenie służyły siedmioramienne kandelabry.

»»»

»»» Jadalnia urządzona była starymi meblami w stylu gdańskim, z krzesłami obitymi skórą. Wisiały tu też portrety Henryka i Niny Śliźniów, nieokreślonego pędzla. W pokoju «różowym» znajdował się kominek z jasnobrązowego marmuru. W prawym rogu domu od strony podjazdu mieścił się pokój zwany «zielonym», również z marmurowym kominkiem. Wisiały tu na ścianach portrety rodzinne, a wśród nich zbiorowy, przedstawiający Rafała Śliźnia z żoną Kamillą i pięciorgiem dzieci oraz wizerunek samej Kamilli z Tyszkiewiczów Rafałowej Śliźniowej, oba także nieznanego autora. Kilka dalszych pokoi prawego skrzydła służyło celom mieszkalnym.

Do celów reprezentacyjnych przeznaczona była natomiast przednia część lewego skrzydła dworu. Dwa pokoje tam się znajdujące, a więc narożny i połączony z nim nie drzwiami, lecz arkadą pokój sąsiedni, z oknami w elewacji bocznej, służyły jako salony. Oba one miały ściany obite żółtym adamaszkiem i bardzo piękne posadzki. W przednim posadzka skomponowana była z gwiazd wykonanych z czarnego dębu, w tylnym zaś kompozycję tworzyły dwa gatunki dębu, ciemnego i jasnego. I tu także wisiały kryształowe żyrandole.

Salony miały urządzenie w stylu empire. Do mebli szczególnie pięknych należał stolik z blatem marmurowym, wspartym na głowach łabędzich. Krzesła i fotele kryte były żółtym adamaszkiem i dekorowane brązami. Jedną ze ścian pierwszego salonu zdobił wielki gobelin, przedstawiający widok Wenecji. Prócz tego w pokojach tych wisiało wiele obrazów, a wśród nich płótno batalistyczne J. Kossaka, dalej Pochodnie Nerona H. Siemiradzkiego, Zima w lesie J. Fałata i malutkich rozmiarów Iwan Groźny 2 synem I. Riepina. Do cenniejszych dzieł sztuki zaliczano także oryginalną rzeźbę Canovy, przedstawiającą dziewczynkę w słomianym kapeluszu, z rozwianymi włosami.

Do pokoi reprezentacyjnych należał też jeszcze jeden pokój lewego skrzydła, zwany «tureckim» z racji przechowywanego tam oryginalnego tureckiego namiotu.

Przed 1939 r. w Wolnej znajdował się spory księgozbiór polsko-francuski, który Henryk Ślizień przed drugą wojną wywiózł do Warszawy. Kolekcję dzieł sztuki, w tym brązy i porcelanę, zgromadził głównie Rafał Ślizień. Otaczający dwór krajobrazowy park w stylu angielskim, łącznie ze stawami, miał powierzchnię kilkunastu hektarów. Oprócz alei lipowej i kasztanowej w ogrodzie rosły też lipy samotnie i grupami, a dalej sosny, świerki, dęby, brzozy, jesiony i wiele krzewów dekoracyjnych.

ROMAN AFTANAZY

Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej.
Wydawnictwo Ossolineum. Wrocław. 1993

DRUKARZ IWAN FEDOROWICZ (FEDOROW) – NASZ ZIOMEK Z PIETKOWICZ?!



Iwan Fedorow w Rosji jest czczony jako jej pierwszy znany z imienia drukarz, grawer i działacz kultury wschodniosłowiańskiej. Data jego urodzenia dokładnie nie jest znana (wg. różnych źródeł – to lata 1510-1520), jako miejsce urodzenia podawana jest miejscowość Pietkowicze (obecnie Białoruś, rejon baranowicki). Według oficjalnej wersji bibliografii radzieckiej, to także Iwan Fedorow, zwany z polska Fedorowiczem, przyniósł sztukę drukowania na ziemię Rzeczypospolitej.

Okazuje się jednak, że rzecz wygląda nieco inaczej. Według danych archiwalnych, do których udało się dotrzeć Orestowi Maciukowi, w swoim czasie dyrektorowi Lwowskiego Archiwum Historycznego, okazuje się, że już w 1460 roku (w pięć lat po wydaniu w Europie pierwszej drukowanej «Biblii» przez Gutenberga) niejaki mieszczanin lwowski Stepan Dropan zapisuje klasztorowi bazylianów we Lwowie część swoich gruntów i …drukarnię. Przywilej tego nadania potwierdza Kazimierz Jagiellończyk w 1469 roku. Te dane przytacza notatka złożona przez prowizorów bazylianów z 1792 roku, przygotowana na rozprawę sądową w sporze drukarni z Bractwem Stauropigijskim. Dodatkowe dane świadczą o tym, że w 1518 roku po pożarze drewnianych zabudowań tegoż klasztoru Konstanty Ostrogski uczynił fundację na rzecz tego klasztoru na budowę murowanego klasztoru i założenie drukarni.

Powróćmy do samego Fedorowicza. Przede wszystkim, historiografia radziecka nie podaje, gdzie kształcił się Fedorow i gdzie poznał sztukę drukarską. Natomiast na listach studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1531-1533 jest niejaki Johanes Theodori de Phyetkowycze (miejscowość na Białorusi) tam też uzyskuje stopień bakałarza, jako Joannes Theodori Moscus. W czasie studiów prawdopodobnie dorabia sobie w drukarni Floriana Unglera z Bawarii, założonej w Krakowie w 1511 roku. Wcześniej Ungler pracował w Krakowie w drukarni Gintera Zailera, założonej w »»»

»»» 1465 roku. Fedorowicz ma kontakty również z krakowską oficyną Scharffenbergów, bo elementy dekoracyjne jego moskiewskiego «Czasownika» są identyczne z wydaniami «Biblii» tej drukarni. Do tego swoje wydania opieczętowuje własnym herbem – Szreniawą ze strzałą i literami «I» (Ioan) i «F» (Fedorowicz). Trzeba tu dodać, że Szreniawa jest też rodowym herbem Chodkiewiczów.

Według danych przytoczonych w posłowiach do swych kolejnych wydań Fedorowicz prawdopodobnie w latach 1534-1563 jest nauczycielem szkoły cerkiewnej w Krasnymstawie. W roku następnym przenosi się do Moskwy, jak sam pisze w swoim «Apostole»: «...w inyje strany nieznajemy». Skąd wziął czcionki? Prawdopodobnie razem z elementami dekoracyjnymi zakupił je od Scharffenbergów, którzy nie drukowali cyrylicą. Do Krakowa, prawdopodobnie, trafiły one około 1486 roku, przywiezione przez uciekinierów przed Tatarami ze Lwowa.

Podczas pobytu w Moskwie pod patronatem Iwana Groźnego wspólnie z Piotrem Mścisławcem wydaje tam «Apostoła» (1564) i «Czasownik» (1565). Jednak nie wszystkim podobało się ich dzieło. Oskarżono ich o czary, a drukarnie spalono. Ledwo uszli z życiem, a przytułek znaleźli u księcia Grzegorza Chodkiewicza w Zabłudowie koło Białegostoku. Czyżby powrócił w rodzinne strony, gdy było mu źle? Tu po raz kolejny zakłada drukarnię i wydaje w 1569 r. «Ewangelie uczytielnoje», a w 1570 – «Psałterz z czasownikiem».

W 1572 roku dzięki intencji księcia Ostrogskiego pojawia się we Lwowie i tu za 700 złotych pożyczonych od Semena Siodlarza wznawia drukarnię przy klasztorze bazylianów. Czyją – Dropana czy Ostrogskiego? W kolejnym roku wydaje «Apostoł», a rok później – «Bukwar» – pierwszy elementarz języka staroruskiego.

Niestety sprawy nie idą najlepiej i kolejne przenosiny, tym razem do Ostroga. Tu znów drukuje kolejne wydanie «Bukwara»



(1578), drukuje «Nowy Testament» i «Psałterz» (1580), oraz «Biblię Ostrogską» (1581) – foliant, na którym składają przysięgę prezydenci Ukrainy w czasie inauguracji. Ze swym dobroczyńcą wędruje do Pragi i Wiednia. Osiada we Lwowie, ale nie udaje mu się znów uruchomić drukarni i znajduje przytułek w klasztorze bazylianów. Tu też umiera w 1583 roku. Jego syn, również o imieniu Iwan, nosił przydomek Drukarczyk lub Introligator.

Najwięcej informacji o samym sobie przekazywał w posłowiach do swych kolejnych wydań. Tu możemy znaleźć informację, że we Lwowie «szedł po śladach pewnego bogobojnego męża». Czyżby wspomina w taki sposób Stepana Dropana. Natomiast na swym kamieniu nagrobnym zażyczył sobie, aby było wyryte: «Ioan Fedorowicz, drukarz moskiewski, który swoim staraniem drukowanie zapomniane odnowił» – a jednak zapomniane.

OPR. RED.

Źródło: kuriergalicyjski.com

KRZYŻ POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH
W UROCZYSKU MOSKALE



Sobole. Krzyż na zbiorowej mogile Powstańców Styczniowych.

Rok 1928. Uroczysko Moskale w okolicach wsi Sobole na zachód od Berezy Kartuzkiej. Podczas prac polowych, przy orce dawno nie obrabianego kawałku pola zauważono wydobyte na powierzchnie ziemi czaszkę ludzką i koście, potem jeszcze i jeszcze... Stało się oczywistym, że natrafiono na jakąś mogiłę zbiorową. Zameldowano miejscową władzę.

Jak się okazało, była to zbiorowa mogiła Powstańców Styczniowych. Wiosną i latem 1863 r. w okolicach Berezy, Smolarki, Piasek, Soboli – trwały nierówne walki powstańców z wojskiem carskim. Właśnie po tych wydarzeniach i otrzymało swą nazwę uroczysko Moskale.

Przypomniano wówczas, że dawniej w miejscu tym mogiła powstańców była oznaczona drewnianym krzyżem, który nie przetrwał wydarzeń I wojny światowej i w toku dalszych burzliwych wydarzeń pamięć o tym zanikła.

W następnym, 1929 roku, nad mogiłą wzniesiono nowy wysoki krzyż z pamiątkową tabliczką «Wieczny pokój poległym za wolność Ojczyzny», a jej teren uporządkowano i ułożono płyty nagrobne. Dookoła wysadzono młode drzewka. Od tej pory każdej wiosny odbywały się tu uroczyste apele delegacji szkolnych ku czci poległych powstańców. Tak to trwało do 1939 r.

Nowi gospodarze tych ziem w jednym z domów w Sobolach urządzili klub wiejski. Jednak gdyż miał on zgniłe okna, wpadły na pomysł pozyskać drewno na nowe okna z ... krzyża z mogiły powstańców. Przy okazji zniszczono też i płyty nagrobne. Podczas okupacji niemieckiej przez miejscowa ludność krzyż na mogile powstańców został odnowiony, wyświęcił go ksiądz z pobliskich Siegniewicz. Krzyż ten przetrwał całą wojnę i jeszcze kilka lat...

Dopiero na początku lat 90-ch mieszkaniec wsi Sobole Leoncij Kugacz wykonał i wzniósł na mogile powstańców nowy krzyż. A by stał jak najdłużej – zrobił go z metalu. Bo pamięć powinna żyć. I ona żyje – bez względu na to, że powstanie nie powiodło się i zostało drastycznie stłumione, bez względu na czas, wojny i zmieniające się władzę.

MIKOŁAJ SINKIEWICZ
Bieraściejskaja brama

Powstaniec *z Irlandki*



Powstaniec Tytus O'Byrn, ps. «Grzymała»

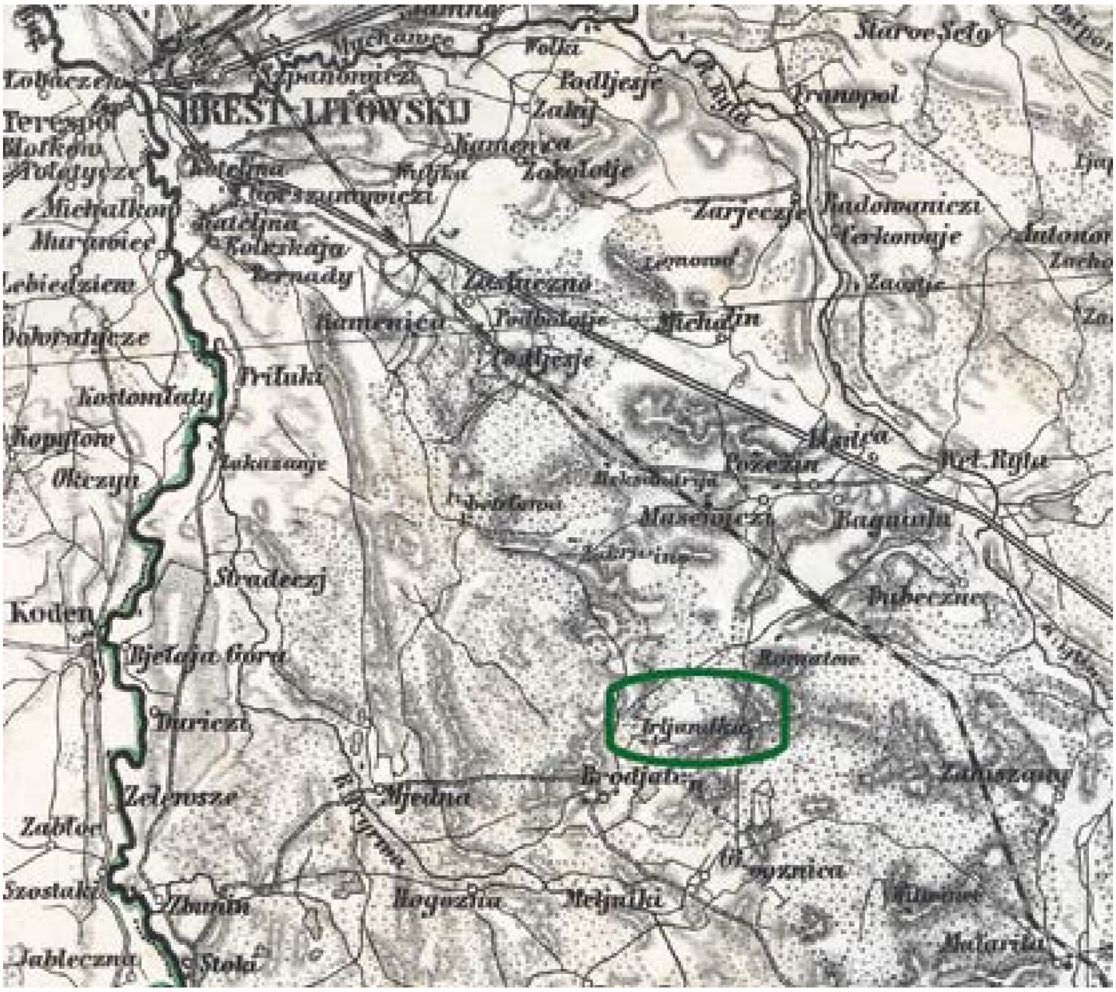
W zwycięskiej bitwie Powstania Styczniowego pod Żyrzynem stoczonej 8 sierpnia 1863 roku jednym z uczestników był płk. Tytus O'Byrn ps. «Grzymała». Kim był ów powstaniec, pułkownik o obcym nazwisku, który walczył w szeregach powstańczych oddziałów.

W zapisach powstańczych odnajdujemy nazwisko O'Byrn de Lacy. Jest to jednak zbieżne nazwisko. Chodzi bowiem o rodzinę osiadłą w Grodzieńszczyźnie którzy nie brali udziału w powstaniu. Dużo światła na temat powstańca płk. Tytus O'Byrn ps. «Grzymała» rzuciła pani Katarzyna Gmerek opisując tą postać w artykule pt. płk. Tytus O'Byrn z Irlandki, powstaniec 1863 roku, zamieszczonego w Roczniku Towarzystwa Irlandzko-Polskiego.

Przodkowie nasze bohatera pochodzili z Irlandii. W 1690 roku w Irlandii wprowadzono prawo dyskryminujące katolików, w tym zakazie służby w armii nawet w stopniu szeregowego. to spowodowało masową emigrację Irlandczyków do różnych armii w Europie. Wśród nich byli bracia John (osiadły w Saksonii), Henry (w Portugalii) oraz James, który przybył do Polski. W 1729 roku Jemes O'Byrn kapitan gwardii królewskiej wziął ślub w Warszawie z francuską panną Marianna Durcaux de Urcant. Najprawdopodobniej wszyscy późniejsi O'Byrnowie polscy wywodzą się od jego najstarszego syna Jerzego O'Byrn (1732-1790), późniejszego pułkownika Wielskiego Księstwa Litewskiego. W 1801 roku Jan O'Byrn zakupił folwark Hwoźnicę i Brodiatyń koło Brześcia. Swój majątek nazwał Irlandka. W tym samym roku Irlandia trafiła na łamy gazet polskich z powodu Unii i likwidacji Parlamentu Irlandzkiego. Można domyślać się, że O'Byrnowie doszli do wniosku, że spadli «z deszczu pod rynnę», emigrując z jednego podbitego kraju do drugiego.

Irlandka to obecnie wieś Orlanka położona w obwodzie brzeskim, rejonie małoryckim, 10 km na wschód od Miedny. W słowniku geograficznym Królestwa Polskiego wieś figurowała pod nazwą Irlandka (albo Irlanka-Bodziatyn). Były to dobra ziemskie o powierzchni 2127 (ok. 2300 ha), należących do kilku właścicieli.

Nasz bohater Tytus O'Byrn s. Feliksa (dziad Jan) urodził się 4 stycznia 1839 roku w Irlandce. Inne zapisu wspominają o Brześciu (zapewne w celu uniknięcia błędu co do kraju urodzenia). Jako 11-letni chłopiec trafił do szkoły wojskowej Korpusu Kadetów w Petersburgu. Po ukończeniu Korpusu Kadetów jako porucznik służył w piechocie, po czym dostał się do Akademii Sztabu



Irlandka na mapie z 1874 r.

Generalnego, którą ukończył jako kapitan w 1862 roku.

W maju 1863 roku Tytus O'Byrn wstąpił do oddziału generała «Kruka» Heydenreicha i brał udział w bitwie pod Żyrzynem. Na krótko był naczelnikiem wojennym województwa podlaskiego. Jego kariera powstańcza została zakończona po bitwie pod Kockiem (25 grudnia 1863r.) gdzie został ranny w nogę. Pojawiające się w literaturze poszlaki jakoby walczył w oddziale Żuawów Śmierci nie zostały potwierdzone, choć był tam oficer o takim pseudonimie. Józef Geresz w swojej pracy Z dziejów Podlasia pisze: «Tego dnia pojawił się pod Piszczacem na czele swego 30-osobowego oddziału były kpt. wojsk ros. Tytus O`Byrn ps. Grzymała. Nazwał ich gwardią narodową, ponieważ miał przeważnie ludzi wysokiego wzrostu». Na początku 1864 roku wyjechał za granicę. Przebywał w Kanadzie, a od 1866 roku w Paryżu. Tam był nauczycielem muzyki, studiował w konserwatorium w klasie fortepianów. Po wybuchu wojny francusko-pruskiej wstąpił do wojska i brał udział w walkach z Prusami. Wolnościowe ideały ten bohater wpojone miał od urodzenia. Pisał on, że «Polacy gotowi są do krzewienia sprawy wolności narodów zawsze i wszędzie». Po kilku latach powrócił do kraju i osiadł w Galicji. Tam był pierwszym prezesem Towarzystwa Gimnastycznego Sokół. Zmarł 11 marca 1897 roku.

WOJCIECH STANISŁAW KOBYLARZ

Łowiectwo w «brzeskim» 9 Pułku



W okresie międzywojennym w Brześciu nad Bugiem mieścił się Okręg Korpusu (OK) Nr IX. W skład tego silnego garnizonu wojskowego wchodził również stacjonujący w twierdzy brzeskiej 9 Pułk Saperów, który sformowany został w 1921 roku, zaś w 1929 roku przeformowany został w 6 batalion saperów.

Łowiectwo w kręgach wojskowych zawsze cieszyło się dużym zainteresowaniem. W każdych okręgach wojskowych znalazły się pasjonaci, którzy indywidualnie, jak też w ramach zakładanych kółek oddawali się pasji łowieckiej.

Na podstawie wydanej w 1928 roku przez oficerów OK IX Jednodniówki «Korpus Poleski» z okazji 10-lecia niepodległości dowiadujemy się, że w szeregach 9 Pułku Saperów funkcjonował klub myśliwski. Z treści Jednodniówki dowiadujemy się, gdzie i na jakich łowiskach polowali myśliwi, saperzy z Brześcia. Były to tereny położone również na lewym brzegu rzeki Bug, w rejonie takich miejscowości jak: Okczyn, Kostomłoty, Kąty, Wólka Dobryńska czy Dobryń (Mały i Duży), a więc tereny obecnego powiatu bialskiego. Obecnie tereny te są dzierżawione przez BPTŁ «Ponowa» w Białej Podlaskiej, KŁ «Dąbrowa» w Białej Podlaskiej, KŁ «Otwock» oraz WKŁ «Nemrod» w Warszawie.

Warto zatem w całości przedstawić fragment tekstu poświęconego łowiectwu wydanej w 1928 roku Jednodniówki, aby przybliżyć myśliwym jak polowali przed 100 laty nasi przodkowie.

«*Polesie, to królestwo błot – to raj dla myśliwych. Różnorodność zwierzyny, terenu, a co zatem idzie, samych polowań – to źródło niewyczerpanych emocji dla zamiłowanego strzelca.*

Gdy rozejrzymy, się bliżej w rodzajach

Saperów

polowań, trudnem zadaniem będzie wybranie, który z nich lepszy, który przyjemniejszy dający więcej podniety. Każdy posiada swój specyficzny posmak, swój urok.

Boć przecież w złotą jesień, gdy na polach ruń ozima, na łąkach przewiędła trawa, pełno złotego liścia na drzewach, a wody karbowanej zimną falą, spienioną u brzegów, to znak, że już kraj zadumał się trochę, postarzał. Droga nie pyli już letnim kurzem, koła lgną do ziemi wilgotnej, chlapią po kałużach, pomimo, że dzień jasny, przysłonięty białawą oponą. Smak powietrza rzeźwy i cierpki, zaprawny fermentami później pory roku.

A czyż każda inna pora roku niema swoistych uroków i obietnic dla myśliwego? Cóż więc mówić dopiero o samych polowaniach.

Ileż to piękna i emocji z każdego z nich wyciągnąć możemy.

Zbiorą się myśliwi na zloty. Siądzie sobie człowiek nad brzegiem błota, słońce chowa się – sama pora. Zaraz spostrzeżesz zmiany w powietrzu. Ostatni numer koncertu dziennego gra jeszcze natura, ale tak lekko, że ucho przywykle do tego, chwyta sens jego dopiero wtedy, gdy ucichł.

Jak na skinienie umilkły naraz świegotania maleńkich śpiewaków w łozach. Obudziły się głosy basowe – dalekie łąki zagadały, rozległ się już ostrzegawcze pokrzyki derkaczów.

Niebo zdaje się jeszcze jasnem i przejrzystem, a jednak zbladło i zmroczyło się, a ostra chmurka przybywającego księżyca pokrywa się złotem.

W pustce nieba bezmiernej łowi ucho jakoweś szumy. Szum rośnie, zbliża się – to już nadciągają kaczki na błoto.

Huknął strzał – rozległo się w powietrzu żałosne kwakanie i kaczka z przetrąconym skrzydłem, spada dziwacznym zygzakiem ciągle kwacząc, aż zmilkła i klapnęła w mokradło.

Ciemniało.

Kaczki płyną trochę niżej przez bladą-błękitną porcelanę nieba, czasem przekreślają długim szeregiem złoty sierp księżyca, jakby wzorem japońskich wazonów.

Strzelanina rozpoczyna się teraz na dobre. Myśliwi nie żałują teraz prochu i chociaż najlepszy strzelec zużyje przeciętnie trzy ładunki na jedną kaczkę, przy tych warunkach oddalenia, rozpędu i zaniku światła, zdarzają się piękne efekty myśliwskie.

Polowanie – to nie szkoła wyrabiania instynktów krwiożerczych; to zbliżenie człowieka z naturą, w jej najistotniejszej, najprawdziwszej szacie i zabarwieniu. To szkoła obcowania z nią, obcowania która wyrabia w człowieku charakter, wolę i etykę. Nie możemy bowiem zaprzeczyć, aby kodeks



łowiecki nie posiadał swojej etyki moralnej.

Wojskowość, jako jeden z dominujących składników tutejszego społeczeństwa, nie stoi w tej dziedzinie w tyle. Wszystkie większe jednostki posiadają swoje własne kluby myśliwskie a mniejsze tworzą kluby własne.

9 pułk saperów stacjonowany w garnizonie Brześć n/B. – Twierdza posiada »»»



»»» *swój własny Klub.*

Zanim scharakteryzuję jego tereny, muszę zaznaczyć, że są one dzierżawione w niewielkim oddaleniu od Twierdzy, wskutek czego nie odznaczają się różnorodnością terenu, konsekwencją czego będzie mała gatunkowość zwierzostanu.

Zwierzostan obwodów łowieckich położonych w pobliżu Brześcia w większości wypadków sprowadza się do następujących przedstawicieli zwierząt łownych: kuropatwa, cietrzew, kaczka, zając, lis, borsuk, kozioł, wydra, kuna, łasica i cały szereg gatunków jastrzębi.

Poszczególne obwody, ze względu na położenie i rodzaj roślinności, różnią się też od siebie i zwierzostanem.

Zaczynając od południa mamy teren lekko falisty – orne pola. Gdzieniegdzie jednak zapuszczone ugory, porosłe krzakami i łozą, które dochodzą aż do Bugu. Na przeciwległym brzegu graniczą lasy. Zwierzyna tu spotykana – to w wielkiej ilości kuropatwy.

Na samej rzece i w rozsianych przybrzeżnych, bagnistych dolinach – kaczki, które w mokrych latach dochodzą do ogromnych ilości. Lęgną się one na miejscu, lub też ściągają na żer z dalej położonych, większych błot.

Pod lasem w krzakach olszyny i w brzeźniaku – cietrzew. Weselne swe gody – toki odbywa na sąsiednim obwodzie – «Kąty» i lasach państwowych gdzie się również lęgną młode. Zając na całym obwodzie spotykany w dużej ilości, natomiast lis to chyba tylko przechodni. Nad Bugiem wydry, a jesienią i wiosną gęsi i żurawie.

Obwód łowiecki «Kąty» jako równina otoczona z trzech stron lasami posiada: kuropatwy, lisy, zające, cietrzewie oraz wychodzące na żer z lasów dziki.

Obwód łowiecki «Kostomłoty» łączy się z Okczynem. Równina ta mniej pokryta krzakami i spotykamy tu: kuropatwy, zające, lisa i kaczki.

Las państwowy Wólka Dobryńska zasadniczo różni się od poprzednio wymienionych terenów. Położony na zachód od Brześcia posiada duże, lecz zmienne zadrzewienie; las wysokopienny, mieszany o gęstym podszyciu, poprzecinany wyrębami i zagajnikami o dużej ilości polan pokryty łąkami lub obsianych. Nic więc dziwnego, że dają one doskonały przytułek sarnom, lisom i cietrzewiom. Rzadziej tu spotykamy zająca, kunę lub kaczkę, na skrajach czasami kuropatwę.

Jako sąsiedni rejon Mały i Duży Dobryń. Jest to teren lekko falisty, przechodzący ku północy w bagnistą łąkę okalającą rz. Krznę. Spotykamy tu zające, a w mokre lata w gnieżdżące na łąkach kaczki. Kuropatwa rzadko spotykana i w małych ilościach.

Na wszystkich terenach ogólnie możemy powiedzieć o zwierzynie w zależności od jakości lat.

I tak: w latach suchych przeważają wszędzie kuropatwy i zające, w latach mokrych kaczki.

Klub myśliwski 9 pułku saperów posiada około 15.000 hektarów terenu, a z przeprowadzonej kilkakrotnie ewidencji trofeów myśliwskich przypada na jednego myśliwego około: 15 zajęcy, 60 kuropatw, 1 kozioł i 1 lis, a w latach mokrych dojdzie jeszcze około 60 kaczek.

Zwarzywszy więc rezultaty, możemy powiedzieć, że zwierzostan na terenie Klubu musimy uważać jako dobry.

Wolski por.»

Pisownia oryginalna.

WOJCIECH STANISŁAW KOBYLARZ

Marian Podgóreczny

Z historii kościoła w Zaostrowieczu

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości Polski w 1918 roku, na Kresach Wschodnich – 1939 – jak nazywano ziemie położone nad wschodnią granicą państwa – nie tylko było niespokojnie: grasowały tu bandy, przemytnicze i rabunkowe, często (jak słynna banda Muchy) mające swe bazy wypadowe za Moroczanką, której leniwy nurt oddzielał Rzeczypospolitą Polską od Związku Radzieckiego. Granice województwa, powiatów i gmin ulegały ciągłym przesunięciom.

Gmina Zaostrowiecze do 1926 r. należała do powiatu łuninieckiego w województwie poleskim, zanim weszła ostatecznie, do powiatu nieświeskiego w województwie nowogródzkim. Podobnie było też na tych terenach z granicami administracji kościelnej. Za panowania carów trzebiono polską – jak mówiono, – czyli rzymsko – katolicką religię, to też najbliższy kościół katolików znajdował się, patrząc na północ od Zaostrowiecza, w Klecku, odległym o bite dwadzieścia cztery kilometry, a na południe, w stronę Polesia, w Hrycewiczach, aż o siedemdziesiąt wiorst. Odległość ta zmniejszała się zimą, gdy poleskie bagna skuwał, na mrozie przekraczającym 40 stopni Celsjusza, lód, a nie przejezdne dotąd drogi można było pokonać»na skróty» sańmi. Wtedy jednak, na śmiałków mogły tam czekać stada wygłodniałych wilków.

W międzyczasie, w latach 1927 – 1932, za wioską powstało, miasteczko Zaostrowiecze, które mistrz Melchior Wańkowicz nazwał «Nową Gdynią», jako że obie te miejscowości powstawały w tym samym czasie.

Katoliccy mieszkańcy tej gminy nie mieli w Zaostrowieczu swojej świątyni, toteż nic dziwnego, że wielce zależało im na utworzeniu własnej katolickiej parafii i na wybudowaniu własnego kościoła. Tym bardziej, że prawosławni zaostrowieczanie, chociaż do ich świątyni w Moroczy, odległej zaledwie o 10 kilometrów, było znacznie bliżej, już postarali się o własnego popa, długowłosego i brodatego, batiuszkę Wincześława Nikołajewicza Gachowicza, ale i przymierzali się się do budwy swej cerkwi obok domu woźnego siedmioklasowej szkoły powszechnej Arcioma Jarmułowicza.

To też do Kurii Biskupiej w Pińsku szły z Zaostrowiecza nieprzerwanie petycja za petycją, z pokorną prośbą o własnego księdza, własną parafię i o własny kościół. Niestety, odpowiedzi nie nadchodziły, a gdy do ordynariusza pińskiej diecezji udała się delegacja wiernych, ksiądz biskup Zygmunt Łoziński usprawiedliwiał milczenie brakiem duchownych, spośród których mógłby ustanowić proboszcza. Po wielu, wielu miesiącach zjechał wreszcie ksiądz Teodor Ryłło, przedstawiając się jako proboszcz »»»



Kaplica w Dębniakach. Fot. ze zbiorów Mariana Podgórecznego

»»» nowoutworzonej dla wiernych parafii składającej się z dwóch gmin Zaostrowiecza i Hrycewicz. Nagabywany przez ciekawskich gdzie będzie siedziba parafii, odpowiadał wymijająco, że to się jeszcze okaże, że nic nie jest przesądzone.

Na razie ksiądz Ryłło zamieszkał w Komlewszczyźnie, w majątku państwa Woyniłłowiczów, a msze odprawiał na przemian, co drugą niedzielę, to w kaplicy cmentarnej w pobliskich Dębniakach dla katolików z Zaostrowiecza, to w pounickim kościółku w Ostrowczycach Wielkich zamkniętym za cara na cztery spusty, dla wiernych gminy hrycewickiej.

Ojciec mój, Józef Podgóreczny, który w Zaostrowieczu był w owym czasie – lata 1924 – 1939 – kierownikiem siedmioklasowej Szkoły Powszechnej, a jednocześnie przewodniczącym Rady Gminy cieszył się wśród mieszkańców gminy wielkim poważaniem. Przychodzili doń z pełnym zaufaniem ze swymi kłopotami i troskami, zarówno Polacy, jak i Białorusini, Żydzi i Tatarzy, a także ci, którzy nie czuli się «przynależnymi» do żadnej nacji, uznający się po prostu za «zdziesznych», czyli «tutejszych», a on wszystkich traktował jednakowo i jak mógł w czymś pomóc to i pomagał. Do niego też dotarli przedstawiciele wiernych kościoła katolickiego z prośbą by pomógł ustanowić w Zaostrowieczu parafię rzymsko – katolicką.

Później, gdy walka, o zaostrowiecką parafię przybrała pomyślny obrót, jej historię mój ojciec opowiadał nieraz swym gościom, przy biesiadnym stole, podczas przyjęć wydawanych z okazji świąt państwowych i kościelnych.

Bomba wybuchła, gdy pewnej niedzieli w 1931 r., odprawiając mszę w kaplicy cmentarnej w Dębniakach odległych o półtora kilometra od Zaostrowiecza, po kazaniu ksiądz Ryłło ogłosił, że zdecydował się siedzibę parafii ustanowić w Płaskowiczach, a więc jednak w gminie hrycewickiej, wzywając jednocześnie parafian do składania ofiar na budowę tamże kościoła i plebanii.

Zaostrowieczanie poczuli się głęboko urażeni.

Miejscowość Płaskowicze, położona o około 10 kilometrów od Zaostrowiecza była osadą niewielką, usytuowaną z dala od głównego traktu wiodącego do szosy, oddalonej o 15 kilometrów, wybudowanej w latach wielkiej wojny, za Napoleona, łączącej Warszawę z Moskwą i siedziby Zarządu Gminnego w Hrycewiczach. Tymczasem w ich miasteczku znajdowały się siedziby Zarządu Gminnego, posterunku Policji Państwowej, Kompanii KOP-u, radziwiłłowskiego nadleśnictwa, siedmioklasowej szkoły. Zabrakłoby, więc miejsca na księżą plebanię i przybytek Boży? W dodatku – wyliczano argumenty przemawiające na ich korzyść – tu było aż tysiąc katolickich duszyczek, w porównaniu z sześciuset zaledwie w gminie hrycewickiej.

Niestety zaostrowieccy parafianie nie byli tak zamożni jak ich hrycewiccy sąsiedzi. W tamtejszej gminie znajdowało się więcej dworków szlacheckich i pokaźny majątek Woyniłłowiczów, znacznie większy, niż w Zaostrowieczu adeliński majątek Grzymałów, nabyty w spuściźnie przez panią Marię Bielawską. Nic więc dziwnego, że ksiądz proboszcz wolał zamożniejsze otoczenie.

Toteż, zaostrowieczanie zbojkotowali księże wezwanie do składania ofiar na płaskowicki kościół i wysłali delegację do samego biskupa pińskiego Zygmunta Łozińskiego z pokorną prośbą, by wpłynął na zmianę decyzji.

Delegacja wróciła z niczym. Biskup wyraził zdziwienie, co do liczby katolików w obu gminach wskazanych przez uczestników delegacji, otrzymał bowiem wręcz przeciwstawne informacje i to osobiście od księdza proboszcza Ryłły. Oświadczył, że poprzedniej decyzji o ustanowieniu parafii obejmującej dwie gminy z siedzibą w Płaskowiczach, a nie w Zaostrowieczu, nie zmieni i wszyscy parafianie powinni się tej decyzji podporządkować.

Proboszcz miał, zatem do Zaostrowiecza dojeżdżać, jako do filii właściwej parafii w Płaskowiczach, a i to, w co drugą niedzielę.

Rozgoryczeni parafianie użalili się

kierownikowi szkoły na taką niesprawiedliwość, wyłuszczając swoje, ich zdaniem oczywiste, racje. Ojciec podzielając ich odczucia wpadł wówczas na pewien pomysł.

Jeżeli kuria biskupia jest na wszelkie argumenty i prośby nieczuła, trzeba stworzyć takie warunki, w których zostałaby niejako zmuszona do zmiany niefortunnej dla Zaostrowiecza decyzji. Jeszcze tego samego dnia ojciec, w uzgodnieniu z wójtem gminy panem Kazimierzem Myślickim wysłał do zwierzchnictwa kościoła narodowego (Mariawitów) w Płocku list pisząc w nim, że ludność gminy żywo interesuje się tym wyznaniem, w związku z czym prosi o przysłanie mariawickiego duchownego dla odprawienia nabożeństwa w dniu odpustu w Płaskowiczach. W sprawę wtajemniczony został jeszcze, chodzący o kuli beznogi inwalida wojenny, legionista i osadnik wojskowy pan Świechowicz, który obiecał przywieźć swą bryczką księdza – mariawitę z odległej o czterdzieści kilometrów, najbliższej stacji kolejowej w Reytanowie, nie zdradzając oczywiście nikomu, z czyjego polecenia.

Wieść, że do miasteczka zjechał «nowy ksiądz», rozeszła się lotem błyskawicy. Do lasku w Dębniakach, gdzie w małej kapliczce – między rzymsko-katolickim cmentarzem, a krzyżem powstańców z 1863 roku – miało się odbyć pod niebem nabożeństwo, ludzie schodzili ze wszystkich stron. Stawiła się również cała wieś prawosławna. Narodu ściągnęło tam więcej niż na odpust w Płaskowiczach. Kazanie, jakie wygłosił ksiądz-mariawita wszystkim wielce się spodobało. Kaznodzieja zapowiedział kolejną wizytę, gdy tylko otrzyma następne zaproszenie.

Nazajutrz po tym nabożeństwie rozpętała się burza. Z dowództwa batalionu KOP w Klecku przyjechał na spienionym koniu oficer dwójki, by zbadać, jak to się stało, że w pasie nadgranicznym zjawił się innowierca, ksiądz-mariawita.

Urząd Wojewódzki w Nowogródku słał do nieświeskiego starosty telegramy, by ustalono niezwłocznie przyczyny wywołanego w tej miejscowości zagrożenia panującej wierze. Zjechał, więc do Zaostrowiecza sam naczelnik wydziału bezpieczeństwa starostwa. Przybył też bez zwłoki ksiądz dziekan z Nieświeża, pełen trwogi, by zaostrowieczanie nie oddali dębniackiej kaplicy cmentarnej schizmatykom. Sensację z tego wydarzenia zrobiła również prasa powiatowa i wojewódzka, pisząc o nieprzebranych tłumach na mariawickim nabożeństwie, w dębniackiej kaplicy i przebąkując o przygotowaniach do rozruchów na tle religijnym.

Tak się złożyło, że wszyscy trzej przedstawiciele władzy wojskowej, państwowej i kościelnej swe pierwsze kroki skierowali, każdy z osobna, do kierownika miejscowej szkoły. Ojciec, nie ujawniając z czyjej to inicjatywy przybył do Zaostrowiecza mariawicki duchowny, poinformował dostojnych gości o niezadowoleniu miejscowej społeczności z decyzji biskupa pińskiego, pozbawiającej ją prawa do własnej parafii i własnego kościoła. Podobne informacje oficjele uzyskali zapewne u wójta Kazimierza Myślickiego, komendanta posterunku – przodownika Sikorskiego i dowódcy kompani KOP w Chomince kapitana Bolesława Wolnego. Ten ostatni zapewne wcześniej został zorientowany w sytuacji przez ojca, jako, że byli serdecznymi przyjaciółmi.

W konsekwencji zarówno wojewoda, jak i dowódca batalionu KOP-u w Klecku, w obawie by rozgoryczenie społeczności zaostrowieckiej nie osłabiło patriotyzmu i polskości w nadgranicznej miejscowości, sami podjęli wysiłek, by doprowadzić do zmiany decyzji władz kościelnych. W międzyczasie zaś zmarł biskup ks. Zygmunt Łoziński i diecezję w Pińsku objął ksiądz biskup Kazimierz Bukraba.

Nie minęły i dwa miesiące od głośnej wizyty księdza-mariawity, gdy do miasteczka przybył nieświeski dziekan z nowym księdzem Mieczysławem Marconiem, powołanym na »»»



Kościół katolicki w Zaostrowieczu, konsekrowany 16 sierpnia 1033 r. i pod palony w 1937

»»» zaostrowieckiego proboszcza, który też został katechetą w miejscowej szkole. Religii prawosławnej nauczać miał batiuszka Gachowicz. Ojciec postarał się również o katechetę dla nauczania religii mojżeszowej, wyrażając na prośbę rabina zgodę by lekcje religii odbywały się w domu modlitwy, który znajdował się przy rynku, w domu ojca mego kolegi Jankiela Furmana.

Ku Bożej chwale i zadowoleniu miejscowych katolików sprawa ta zakończyła się po ich myśli. Ucierpiał na niej jedynie legionista, beznogi pan Świechowicz, który wierny danemu słowu honoru, nie zdradził nikomu z kim był w zmowie. Przywiezienie księdza mariawity tłumaczył tym, że spotkał go przypadkowo na stacji kolejowej i że duchowny jechał w tym samym, co i on kierunku, a za obiecaną sowitą zapłatę, wziąłby na swoją bryczkę tak samo, zarówno popa, jak i rabina.

Ksiądz Ryłło, który dojeżdżał do Dębniaków z Płaskowicz, zanim nową parafię objął ksiądz Mieczysław Marcoń, zakazał zasłużonemu w bojach pierwszej wojny światowej legioniście wchodzenia do przybytku Bożego przez kilka niedziel, a w pokucie inwalida wojskowy musiał w tym czasie przez całą mszę świętą klęczeć przed drzwiami kaplicy w Dębniakach, na jednym kolanie z wysuniętym przed siebie drewnianym kikutem,.

Dopiero tak upokorzonego oczyścił z grzechu schizmy ks. Mieczysław Marcoń, wprowadzając go uroczyście do wnętrza kaplicy.

Nowy ksiądz proboszcz, nowej parafii w Zaostrowieczu, któremu plebanię wybudowano w miasteczku, naprzeciw naszego domu, od zaraz zabrał się, wraz ze swoimi parafianami, do budowy kościoła, którą ukończono po dwóch latach.

Gdy przyjazd do nowej parafii zapowiedział w 1933 roku nowy ordynariusz Diecezji Pińskiej ks. biskup Kazimierz Bukraba, na jego powitanie społeczność katolicka, delegowała kierownika szkoły w Zaostrowieczu.



Przyjazd ks. Kazimierza Bukraby do Zaostrowiecza w 1933 r. na poświęcenie kościoła. Na zdjęciu: ordynariusz Diecezji Pińskiej ks. biskup Kazimierz Bukraba w asyście duchownych; pierwszy od lewej kierownik szkoły powszechnej Józef Podgóreczny, który w imieniu społeczności katolickiej w Zaostrowieczu powittał biskupa; w głębi, na samochodzie pierwsza z prawej Anna Woyniłłowiczowa – ziemianka z Komlewszczyzny. Fot. ze zbiorów Mariana Podgóreczznego

Ks. biskup Bukraba był pierwszym tej rangi katolickim dostojnikiem, który w dniu 16 sierpnia 1933 r., gościł w nowopowstałym miasteczku. Na jego powitanie mieszkańcy wybudowali bardziej okazałą bramę niż prawosławni na wcześniejszy przyjazd swego archireja. Po uroczystościach liturgicznych w nowo wybudowanym, wspólnymi siłami kościele, na wspólny obiad do wybudowanego wcześniej z inicjatywy ojca Domu Ludowego, zostali zaproszeni oczywiście moi rodzice. Suty obiad był zakrapiany winem,

nie tylko mszalnym i nie tylko winem, toteż, gdy towarzystwo było już na lekkim rauszu, tato zdradził Jego Excelencji z czyjej to inicjatywy przyjechał do miasteczka ksiądz mariawita. Ku ogólnemu rozbawieniu ksiądz biskup który, jak się okazało, miał poczucie humoru, wzniósł toast na cześć inicjatora tego fortelu, dodając też kilka miłych słów pod adresem mariawickiego duchownego, bez którego, jak sam przyznał, nie byłoby tej uroczystości. Toastu nie podjął jedynie, obecny też na przyjęciu, ksiądz Ryłło, proboszcz płaskowicki, któremu z parafii ubyło tysiąc dusz.



Ordynariusz Diecezji w Pińsku ks. biskup Kazimierz Bukraba z parafianami parafii w Zaostrowieczu, po uroczystości poświęcenia kościoła. Opis zdjęcia niżej. Fot. ze zbiorów Mariana Podgórecznego

Na zdjęciu, w pierwszym rzędzie, od lewej: proboszcz ks. Mieczysław Marcoń, nadleśniczowa Okołowowa, nauczycielka z Horki Olga Trybuchowska, nauczycielka Władysława Podgóreczna, ziemianka z W. Ostrowczyc Falkowska, ks. bp Kazimierz Bukraba, ziemianka z Komlewszczyzny Anna Woyniłłowicz, ziemianka Dawidowska, weterynarzowa Dynowska, żona właściciela masarni Rypnicka, ziemianka Adelina w Zaostrowieczu Maria Bielawska, wójtowa Bronisława Myślicka.

W drugim rzędzie od lewej: nauczycielka – NN, administrator majątku Adelin Mirkowski, nauczyciel Trybling, nauczyciel w mundurze strzeleckim Józef Szulc, komendant powiatowy Związku Strzelców w Nieświeżu kpt. Pluta, lekarz Józef Sielicki. wójt



2Unikalne zdjęcie przedstawia mieszkańcow Zaostrowiecza oczekujących przyjazdu Biskupa Bakroba (przyjazd był z powodu budowy nowego kościoła) Zdjęcie zamieszczone dzięki Jolancie Rytwińskiej

Kazimierz Myślicki, sekretarz gminy Stefan Pruszyński, nauczyciel z Kołek Józef Czarnyszewicz, właściciel restaurator Julian Motyl, właściciel sklepu Antoni Skuratowicz, nadleśniczy Okołów, ziemianin Dawidowski.

W trzecim rzędzie od lewej: osadnik Zygmunt Trybuchowski, NN, osadnik Mazan, właściciel masarni Franciszek Rypnicki, kierownik szkoły w mundurze strzeleckim Józef Podgóreczny, komendant posterunku Policji Państwowej przodownik Sikorski, weterynarz Józef Dynowski, leśniczy z Kołek Jaworski, kierownik poczty Sudnik, NN, nauczyciel Jodko, aptekarzowa Krepska, aptekarz Wincenty Krepski. Fot. ze zbiorów Mariana Podgórecznego.

C. d. Nowa świątynia nie wszystkim przypadłą do gustu. Pośpiech, z jakim ją budowano, nie wyszedł nikomu na dobre, gdyż nowo postawiona z drewna, również ofiarowanego przez księcia Radziwiłła, budowla bardziej przypominała remizę strażacką, niż przybytek Boży. Kościół ten nie spodobał się również i Panu Bogu, nie przetrwał bowiem i dwóch lat. Najpierw poważnie nadwerężył ją potężny huragan, który przeszedł tędy latem 1936 roku, łamiąc jak zapałki drzewa w pobliskich lasach «kazionnych», czyli państwowych i radziwiłłowskich. W rok później z wieży kościoła nagle wystrzelił w niebo jęzor ognia i zanim zaalarmowana ochotnicza straż pożarna przybyła na miejsce ze swymi trzema sikawkami i beczkowozami, nie było już co gasić.

Mówiono, że kościół został podpalony przez tę samą bandę, przeprawiającą się nocami przez zieloną granicę, która latoś puściła z dymem cerkiew w Moroczy, »»»

Zaostrowiecze, 1935 r.



»»» a następnie napadła na nadleśnictwo w Chomince, mordując sześciu radziwiłłowskich oficjalistów. Inni mówili, że to batiuszka Wińczesław Nikołajewicz Gachowicz pozazdrościł katolickiemu kapłanowi nowej świątyni i namówił prawowiernych, by puścili kościół z dymem. Ten zaś w rewanżu rozpowszechniał pogłoski, że to sam proboszcz, wstydząc się tego dziwoląga architektury, naumyślnie pozostawił w zakrystii niedogaszone kadzidło, które wznieciło pożar. Ale jak było naprawdę? Nikt do tego nie doszedł...

W każdym razie wkrótce po tym zdarzeniu przystąpiono do budowy nowej świątyni rzymsko-katolickiej murowanej, z pustaków, która bardziej, niż poprzednia spodobałaby się i Bogu, i ludziom. Niestety parafianie i tym razem nie mieli szczęścia w wyborze architekta..

Niezbyt lubiany ks. Ryłło wkrótce został odwołany z probostwa w Płaskowiczach, a jego miejsce zajął ksiądz Małecki, który był częstym gościem naszych rodziców. On jeden szczęśliwie przeżył wojnę.

Księdzu Mieczysławowi Marconiowi nie dane było służyć Bogu i swoim parafianom w nowym kościele. Po pożarze codzienne msze odprawiał na plebanii, a w niedziele i święta w cmentarnej kaplicy w Dębniakach.

17 stycznia 1939 roku, gdy na odległej o trzy kilometry granicy rozległy się strzały, namawiany przez wiernych, bojących się o jego życie ksiądz Marcoń opuścił swoją parafię i wraz z kompanią KOP – u i policjantami z posterunku w Zaostrowieczu wyruszył na południe. Odtąd ślad po nim zaginął. Najprawdopodobniej został razem z nimi został wzięty do niewoli wzięci do niewoli i razem z nimi zamordowany w Katyniu.

Nowym proboszczem parafii, ks. biskup Kazimierz Bukraba ustanowił księdza Józefa Bartuszka, który do Zaostrowiecza przyjechał z Brześcia. Niestety, ten szczególnie szanowany i lubiany nie tylko przez swoich parafian kapłan, który przetrwał okupację sowiecką, został aresztowany przez Niemców i białoruskich policjantów z końcem czerwca 1942 roku. Razem z nim zostali aresztowani min. aptekarz Wincenty Krepski, weterynarz Dynowski, sklepikarz Rypnicki, sekretarzem gminy Ludwiki Padee, nauczyciel gimnazjalny z Nieświeża Trześniewski, nauczyciel Czarniawski z Kaługi. Wśród nich znalazł się również mój wuj, mąż siostry mojej matuli porucznik WP w stanie spoczynku Piotr Pacieszyński, który przez całą okupację sowiecką ukrywał się przed NKWD w naszym domu, na nie zamieszkałym pierwszym piętrze. Wszyscy aresztowani zostali wywiezieni do Baranowicz i tam, po przeprowadzonym przez Gestapo śledztwie w dniu 13 lipca 1942 roku rozstrzelani, na cmentarzu prawosławnym. Tylko panu Ludwikowi Padee udało się cudem zbiec z nad własnego grobu i przeżyć wojnę.

Drugorzędna postać tej opowieści batiuszka Winczysław Nikołajewicz Gachowicz sprzyjający niemieckiemu okupantowi, w przeddzień aresztowania polskich mieszkańców z Zaostrowiecza był obecny na naradzie kolaboranckich policjantów białoruskich z ich komendantem, bezwzględnym mordercą Janem Naumczykiem, zwanym od rażącego zeza «Kosookim» na czele, przy kompletowaniu listy Polaków wytypowanych do eksterminacji.

Koło się zatoczyło. Od chwili aresztowania księdza Józefa Bartuszka gmina Zaostrowiecze została włączona ponownie do parafii w Płaskowiczach. «Kosooki Janek» zabronił odprawiania nabożeństw w dębniackiej kaplicy nawet w co drugą niedzielę, toteż wierni, by wziąć udział we mszy świętej musieli pokonywać w każdy siódmy dzień tygodnia dziesięciokilometrową bez

mała drogę do kościoła w Płaskowiczach.

Z kolei głównemu «sprawcy» ustanowienia parafii rzymsko – katolickiej w Zaostrowieczu nie było dane uczyć w nowo wybudowanej, z jego inicjatywy, nowoczesnej szkole, której nadano imię Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, wybudowanej z jego inicjatywy. Szkoła miała zostać otwarta w dniu rozpoczęcia nauki w nowym roku szkolnym 1939/1940. Będąc porucznikiem rezerwy ojciec otrzymał kartę mobilizacyjną i bez chwili zwłoki udał się do swojej jednostki wojskowej – 79 Pułku Piechoty Strzelców Słonimskich im. Hetmana Lwa Sapiehy w Słonimie. Z pułku tego wyodrębniono 179 samodzielny batalion pod dowództwem majora Michała Bartuli. Batalion ten wszedł w skład SGO «Polesie» dowodzonej przez gen. Franciszka Kleeberga. Por. Józef Podgóreczny został w nim dowódcą 3 kompanii, a w ostatniej fazie bitwy o Wolę Gułowską, po śmierci majora Bartuli objął dowodzenie batalionem. Po stoczeniu przez batalion zwycięskiej bitwy z Niemcami o Wolę Gułowską, gen. Kleeberg wydał rozkaz kapitulacji SGO «Polesie» otoczonej przez Niemców i Sowietów.

Jeńcy szli do niewoli niepokonani. Oficerowie, wśród nich ojciec trafili do obozu jenieckiego oficerów II C w Woldenbergu. SGO «Polesie» było ostatnim, większym zgrupowaniem Wojska Polskiego, które stawiało bohaterski opór napastnikom w kampanii wrześniowej aż do 5 października 1939 roku.. Nadal nie złożą broni i będą walczyły do końca dwa małe oddziały Wojska Polskiego: – w lasach piotrkowsko – opoczyńskich, za Pilicą oddział kawalerii majora Hubala – Henryka Dobrzańskiego, który ulegnie przeważającym siłom wroga wraz z jego śmiercią 30 kwietnia 1940 roku

– w lasach Puszczy Nalibockiej, za Niemnem oddział piechoty kaprala Lońki – Leonarda Dąbrowskiego który będzie dawał opór nieprzyjacielowi dwa tygodnie dłużej, aż do śmierci jego dowódcy w połowie czerwca 1940 roku.

Oba te oddziały Wojska Polskiego będą jednocześnie prekursorami rozległego



Kazimierz Rywiński i Kazimierz Suszkiewicz z rodzinami koło nadleśnictwa Chominka w okolicach Zaostrowiecza

ruchu partyzanckiego, który swym zasięgiem obejmie całą Polskę w jej ówczesnych granicach. Hubalczycy zasilą partyzantów 25 Pułku Piechoty AK Ziemi Piotrkowsko Opoczyńskiej, Dąbrowszczacy – partyzantów Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego AK.

Ci ostatni zasłyną z rozbicia i zdobycia silnego garnizonu niemieckiego w Iwieńcu; z przetrwania pacyfikacji Puszczy Nalibockiej przez 5 niemieckich dywizji; z dania oporu swym dotychczasowym sowieckim sprzymierzeńcom, którzy zdradziecko ich napadli o świcie 1 grudnia 1943 roku; z brawurowej przeprawy, w biały dzień, przez obstawiony czołgami most na Wiśle; z wyzwolenia w przeddzień wybuchu powstania z pod niemieckiej okupacji rozległego terenu Puszczy Kampinoskiej, nazwanego po wojnie Niepodległą Rzeczypospolitą Kampinoską i utrzymania go w swych rękach przez cały okres Powstania Warszawskiego razem z żołnierzami VIII Rejonu AK; z oddania do dyspozycji dowództwu powstania najlepiej wyekwipowanego i umundurowanego, wyszkolonego i doświadczonego w walkach niemal tysięcznego oddziału, którego uzbrojenie równało się około 1/3 uzbrojenia całej powstańczej Warszawy.

Po upadku Powstania Warszawskiego i tragicznej bitwie pod Jaktorowem, stoczonej w dniu 29 września 1944 roku, żołnierze z pod Iwieńca, którzy przeżyli ów bój, nie złożyli broni. Kontynuowali walkę rozpoczętą z napastnikami na ich rodzinnej ziemi i pokonując swój siedmiusetkilometrowy szlak bojowy znaczony grobami 727 poległych, przeprawiając się za Pilicę, na »»»

Ziemię Piotrkowsko – Opoczyńską łącząc się na krótko z żołnierzami mi 25 Pułku Piechoty AK. Było w tym coś symbolicznego. Żołnierze tysięcznego bez mała oddziału, który rozpoczynał walkę partyzancką z okupantem na Kresach Rzeczypospolitej pod dowództwem Lońki – Leonarda Dąbrowskiego i żołnierze oddziału, którzy rozpoczynali walkę partyzancką w lasach kieleckich pod dowództwem Hubala, kończyli boje o wolność Polski ramię w ramię obok siebie w centrum Polski. Wśród 17 nalibockich ułanów z którymi żegnał się w Modrzewiu w dniu 17 stycznia 1945 roku dowódca Zgrupowania Nalibockiego AK , miał szczęście znajdować się również niżej podpisany.

MARIAN PODGÓRECZNY
– NA PODSTAWIE RELACJI
JÓZEFA PODGÓRECZNEGO

UZUPEŁNIENIE MATERIAŁU PRZEZ ZBIGNIEWA WOŁOSZCZUKA

1. Chciałem dodać jeszcze w temacie budowy kościoła w Zaostrowieczu na podstawie czasopisma «Echo sieradzkie» z dnia 2.06.1931 r. cytuję:
Województwo nowogródzkie. Budowa kościoła parafialnego w Zaostrowieczu. Przez dłuższy czas toczyła się polemika między władzami kościelnymi, samorządowymi, a parafianami gminy Zaostrowiecze i Płaskowicze, gdzie ma stanąć kościół parafialny. Obecnie ks. biskup Zygmunt Łoziński przysłał na ręce ks. proboszcza Małeckiego zezwolenie na budowę kościoła w Zaostrowieczu. Po otrzymaniu tej decyzji parafianie gminy Zaostrowiecze wraz z częścią parafian gminy Hrycewieckiej przystąpili do wyboru Rady Parafialnej, która wybrała Komitet Budowy kościoła w następujących osobach: Jaśnie Wielmożnego księcia Albrechta Radziwiłła, Wielmożnych Panów Wojniłowicza Józefa, Haducha Zdzisława, kapitana Wolnego, Falkowskiego Telesfora, Podgórecznego Józefa i Okińczyca Eugeniusza. Rada gminy Zaostrowiecze uchwaliła oddać bezpłatnie plac pod budowę kościoła i plebanii w miasteczku Zaostrowiecze. Dziś już parafianie gminy Zaostrowiecze i Hrycewieckiej przystąpili do zwożenia kamienia pod fundamenty kościoła.Na dzień 5 lipca bieżącego roku naznaczona została wizyta ks. biskupa Łozińskiego celem udzielenia Sakramentu Bierzmowania oraz poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła.

2. Po spaleniu się drewnianego kościoła w Zaostrowieczu parafianie zawiązali kolejny Komitet Budowy Kościoła tym razem murowanego, którego budowę rozpoczęto w 1937 roku i nie zakończono przed wkroczeniem Sowietów 17 września 1939r. Nowa władza zrobiła z kościoła bazę samochodową.
Na potrzeby budowy kościoła w Zaostrowieczu ogłoszono ogólnokrajową zbiórkę podaję informację za gazetą «Orędownik» Nowy Tomyśl, Wolsztyn i Międzychód nr 134 z dnia 26 listopada 1938r.
Do Komitetu Budowy Kościoła w Zaostrowieczu powiat Nieświeź (na ręce ks. Mieczysława Marconia) Zgodnie z art 2 ust. 2 ustawy z 15 marca 1933r. O zbiórkach publicznych Dz. U. R.P. nr 22 poz. 162 oraz na Zarządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 3 września 1938r. Nr AP 2/134 Urząd Wojewódzki udziela Komitetowi Budowy Kościoła w Zaostrowieczu pozwolenia na przeprowadzenie zbiórki pieniężnej na obszarze całego Państwa z wyjątkiem województwa śląskiego w czasie do dnia 30 czerwca 1939r. wyłącznie. Sposób i warunki przeprowadzenia zbiórki ustalą poszczególne wojewódzkie władze administracji ogólnej na podstawie przedstawionego przez Komitet planu zbiórki zgodnie par. 14 rozporządzenia z dnia 14 lipca 1934r. (Dz.U.R.P. Nr 69 poz.638). Przy przeprowadzaniu zbiórki obowiązuje przestrzeganie przepisów ustawy z dnia 15 marca 1933 (Dz.U.R.P.Nr 22 poz 162)o zbiórkach publicznych oraz rozporządzenia z dnia 14 lipca 1934r. (Dz.U.R.P. Nr 69 poz 638). Wynik zbiórki winien być ogłoszony w jednym z czasopism Nowogródczyzny, wydawanym w języku polskim, zaś sprawozdanie i sposób zużytkowania zebranej sumy podane do wiadomości tutejszego Urzędu Wojewódzkiego w terminie do dnia 30 lipca 1939r.(str. 9 ustawy o zbiórkach publicznych). Wykroczenie przeciwko postanowieniom ustawy o zbiórkach publicznych i rozporządzenia wydanego na jej podstawie podlegają karom przewidzianym w art. 11 tejże ustawy. Podpisali Za Wojewodę: T.Runge Naczelnik Wydziału Społeczno – Politycznego. Powyższe podajemy do wiadomości publicznej: Nowy Tomyśl, Wolsztyn i Międzychód dnia 21.11.1938r. Podpisali Starosta Powiatowy: Skoczeń, Starosta Powiatowy: Kaczorowski, Kierownik Starostwa Powiatowego mgr Czubiński.

3. Kurier Wileński nr 312 z dnia 13.11.1937 r. przynosi informacje o budowie kościoła murowanego w Zaostrowieczu koło Klecka.
ZAOSTROWIECZE
– Komitet Budowy Kościoła w miasteczku Zaostrowiecze zorganizował imprezę dochodową w postaci przedstawienia amatorskiego młodzieży wiejskiej z Hłaskowszczyzny oraz zabawę taneczną, na której przygrywała orkiestra wojskowa Korpusu Ochrony pogranicza.
Budowa kościoła w Zaostrowieczu posuwa się naprzód. Wzniesiono już fundamenty, kolumny zewnętrzne i środkowe, podciągnięto prezbiterium ponad okna. Kościół budowany jest z materiału żelbetonowego.
Dotychczas na budowę wydatkowano już 13 tys. złotych . Ogólne koszty obliczone są na 20 tys. zł. Ukończenie budowy przewiduje się w maju 1938 r.
Dużą pomoc przy budowie kościoła oddaje wojsko. Parafianie zachęceni ofiarnością i życzliwością wojska skłwdają również ofiary na budowę, względnie dają swoją pracę przy budowie.





Jasieniec w rejonie baranowickim – to mała wieś nad rzeką Serwecz, w której mieszka obecnie zalediwie 20 osób, słynie teraz ze swojego niezwykłego źródła o nazwie «Kipiatok'(wrzątek). Woda w tym żródle w zimie jest ciepła, a latem zimna. Dookoła wsi piękne łąki. Miejsce to posiada niezwykłą czystą, spokojną, subtelną energię. Baranowicki historyk i krajoznawca Michaił Malinowski twierdzi, że właśnie tu, na terenie obecnej wsi Jasieniec, znajdowała się pierwsza rezydencja Mendowga i była początkiem białoruskiego narodowego «ethnosa» Nie wiemy, czy tak było naprawdę. Ale wiemy na pewno,że tu, w Jasieńcu 4 stycznia 1729 r.urodził się wybitny syn tej ziemi – Polski, Litwy i Białorusi Joachim Litawor Chreptowicz.

Chreptowicz był jednym z najbardziej wykształconych, najpracowitszych, najużyteczniejszych ludzi doby stanisławowskiej. W działalności politycznej cechowały go wielka skromność i rozwaga, Zasługi J. Chreptowicza scharakteryzował Tadeusz Czacki: «On wśród spraw najwyższych szanował i kochał nauki i dodawał mocą swego geniuszu piękności temu językowi, który nam został wśród tylu przygód szanownym dziedzictwem». Był jednym z wybitnych ludzi końca XVIII w.i początku XIX w. Zapisał się w dziejach polskiej oświaty jako twórca Komisji Edukacji Narodowej

Joachim Litawor Chreptowicz był synem Marcjana, starosty werbelskiego, i Reginy Woynianki, podczaszanki nowogrodzkiej. Pierwsze nauki pobierał w domu rodzicielskim w Szczorsach pod kierunkiem ks. Adama Chmielowskiego. Później kształcił się w Akademii Wileńskiej i w Brunsbergu, gdzie przebywał przez 3 lata. Po powrocie na Litwę przez jakiś czas służył w chorągwi husarskiej królewicza Karola. W 1752 r. przejął po stryju Janie Chreptowiczu stolnikostwo nowogrodzkie. W 1753 r. został deputatem do trybunału litewskiego, a w 1754 r. posłem nowogrodzkim na sejm. »»»

JOACHIM LITAWOR CHREPTOWICZ

HERBU ODROWĄŻ Z JASIEŃCA



»»» Odtąd brał czynny udział w życiu politycznym, kilkakrotnie posłując na sejmy. Związany z rodziną Massalskich, przeszedł szkołę polityczną u kanclerza Czartoryskiego i uchodził za gorliwego stronnika familii, chociaż łączyły go poprawne stosunki z ks. Radziwiłłem – Rybeńką i jego synem, ks. Karolem oraz kasztelanem brzesko-litewskim Matuszewiczem.

W chwilach wolnych od powszedniej krzątaniny politycznej dużo czytał, tak dalece, że w 1756 r. z wielkiej od czytania ksiąg aplikacji był bardzo chory. Podczas bezkrólewia był marszałkiem konfederacji nowogrodzkiej. Na sejmie koronacyjnym (24 XII 1764) został sekretarzem litewskim i był przeznaczony do tzw. kompozycji stanów, tj. do załatwiania spornych kwestii między klerem a szlachtą. W 1765 r. został marszałkiem trybunału Wielkiego Księstwa Litewskiego i kawalerem orderu św. Stanisława. Przez małżeństwo, w 1766 r., z podkanclerzanką litewską Konstancją Przeździecką spowinowacił się z królem i ściślej się związał ze stronnictwem królewskim.

Żądny wiedzy, udał się latem 1769 r. do Paryża. Król, korzystając z tego, kazał mu pracować nad przejednaniem Choiseula i pośrednio – konfederatów barskich. Zabiegi te, poparte przez Mokronowskiego i innych ajentów, ostudziły francuskiego ministra w jego ferworze detronizatorskim. W lipcu 1770 r. Chreptowicz był w Wiedniu, gdzie działał też w duchu pojednania i upominał się o zajęte przez Austrię starostwa. Agitował potem na Litwie za wysyłaniem przez sejmiki deputacji do króla, które potępić miały akt bezkrólewia i wyrazić uznanie prześladowanej przez Rosję familii. W listopadzie 1771 r. upatrzony na posła do Wiednia, nie otrzymał tej ważnej misji wobec gwałtownego sprzeciwu Rosji. Wziął po swoim teściu 26 IV 1773 pieczęć mniejszą litewską. Razem z Andrzejem Ogińskim wpływał na tok prac nad Radą Nieustającą, usiłując stępić antykrólewskie ostrze reformy. Miłośnik nauk; był zaprzyjaźniony z rektorem Akademii Wileńskiej, ks. Poczobutem.

W październiku 1773 r. po porozumieniu z królem podał delegacji sejmowej projekt utworzenia Komisji Edukacji Narodowej. W projekcie tym pisał: «Nie należy w tak godnym i oświeconym zgromadzeniu dowodzić potrzeby utrzymania narodowej edukacji, braliśmy ją sami, użytecznymi do tego opatrzeni funduszami, za dozwoleniem Rzeczypospolitej uczynionymi. Winniśmy zostawić ją tym, którzy po nas następują, a winniśmy to im jak wszystkie rozsądne ustawy». Projekt Chreptowicza został zatwierdzony przez Sejm Rzeczypospolitej w 1773 r. W skład Komisji Edukacji Narodowej sam król powołał: J. Chreptowicza, księcia A. Czartoryskiego, A. Zamoyskiego, I. Potockiego, M. Poniatowskiego, księcia A. Sułkowskiego i A. Ponińskiego.

Zdaniem Kołłątaja, jemu tylko zostało «na najgorszym sejmie najlepiej Rzpltej zrobić», umiał zapobiec chciwości i «to tak szanowne bóstwo, jak niegdyś Eneasz spośród trojańskich płomieni przyszłemu uratować narodowi». Był członkiem Komisji Edukacji Narodowej aż do 1792 r., mając sobie poruczony departament Akademii i szkół litewskich. Szczególną pieczą otoczył



zreformowaną Szkołę Główną litewską. Znaczne zasługi położył przy sprowadzaniu do tej szkoły wybitnych specjalistów z kraju i zagranicy. Do konfederacji po doświadczeniach radomskich, barskich i najgorszych warszawskich (1773-1775) tak się zraził, że przed sejmem Mokronowsiego razem z Borchem i kilku innymi ministrami demonstrował u króla przeciw odbywaniu sejmu pod węzłem. Po śmierci ojca, w 1776 r. znów powrócił w rodzinne strony i wycofał się z życia politycznego.

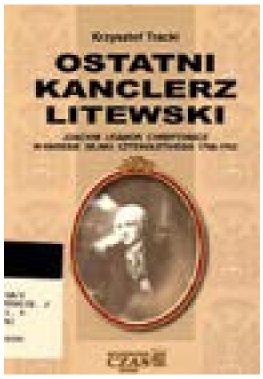
Niebawem ponownie wyjechał za granicę, przebywał w Niemczech, Francji, Anglii, Holandii, Szwajcarii i Czechach. Tam zyskał szacunek i życzliwość wielu wybitnych ludzi.

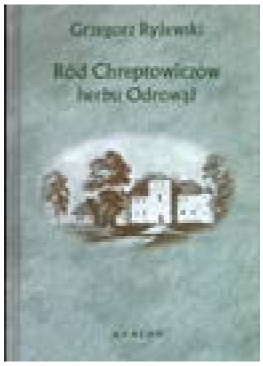
Od roku 1776 współpracował z Andrzejem Zamoyskim nad nowym kodeksem praw. Przeciwnik podskarbiego Tyzenhauza przyłożył się walnie do jego upadku, a następnie objął w pewnym stopniu kierownictwo partii królewskiej na Litwie. Wiele zrobił na sejmie w 1784 r. dla ulepszenia procesu litewskiego. Oprócz podkancelarstwa litewskiego był starostą starodubowskim i grodowym orszańskim, przewodniczył w asesorii, był komisarzem menniczym, zasiadał przez 2 lata w Radzie Nieustającej, przewodnicząc departamentowi interesów cudzoziemskich.

W czasie Sejmu Wielkiego wystąpił w roku 1789 z własnym projektem naprawy rządu oraz z projektem o miastach, domagając się, aby mieszczanom wolno było mieć reprezentantów z głosem rozstrzygającym. Po uchwaleniu ustawy rządowej został członkiem Straży jako minister spraw zagranicznych, wykonawszy przysięgę 8 VI 1791 r. W tym też roku złożył do laski marszałkowskiej projekt rozgraniczenia normalnego na Litwie, który w końcu został przyjęty. Na przymierze polsko-pruskie patrzył nieufnie, ale stosował się lojalnie do nowego kierunku polityki królewskiej i sejmowej. Na pamiętnej sesji Straży 24 VII 1792 r. nakłaniał króla do przystąpienia do konfederacji targowickiej, z której ramienia wziął później pieczęć wielką litewską 14 VI 1793

Złamany jednak nieszczęściami krajowymi i osobistymi, stracił bowiem wówczas 20-letniego syna Ignacego, przed samym sejmem grodzieńskim złożył urząd kanclerski i wyjechał do Karlsbadu. Po odbyciu kuracji udał się do Rzymu, gdzie zastała go wiadomość o insurekcji. Wyjechał wówczas do Wiednia, skąd wrócił do kraju po klęsce Kościuszki. Błędna jest wiadomość o jego czynnym udziale w powstaniu. Chreptowicz przybył dopiero w marcu 1795 r. do Grodna, gdzie jakiś czas bawił przy królu (przymusowo osadzony tu przez carycę Katarzynę) i z polecenia Repnina sprawował opiekę nad zasekwestrowanymi dobrami ks. Czartoryskich. Dokonawszy w tym czasie podziału swego majątku pomiędzy dwóch pozostałych przy życiu synów, Adama i Ireneusza, przeniósł się do zaboru pruskiego i osiadł w Warszawie, gdzie mieszkał aż do zgonu 4 III 1812 r.

Usunąwszy się od działalności politycznej, brał czynny udział w pracach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ogłaszając niejednokrotnie rozprawy i artykuły w czasopismach warszawskich. Człowiek głęboko i wszechstronnie wykształcony, pozostających w stosunkach z najświetniejszymi umysłami ówczesnej Europy, potrafił cytować z pamięci długie ody Horacego lub całe zdania współczesnych pisarzy. Mirabeau nazywa go jednym z najlepszych praktycznych ekonomistów ze względu na umysł i dobroć serca. Uchodził za jednego z wybitniejszych fizjokratów w Polsce. Do przekładu pracy Turgota «O składaniu się współczesnych podzielaniu majątków w społeczności» dołączył własną rozprawę «O reprodukcji corocznej krajowej» (1802r). Idee fizjokratyzmu, zmierzające do reformy stosunków włościańskich, zastosował w praktyce w swoich dobrach w Szczorsach i Wiszniewie, znosząc poddaństwo, nadając wolność osobistą, a za używalność wieczystą gruntów rustykalnych żądał tylko 1/3 plonu z pól i ½ z łąk. Oprócz szarwarków, stróży i podwód zniósł wielką inną robociznę, zastępując ją pracą najemną. Każdy





Litografia Szczorsów N.Ordy



parobek od 18 do 24 lat winien służyć we dworze, otrzymując w zamian pracę, ubranie i żywność. Strawa, jaką dostawali parobcy, była pożywna i obfita, odzież dobra i schludna. Zatem jego praca we dworze powinna być szkołą gospodarstwa wiejskiego. Określona była minimalna wielkość nadziału w ilości 1/3 włóki, nie licząc łąk i pastwisk. Nadział ten nie mógł być dzielony pomiędzy synów. Popierano system rozkolonizowania zagród włościańskich, czyniąc wszelkie ku temu ułatwienia. Chałupnicy lub ogrodnicy, niemający pełnych nadziałów, mogli dorabiać pracą we dworze lub na wiciach, a w dobrach wiszniewskich bądź w obszernych lasach, bądź w hamerniach i hutach żelaza, największych wówczas na Litwie, założonych przez Chreptowicza. Stąd ludność wiejska w jego dobrach wyróżniała się dobrobytem, a zbiegostwo było tutaj prawie nieznane. Natomiast do dóbr Chreptowicza, Chołopienicz i Bieszenkowicz, położonych nad samą granicą pierwszego rozbioru, tłumnie zbiegali chłopi z dóbr, odciętych kordonem a rozdanych różnym donatariuszom rosyjskim. Stało się to nawet powodem wymiany not pomiędzy dworem petersburskim a warszawskim.

W Szczorsach Chreptowicz wzniósł piękny pałac ze znakomicie urządzonym pomieszczeniem na bibliotekę, gdzie obok kilkunastu tysięcy tomów zgromadził cenny zbiór sztychów i map. Odbudowaną przez siebie cerkiew unicką w Szczorsach ozdobił dwoma cennymi obrazami religijnymi Bacciarellego. Na jednym z nich Chreptowicz sportretowany jest jako św. Izydor orzący ziemię. Inny portret, pędzla Lampiego, znajdujący się w Szczorsach, w 1915 r. został wywieziony do Moskwy. W zbiorach hr. Przeździedzkich w Warszawie znajduje się również piękny portret Chreptowicza pędzla Lampiego. Chreptowicz zbierał bibliotekę w ciągu całego swojego życia. Biblioteka liczyła pod koniec życia ponad 20000 książek. Wykupił słynną bibliotekę kardynała rzymskiego po jego śmierci. Nabył najcenniejsze książki Warszawskiej Biblioteki Publicznej po tym, jak Katarzyna II wysłała na zesłanie założyciela i właściciela Biblioteki biskupa Józefa Załuskiego, kupował biblioteki galicyjskich klasztorów z zaboru Austrijackiego. Biblioteka posiadała dużo starożytnych rękopisów, starodruków,dawnych map, przekazanych przez króla Stanisława Augusta, który specjalnie przyjeżdżał do biblioteki w Szczorsach by podziwiać bibliofilskie skarby i popracować. W bibliotece znajdowały się listy Chmielnickiego – jego korespondencje z hetmanami, oryginał manifestu Chmielnickiego do kozaków, dziennik ambasadorów moskiewskich z 1686 roku, dziennik Maryny Mniszkóny itp. Bibliotekę odwiedzali i w niej pracowali najwybitniejsi pisarze, poeci, naukowcy tamtych czasów:

Adam Mickiewicz, Władysław Syrokomla, Joachim Lelewel, Józef Jaroszewicz itp. Mickiewicz włąśnie tu pisał swoją «Grażynę»i zbierał materiały dla «Konrada Walenroda»Biblioteka i pałac Chreptowicza w Szczorsach były centrum życia kulturalno-oświatowego Polski.



Pałac Chreptowiczów w 1917 r
Z archiwum Fundacji «Szczorce i Chreptowicze»

Niezwykle cenny materiał o działalności Chreptowicza zawiera obszerna korespondencja z różnymi osobami, przechowywana w archiwum szczorsowskim, które w 1915 r. zostało wywiezione do Moskwy i dalej jego losy są nieznane. Listy do króla Stanisława Augusta Poniatowskiego znajdują się w Bibliotece Czartoryskich.

Bibliografia:

- J. Lewicki «Geneza Komisji Edukacji Narodowej»; Warszawa 1923.
- K.M.Morawski «Portrety polskie»; Kraków 1913.
- H.Adamczyk-Szczecińska, A.Makowska, K.Zalewska «Postacie historyczne»; WSiP, Warszawa 1994.
- «Encyklopedia Polski» pod redakcją Romana Marcinka; Wydawnictwo Ryszard Kluszczyński, Kraków 1996.
- Jan Brożek, Franciszek Chwalczewski «Polski słownik biograficzny» tom III; Polska Akademia Umiejętności; Kraków 1937.

OPR.RED.

Szczorse nad Niemnem Joachima Litawora Chreptowicza



Pałac Chreptowiczów. Foto z 20-lecia międzywojennego
Z archiwum Fundacji «Szczorce i Chreptowicze»

Wielkie dobra Szczorse, położone malowniczo nad Niemnem, były odwiecznym dziedzictwem rodziny Litaworów-Chreptowiczów, nadanym im jeszcze przez wielkich książąt litewskich. Do XVIII w. miejscowość ta szerzej jednak w Polsce znana nie była. Dopiero gdy Szczorse odziedziczył Joachim Chreptowicz (1729-1812), kanclerz w. litewski, żonaty z Konstancją z Przezdzieckich, jeden z najuczeńszych, najbardziej pracowitych i najbardziej dla kraju użytecznych ludzi doby stanisławowskiej, siedziba jego staje się głośna w całym kraju, zarówno z powodu skarbów kulturalnych, jakie ten światły człowiek zdołał u siebie zgromadzić, jak też z powodu zaprowadzonych w jego dobrach reform społecznych i ekonomicznych. Z czasem, drogą sukcesji i kupna, do rozległych włości szczorsowskich dołączone zostały równie rozległe dobra Wiszniew z szeregiem folwarków, położone w pow. oszmiańskim, Niechniewicze, niegdyś własność Radziwiłłów oraz Bieszenkowicze nad Dźwiną.

Widząc konieczność zaprowadzenia reform społecznych, Joachim Chreptowicz, podobnie jak Brzostowski w Pawłowie, jeszcze przed Sejmem »»»

»»» Czteroletnim zniósł w swoich dobrach poddaństwo, przyznając ponad 5.000 «dusz» wolność osobistą. Za wieczystą używalność gruntów rustykalnych żądał od swoich chłopów tylko 1/3 plonu z pól i 1/2 z łąk. Oprócz szarwarków, stróżów i podwód, zniósł wszelką inną obowiązkową robociznę, zastępując ją pracą najemną. Każdy parobek w wieku 18-24 lat obowiązany był służyć we dworze, otrzymując w nagrodę płacę, schludne ubranie i obfite wyżywienie. W intencji dziedzica służba we dworze miała być szkołą gospodarstwa wiejskiego. W celu zapobiegnięcia rozdrobnienia gospodarstw chłopskich, określona została minimalna wielkość nadziału na 1/3 włoki, nie licząc pastwisk. Nadział ów nie mógł być rozdrabniany między synów, lecz musiał być dziedziczony w całości. Chałupnicy, względnie ogrodnicy, nie mający pełnych nadziałów mogli dorabiać pracą we dworze albo w założonej przez kanclerza w Wiszniewie hamerni, czy też odlewni żelaza. Pierwszy na Litwie zaprowadził Chreptowicz płodozmian. Na skutek doskonałej administracji i przebudowy ustroju wsi, postawił wkrótce gospodarstwo na tak wysokim poziomie, że nie tylko własne dochody znacznie powiększył, ale równocześnie podniósł też zamożność swoich dawnych poddanych. Nagminnym zjawiskiem stały się więc ucieczki chłopów do dóbr szczorsowskich z innych folwarków. Gdy zaś po pierwszym rozbiorze posiadłości Chreptowicza Chłopieniecze i Bieszenkowicze znalazły się na granicy państwa i tam właśnie zaczęli uciekać chłopi ze strony rosyjskiej, nastąpiła nawet z tego powodu wymiana not między dworem warszawskim i petersburskim.

Po Powstaniu Kościuszkowskim Joachim Chreptowicz, oddawszy Szczorse z Wiszniewem synowi Adamowi, Bieszenkowicze zaś młodszemu Ireneuszowi, osiadł na stałe w Warszawie, oddając się tam aż do śmierci pracom literackim i naukowym oraz dalszemu kolekcjonowaniu biblioteki i dzieł sztuki. Idąc śladami ojca, także i Adam Chreptowicz (l768-1844), również filantrop i mecenas, żonaty z Marią Granowską, okazał się doskonałym administratorem dóbr i sprawiedliwym panem. Wybudował on w Szczorsach wiejski szpital, założył dla włościan szkoły typu Lancastra, wyposażył biblioteki i utrzymywał je własnym kosztem. W wypadkach nieszczęść i klęsk elementarnych zwalniał chłopów od czynszów, a za gorliwe spełnianie obowiązków hojnie wynagradzał. W dobrach chreptowiczowskich zaczęto wyrabiać doskonałe koła i powrozy, gospodarze zaś wyspecjalizowali się we flisactwie, chowie bydła i stadniny. By jeszcze bardziej podnieść dobrobyt i poziom życia mieszkańców okolicznych wsi, Adam Chreptowicz, angloman jak i jego ojciec, wznosił dla chłopów dworki z ogródkami, a z ogromnych wsi tworzył mniejsze kolonie.

Brał także Adam Chreptowicz żywy udział w życiu publicznym, choć na tym polu nie zawsze oceniano go pozytywnie. W czasie insurekcji kościuszkowskiej był adiutantem gen. Mokronowskiego, po rozbiorach m. in. był wizytatorem szkół, w 1813 r. członkiem komisji gubernialnej, działającej w Wilnie do czasu powrotu władz rosyjskich. W końcu piastował godność prezesa(?) wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności i wiceprezesa Towarzystwa Typograficznego. Do Szczors chętnie zapraszał profesorów i młodych pracowników naukowych, aby na miejscu korzystać mogli z bogatych pałacowych zbiorów bibliotecznych i archiwalnych.

Ducha tego nie okazywał jego brat Ireneusz, od 1807 r. żonaty z Karoliną von der Roene, który po bezdzietnym Adamie odziedziczył także i Szczorse. Mieszkając i urzędując dłuższy czas w Rosji, prawie zupełnie się zrusyfikował. Z kolei zaś następny dziedzic Szczors i pozostałych majątków, syn Ireneusza, Michał, ożeniony z Heleną Nesselrode-Ereshoven (ur. 1815), córką kanclerza, pracując jako dyplomata dworu petersburskiego, stał się społeczeństwu polskiemu całkowicie obcy. Umarł w Paryżu w 1892 r. jako osiemdziesięciotrzyletni starzec. Ponieważ na Michale wygasła linia Litaworów-Chreptowiczów po mieczu, na



Brama wjazdowa // Z archiwum Fundacji «Szczorce i Chreptowicze»

mocy ukazu carskiego z 1893 r. cała jego wielka fortuna wraz z nazwiskiem i tytułem hrabiowskim przeszła na siostrzeńców, Rosjan Butenjewów, synów Marii Chreptowiczówny, żony dyplomaty rosyjskiego Apolinarego Butenjewa, którzy odtąd zaczęli nosić nazwisko podwójne Chreptowicz-Butenjew. Na szczęście Butenjewowie okazali się ludźmi kulturalnymi i nie zaprzepaścili odziedziczonych po Chreptowiczach polskich pamiątek historycznych. Aż do wybuchu wojny w 1914 r. utrzymywali oni także na bardzo wysokim poziomie gospodarstwo w szczorsowskich folwarkach, przyczyniając się do tradycyjnego w tych stronach dobrobytu miejscowej ludności.

Zgromadzone przez Joachima Chreptowicza dobra były tak rozległe, iż wymagały jakiegoś centralnego dla nich zarządu i odpowiedniej rezydencji dziedzica włości. Rezydencja taka wzniesiona została w Szczorsach w latach 1770-1776. Twórcą był budowniczy Stanisława Augusta, włoch z pochodzenia, Józef de Sacco. Współpracowali z nim Francuz Jakub Gabriel oraz drugi Włoch, Carlo Spampani. Późnobarokowy pałac szczorsowski, noszący cechy wykwintnej architektury francuskiej z czasów Ludwika XV, składał się z trzech korpusów: głównego budynku mieszkalnego oraz dwóch skrzydeł bocznych, ustawionych do niego pod kątem prostym. »»»



Pałac Chreptowiczów. Koniec XIX w.
Z archiwum Fundacji «Szczorce i Chreptowicze»



Przy domu zarządcy w Szczorsach. Od lewej: Eugeniusz Sokołów, krewny Piotra, Piotr Butenjew, wnuk ostatnich właścicieli Marii Chreptowicz-Butenjew i Apolenarego Butenjew, Lubow Selichowa, mieszkanka Szczorsów, rodzice której służyli w majątku, Anna Bułda, założycielka Fundacji „Szczorse i Chreptowicze", ksiądz z Polski, przyjaciel Piotra. Foto citydog.io/copyright/

»»» Dawało to kształt otwartej w stronę bramy wjazdowej podkowy.

Siedemnastoosiowy korpus główny był budowlą o planie prostokąta, w zasadzie parterową, wzniesioną na niezbyt wysokiej podmurówce. Tylko na trzech osiach środkowych z jednokondygnacyjnej bryły wyrastał dwukondygnacyjny korpus poprzeczny, od frontu rozczłonkowany korynckimi pilastrami i zwieńczony trójkątnym szczytem, od strony ogrodowej występujący jako mocno zarysowany półkolisty ryzalit. Część ta, podwyższona dodatkowo niskim mezzanino – z umieszczonymi w jego prostokątnych płycinach owalnymi, częściowo ślepymi oknami i na skutek tego dominująca nad całym zespołem, nakryta została dachem krążynowym. Piętrowy pozorny ryzalit od strony zajazdu posiadał drzwi i okna na parterze zamknięte półkoliście, na piętrze zaś wysokie prostokątne porte-fenętry ze skromnymi żeliwnymi balustradkami. Przed 1914 r. na gładkim belkowaniu poniżej szczytu widniał napis: PACI ET LIBERTATI. Niski taras wejściowy, ujęty od strony zewnętrznej ćwierćkolistym murkiem z cokołami przeznaczonymi na wazony, posiadał mocno spłaszczony, dwuspadowy dach, wykonany z żeliwa. Ryzalit ogrodowy, w dolnej kondygnacji pokryty częściowo opaskami, częściowo żłobkowany, w górnej zaś dekorowany pilastrami lub po bokach płycinami, przebity został również na parterze trzema porte--fenętrami o zamknięciu półkolistym, na piętrze zaś prostokątnymi. Z trzech stron, między pierwszym piętrem a mezzaninem, ryzalit obiegał wydatny gzyms profilowany. Przylegający do ryzalitu taras ze schodami do parku nakrywał dach, podobny jak w przypadku tarasu frontowego, ale kształtu półokrągłego.

Elewacje części parterowych pałacu, identyczne od strony zajazdu jak od ogrodu, dzielone pionowo pilastrami otrzymały wysokie i blisko siebie umieszczone okna, wyłącznie zamknięte półkoliście i osadzone w ramach profilowanych gzymsów wgłębnych. Obie części posiadały wysoki dach trójspadowy, z czterema wysokimi otynkowanymi kominami i trzema niewielkimi oknami w każdej z dłuższych połaci, niegdyś z pewnością gontowy, ostatnio kryty blachą. Oba trzynastoosiowo identycznie wyglądające skrzydła, także o rzucie prostokąta, tylko nieznacznie zachodzące na narożniki korpusu głównego były w całości parterowe, kryte gładkim dachem czterospadowym. Jedynie ich oś środkowa zaakcentowana została niewielkim umieszczonym w dachu oknem w oprawie barokowej. Elewacje dłuższe skrzydeł oraz krótsze frontowe pokrywały pasy rustyki. Elewacje krótsze zwrócone do parku miały środkowe

okno ujęte w oprawę dwóch kolumienek czy półkolumienek, zamkniętych trójkątnym przyczółkiem. Okna wyłącznie kształtu prostokątnego otrzymały oprawę nieco skromniejszą niż okna korpusu głównego. Frontowe wejście do skrzydeł poprzedzał również taras.

Jako przedłużenie prawego skrzydła pałacu stały rzędem dwie, może późniejsze nieco parterowe oficyny, mieszczące prawdopodobnie administrację dóbr. Wygląd ich nie jest znany. Cofnięte w ten sam sposób budynki usytuowane po lewej stronie dziedzińca tworzyły zamknięty podwórzec gospodarczy ze stajnią koni wyjazdowych, wozownię itd.

Rozciągnięty nieco wzdłuż osi pałacu «cour d'honneur» zamykało od frontu ogrodzenie złożone z żeliwnych sztachet. Przęsła jego wprawione były w nieco wyższe od nich murowane i otynkowane słupy z narożami pokrytymi boniami. Naprzeciw środkowej części pałacu ogrodzenie wygięto ćwierćkolistym łukiem, w którym umieszczona została główna brama wjazdowa. Tworzyły ją dwa potężne filary prostokątne, rozczłonkowane płycinami z narożami boniowanymi i spięte górą żeliwną klamrą z wykutym lub wyciętym w podobnym materiale herbem Odrowąż, umieszczonym na tle rozwiniętych sztandarów. Na filarach ustawiono wykonane także w żeliwie lub brązie bogate panoplie. Po obu stronach środkowych filarów, w odległości kilku metrów od nich stały dwa dalsze podobnie ukształtowane filary, mieszczące furty dla pieszych, zwieńczone również panopliami.

Na temat architektury wnętrz pałacu mamy bardzo niewiele przekazów. Sporządzone już po drugiej wojnie światowej na podstawie zachowanych ruin próba odtworzenia rzutu powiodła się jedynie w odniesieniu do części środkowej i lewej części budowli. Nie ulega wątpliwości, że w części piętrowej na osi mieścił się od frontu wielki kwadratowy hall, zaś od strony ogrodu dwie sale rotundowe, jedna na parterze, druga nad nią w kondygnacji górnej. Dzięki zachowanej przypuszczalnie unikalnej fotografii, niestety nie najlepszej, wiemy, iż jedna z sal rotundowych, prawdopodobnie górna, posiadała ściany stiukowe dzielone pionowo parami pilastrów o stylizowanych głowicach jońskich. Pomiędzy pilastrami występowały ujęte w ramy prostokątne płaszczyzny, zwieńczone przewieszonymi na kółkach wieńcami girlandowymi roślinno-owocowymi. Płaszczyzny owe posiadały zamknięcie półkoliste wypełnione konchami. Aleksander Jelski, który odwiedził Szczorse w 1880 r. podał nawet wymiary sali górnej posiadającej według jego obliczeń promień 20 a wysokość 15 łokci. Po lewej stronie części piętrowej mieścić się mogło sześć pokoi, w tym jedna salka podłużna przylegająca do rotundy. Prawa strona posiadała zapewne układ podobny, ale z dzielącym trakty korytarzem.



Stary park,
Foto z 20-lecia międzywojennego
Z archiwum Fundacji «Szczorce i Chreptowicze»

Wszyscy niemal odwiedzający Szczorse interesowali się przede wszystkim bogatymi zbiorami pałacu. Na nie więc w relacjach swych kładli główny nacisk, nie dostrzegając prawie szczegółów oprawy architektonicznej. Powstanie swe zbiory zawdzięczały głównie kanclerzowi Joachimowi Chreptowiczowi, który z wielką znajomością, nie szczędząc kosztów i wysiłków gromadził najcenniejsze polskie i obce księgi, dokumenty archiwalne i obrazy. »»»

»»» Największą zapewne wartość miała zebrana przez niego biblioteka, do której sporo rzadkich druków udało się Chreptowiczowi nabyć w Galicji po kasacie tamtejszych klasztorów, zarządzonej przez Józefa II. Wiele z tych książek poszło w rozsypkę, a sporo nawet na makulaturę. Znaczną część zdołali jednak wyłowić J. M. Ossoliński, T. Czacki i J. Chreptowicz. O tym, z jakiego klasztoru dana książka pochodziła, informowała odpowiednia na każdej z nich umieszczona notatka.

Drugim ważnym źródłem nabycia była biblioteka Załuskich, która w czasie przewożenia jej z Warszawy przez Grodno do Petersburga, poważnie po drodze została przetrzebiona. Wcześniej jeszcze, w czasie zesłania referendarza koronnego do Kaługi, pomocnik Janockiego, bibliotekarza Załuskich, który zachorował był na oczy, bez jego wiedzy sprzedał sporo książek jakimś dwóm Włochom, a oprócz tego Tadeuszowi Czackiemu i Joachimowi Chreptowiczowi. Wiele cennych wydawnictw, które znalazły się w zbiorach kanclerza, nosiło osobiste notatki Załuskiego, jak np. krakowska edycja z 1578 r. St. Karnkowskiego «Epistolae illustrium virorum» z uwagą właściciela «Raritas infintae in hoc editione» i trzema gwiazdkami, albo dzieło Faustyna Socyna «De origine praedobaptistarum errorum», Lublin 1575, na którym Załuski, także jako na wielkiej rzadkości, położył pięć gwiazdek. Na krakowskim zaś wydaniu «Statutów» Sarnickiego z 1594 r. umieścił sześć gwiazdek i zrobił notatkę: «Non nisi 3 ex. in vita vidi».

Wiele polskich dzieł otrzymał też kanclerz w darze od osób prywatnych. Na przykład Tadeusz Czacki ofiarował mu wśród innych cennych dzieł «Optykę» Vitelona, wydaną w 1572 r. w Bazylei z dopiskiem: «Ex. libris fratrum B.M.V. de Paradiso Sacr. Ordinis Cisterciensis» oraz: «Tę rzadką edycyę Viteliona Polaka, którego Bayle nie widział a Załuski między nadzwyczajne liczył rzadkości, Tadeusz Czacki J. W. Chreptowiczowi K. L. ofiaruje». Druga podarowana dziedzicowi Szczors przez tegoż samego bibliofila książka, to jest «Przestroga pasterska», wydana przez Stanisława Reszkę w Poznaniu w 1585 r. miała adnotacje: «Comparuit Mon. Lauden. T. Bernhardus Jerzycki» i «J. W. K. L. Chreptowiczowi ofiaruje T. Czacki».

Jeśli chodzi o dział obcy, to powstał on w dużej mierze przez nabycie zbiorów po kardynale Józefie Imperialim, zmarłym w 1737 r., który księgozbiór swój zapisał na użytek publiczny, przeznaczając na utrzymanie biblioteki odpowiednie fundusze. Nie wiadomo jakim sposobem znaczna część zbiorów kardynała dostała się do Szczors. W grupie tej zresztą znalazły się także i polonica, jak: Widawskiego «Generalis controvvrsia de Indulgentiis», druk krakowski Łazarza z 1593 r., oprawiony razem z wydaniem dzieła Tomasza More'a w Lowanium z r. 1566. Z tego samego zbioru pochodził «Virydarium poetarum. In laudes Stephani Regis Poloniae» Venetiis 1583. Prócz starych druków gromadził też kanclerz litewski cenniejsze publikacje współczesne i przedruki dzieł dawniejszych. W ten sposób zebrał wybitną kolekcję autorów francuskich i polskich XVIII w., jak też wydania klasyków starożytnych.

Umierając w 1812 r. Joachim Chreptowicz zapisał swą bibliotekę Uniwersytetowi Wileńskiemu. Za jego bowiem głównie

W parku Chreptowiczów
Foto z 20-lecia międzywojennego
Z archiwum Fundacji «Szczorce i Chreptowicze»



staraniem doszła do skutku reforma Akademii Wileńskiej, przekształconej na Szkołę Główną Wielkiego Ks. Litewskiego, dla której zawsze miał wiele sentymentu. Z powodu braku środków na wykupienie zastawionej książnicy, wola testatora nie została spełniona. Spadkobiercy, opierając się na tym, iż w testamencie oficjalnym nie było mowy o fundacji, przewieźli pozostały po kanclerzu księgozbiór, przechowywany dotąd w Warszawie a liczący wówczas ok. 8.000 tomów do Szczors. Został on tam następnie przez syna Joachima, Józefa Chreptowicza, także namiętnego bibliofila, pomnożony do 15.000 tomów.

Za jego czasów biblioteka szczorsowska dostępna była dla wielu pracowników nauki i literatury. Bywały wówczas w Szczorsach gościnnie podejmowane różne znakomite osobistości, a wśród nich Mickiewicz, który spędził tam jesień 1821 r. W Szczorsach powstała wtedy «Grażyna», której bohater na pamiątkę gościny w domu chreptowiczowskim otrzymał imię Litawora. Oprócz Mickiewicza z zasobów biblioteki chętnie udostępnianej korzystali za życia Adama Chreptowicza także Śniadeccy, Fr. Malewski, I. Daniłowicz, J. Lelewel, J. Jaroszewicz, M. Malinowski, A. E. Odyniec oraz filareta Jan Czeczot, który po powrocie z wygnania do 1846 r. pełnił w Szczorsach obowiązki bibliotekarza a i bardzo się do uporządkowania księgozbioru przyczynił. Z powodu intelektualnej atmosfery, która tam panowała, były Szczorse w pierwszej połowie XIX w. nazywane «1itewskimi Puławami».

Od chwili śmierci Adama Chreptowicza (1844), zbiory szczorsowskie przestały się powiększać, przynajmniej w dziale poloników. Z powodu zrusyfikowania się jego następców dłuższy czas nie były też one dostępne dla badaczy polskiej kultury. Dopiero pod koniec XIX w. i w początkach XX w. opinia polska znowu zainteresowała się dziełem Joachima i Józefa Chreptowiczów. Dzięki otrzymaniu od ówczesnych właścicieli zezwolenia, wiele osób mogło znów odwiedzić dawną rezydencję kanclerza, m. in. Aleksander Jelski, który był w Szczorsach w 1880 r. i zostawił z tych odwiedzin obszerną relację, oraz St. Ptaszycki, który ze zbiorami szczorsowskimi zapoznał się w 1898 r. i także na ich temat podał ciekawe informacje. Wreszcie z 1913 r. pochodzą uwagi Pawła Ettingera, dotyczące malowideł M. Bacciarellego i innych zgromadzonych wtedy w pałacu.

Jelski pisze, iż zaniedbany do niedawne pałac został właśnie świeżo odrestaurowany. Umeblowanie posiadał jednak wówczas skromne i mebli antycznych niewiele. Przedmioty starsze i cenniejsze »»»



Dom zarządcy
Foto glubinka.by



Park i dom zarządcy
Foto glubinka.by



Staw
Foto glubinka.by

»»» zostały zapewne wcześniej wywiezione do Petersburga. Wszystkie pamiątki historyczne, głównie jednak zbiory biblioteczne, umieszczone były w środkowym korpusie pałacu na piętrze, specjalnie na ten cel przez fundatora i budowniczego przeznaczonym. «Muzeum», jak się Jelski wyraża, zgrupowano w trzech salach. Największa z nich, rotundowa, zapełniona była regałami ułożonymi na galeriach w trzy kondygnacje, do których sięgało się za pomocą wygodnych schodków. W sali tej, dekorowanej wspaniałą sztukaterią stiukową, w «niszach wieńca podstropowego» widniały na płótnie malowane podobizny trzech uczonych papieży: Klemensa IX, Leona X i Klemensa XIV. Ostatniego z wymienionych przedstawił ma1arz w pozie błogosławiącej miejscu. Bariery galerii służyły równocześnie jako pulpity do składania na nich książek. Na parterze książnicy stał obszerny stół do pracy.

Czworoboczna sala, którą Jelski nazywa «północną», o wiele mniejsza i także urządzona galeriami, służyła głównie jako magazyn książek. Natomiast pokój środkowy zapełniony był zbiorem map, obrazów olejnych i sztychów, złożonych podówczas nieporządnie w stosy. Niestety, z pozostawionych przez Jelskiego wzmianek na temat pokoi, w których mieściły się zbiory, nie można zorientować się w ich usytuowaniu. Prawdopodobnie pokój określony jako «środkowy» był górną kondygnacją hallu. W wielkim chaosie znalazł Jelski także i książki, ponieważ z racji przeciekania sufitów przeniesiono je w miejsce zabezpieczone od wilgoci i złożono w stosy. Zaginął też w tym czasie właściwy katalog biblioteki. Jelskiemu udało się odszukać tylko spis książek z 1790 r., obejmujący jedynie pierwsze nabytki. Ilość książek, które autor relacji z grubsza w Szczorsach obejrzał, określił na 20.000 tomów.

Jako rzadkie napotkane tam druki wymienia stare biblie, kroniki Stryjkowskiego, Miechowity i Bielskiego, piękny okaz biblii Ostrogskiej, Statut Zygmunta Augusta z 1551 r. sporządzony na pergaminie, jeden z dwudziestu egzemplarzy, «arcydzieło drukarstwa i ozdób inicjałów» z dedykacją Czackiego świadczącą o tym, iż ofiarował on tę książkę Joachimowi Chreptowiczowi w 1801 r. W całości reprezentowani byli pisarze tzw. «Złotej epoki zygmuntowskiej». Znajdowało się też bardzo dużo broszur polemicznych z XVI w., dzieła Reja, Kochanowskiego, Paprockiego, Górnickiego, jak też znakomity wybór innych pisarzy i poetów XVI i XVII w., komplet do rzadkości należących kalendarzy Duńczewskiego, kalendarzyki wileńskie i warszawskie, mnóstwo broszur z czasów Stanisława Augusta, a zwłaszcza z okresu Sejmu Czteroletniego, zbiór czasopism i in. Według Jelskiego dział obcy – angielski, francuski i niemiecki, zajmował połowę księgozbioru i zawierał głównie materiały z dziedziny historii i filozofii.

O archiwum wspomina Jelski krótko, gdyż nie miał możności zapoznać się z jego zawartością dokładniej, podobnie jak o wielkim zbiorze rycin (ok. 7.000 sztuk), spisanych w katalogu o 120 stronach folio, które jednakże ówczesny właściciel wywiózł już był wraz z innymi dziełami sztuki do swej willi za granicą. Zachwycał się natomiast zbiorem najrzadszych map, mieszczących się w około stu olbrzymich



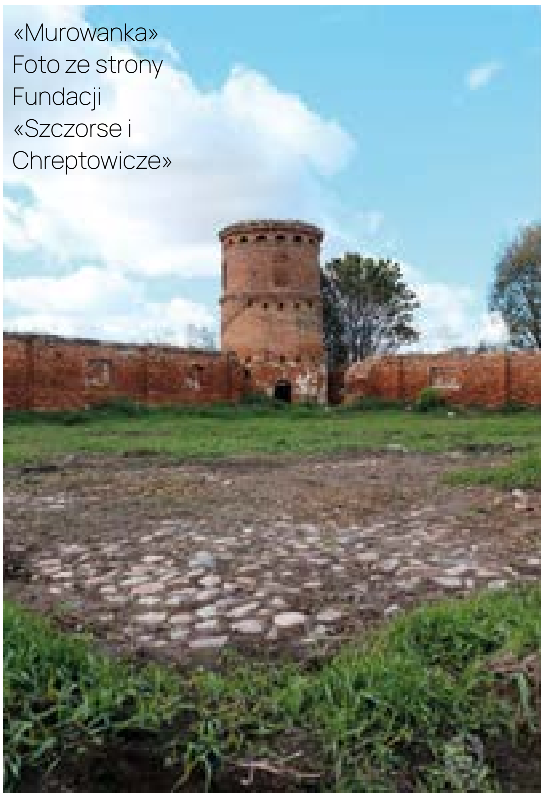
Budynki, w których mieszkała służba Foto Andrej Bukatyj, planeta.com

tekach. W końcu zauważa Jelski, że wśród stu kilkudziesięciu malowideł, które Butenjewowie pozostawili na miejscu, wiele było rzeczy «odznaczających się sztuką», lecz najbardziej interesujące wydały mu się portrety rodzinne Chreptowiczów i niektórych królów, jak Zygmunta Augusta oraz królowej Elżbiety, a wśród innych historycznych osobistości – pani de Pompadour. Kilka olejnych portretów rodzinnych było pędzla córki kanclerza, Ewy, późniejszej straraściny mińskiej Brzostowskiej.

Informacje Jelskiego uzupełnia P. Ettinger, według którego w swej galerii obrazów w Warszawie, a potem w Szczorsach wzgl. w Bieszenkowiczach posiadał Joachim Chreptowicz m.in. takie znakomite płótna, jak jego własny portret roboty Grassiego, malowany w latach 1795-96, z którego Jan Damel zrobił w 1806 r. doskonałą kopię; a dalej dzieła mistrzów starszych, jak «Brzeg rzeki» Salomona van Ruisdael, scena rodzajowa Gerrita Berckheyde, ciekawy pejzaż Jana Van Kessel oraz anonimowa martwa natura ze szkoły francuskiej. Guidonowi Reniemu przypisywany był przez tradycję rodzinną obraz «Młodzieńczy Zbawiciel», oprawny w bogatą złoconą barokową ramę, noszący na odwrotnej stronie napis skreślony przypuszczalnie przez kanclerza: «Ten oryginał, malowany przez Guido Reni, dany jest w prezencie przez kardynała Antici przy jego nominacyi Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi Królowi Polskiemu i po jego zejściu dostał się Joachimowi Chreptowiczowi, podówczas kanclerzowi W.X.L., który go miejscu tutejszemu ofiarował». Ettinger zaprzecza autorstwa Reniego twierdząc, iż kanclerz dał się oszukać, gdyż dzieło to okazało się typowym utworem średniego włoskiego mistrza XVIII w. Prócz wymienionych miały się jeszcze w pałacu szczorsowskim znajdować w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej, także dzieła Lampiego, Oleszkiewicza i Rustema oraz Bacciarellego «Sejm Czteroletni», na którym to obrazie sportretować miał artysta wszystkich współczesnych działaczy. Pędzla Bacciarellego były poza tym portrety Joachima Chreptowicza, jego żony Konstancji w stroju westalka, córki Ewy Brzostowskiej z córką Izabelą oraz »»»



«Murowanka» // Foto glubinka.by



«Murowanka»
Foto ze strony
Fundacji
«Szczorse i
Chreptowicze»



«Murowanka»
Foto Andrej Bukatyj,
planeta.com

»»» synowej Karoliny z l808 r.

Bardziej szczegółowe wiadomości dotyczące archiwum szczorsowskiego podaje St. Ptaszycki, wymieniając nawet tytuły szeregu rękopisów. Pisze on jednak, iż archiwum to miało znaczenie przede wszystkim rodzinne. Posiadało wprawdzie dokumenty sięgające XVI w., ale treści ściśle majątkowej. Bogato przedstawiała się natomiast urzędowa i prywatna korespondencja kanclerza Chreptowicza z końca XVII w. Wśród listów wiele nosiło podpis Stanisława Augusta, inne Poczobutta, Malewskiego, Śniadeckiego i Strojnowskiego. Cała korespondencja była porządnie posegregowana przez Jana Czeczotta według osób, od których pisma pochodziły. Ciekawe miały być też listy biskupa Kossakowskiego przeciw biskupowi Massalskiemu.

Wśród wymienionych przez Ptaszyckiego innych pozycji szczególną wartość mieć mogły: czterotomowy rękopis Klemensa Branickiego, zawierający dokumenty prywatne i państwowe z aktami konfederacji krakowskiej i sandomierskiej z pamfletami z lat 1763 do 1771 przeciw Moskalom, miscellanea z końca XVII i początku XVIII w., silva rerum z XVIII w., kopiariusz z XVII w. zawierający akta z 1584-1622 r., diariusz Samuela Maskiewicza, diariusz koronacji Władysława IV spisany przez Marka Radoszewskiego, zbiór dokumentów z XVIII w. do sprawy dysydentów z lat 1626-1644, dwunastotomowe



«Murowanka» z lotu ptaka
Foto Andrej Bukatyj, planeta.com

«Geograficzno-statystyczne opisanie parafiów Królewstwa Polskiego w r. 1791 przez K. Perthéesa», materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego, A1bertrandiego «Iter italicum et sueticum» z opisem materiałów znalezionych w bibliotekach włoskich i szwedzkich, dokumenty do Konfederacji Targowickiej, Zbiór zleceń Rządu Tymczasowego w Księstwie Litewskim przez Napoleona ustanowionych od 1 lipca 1812 r. do wyjścia Francuzów z Litwy, «Wybór osobliwych i rzadkich manuskryptów w czasie obrad przez Krasickiego, Niemcewicza, Felińskiego, Zabłockiego, Karpińskiego i innych dobrze myślących Polaków pisanych» oraz wiele dalszych.

Za czasów Butenjewych dostali się do biblioteki szczorsowskiej różni spekulanci, którzy ograbili ją z wielu cenniejszych pamiątek przeszłości. W 1914 r. ówczesny właściciel Szczors Konstanty hr. Butenjew-Chreptowicz. wypełniając wolę kanclerza, dział polski biblioteki liczący wtedy 4.500 dzieł przekazał jako depozyt Uniwersytetowi Kijowskiemu pod warunkiem, iż w razie otwarcia wszechnicy wileńskiej cały księgozbiór oddany jej zostanie na własność. Z ramienia Uniwersytetu zabrał książki prof. N. Ernst i przetransportował je do miejsca przeznaczenia. Dział obcy, zawierający ok. 3.000 dzieł, Butenjew zatrzymał sobie. Z chwilą wybuchu wojny w 1914 r. i zagrożenie Szczors przez Niemców, a szczególnie przez działania artyleryjskie, wszystkie cenniejsze zbiory, w tym kolekcje sztychów, map i obrazów, przewiezione zostały do Moskwy. Po wybuchu rewolucji uległy one znacjonalizowaniu, a następnie wcielone zostały do «Muzeum Izjaszcznych Isskustw». Całe archiwum przekazano natomiast w 1925 r. do Biblioteki Publicznej w Leningradzie.

Podobnie jak na temat wnętrz pałacu, mało posiadamy wiadomości dotyczących szczorsowskiego parku, choć uchodził on za jeden z największych i najpiękniejszych ziemi nowogródzkiej. Jego fragment, prawdopodobnie najbardziej malowniczy, znany jest z drzeworytu Pawła Boczkowskiego wykonanego ok. 1878 r. oraz ze zrobionej z tego samego miejsca ok. 1900 r. fotografii. Park zajmował powierzchnię ok. 24 »»»

»»» ha. Prawdopodobnie był początkowo nieco mniejszy i, jak architektura pałacu, reprezentować mógł styl francuski. W pierwszej połowie XIX w. został jednak poszerzony i przekomponowany w duchu krajobrazowych parków angielskich.

Główna część ogrodu leżała po stronie zachodniej pałacu. Malowniczość równinnego terenu uzyskano dzięki spiętrzeniu wód przepływającego przez obszar dworski strumyka i utworzeniu kilku różnego kształtu sadzawek. Jedna z głównych alejek parku poprowadzona została brzegiem owych sadzawek. Dużą przestrzeń od tyłu pałacu pozostawiono nie zadrzewioną jako rozległy gazon, co pozwalało oglądać dom z różnych punktów ogrodu. W parku przeważały drzewa liściaste, głównie miejscowych odmian, w tym lipy drobnolistne, a wśród iglastych występowały m. in. modrzewie. Szczególną opieką otaczano «dąb Mickiewicza», pod którym poeta pisać miał swoją Grażynę.

W zachodniej stronie parku stał zasługujący na uwagę budynek, posiadający zarówno znaczenie praktyczne, jak dekoracyjne. Była nim wielka klasycystyczna oranżeria, złożona z trzech korpusów. Korpus środkowy, wysokości półtorej kondygnacji, poprzeczny w stosunku do pozostałych i cofnięty do tyłu, poprzedzał wgłębny częściowo portyk o sześciu toskańskich kolumnach okrągłych i dwóch skrajnych o przekroju kwadratu. Po obu stronach portyku ciągnęły się niższe od niego parterowe skrzydła o mocno wydłużonym planie. Otwartą przestrzeń przed portykiem zajmował trawiasty gazon. Z trzech pozostałych stron budynek oranżerii obejmowały zwarte masywy drzew.

W innej części parku stał pomnik Joachima Chreptowicza z lanego żeliwa, ufundowany przez jego wnuka Karola Brzostowskiego (zm. 1854), syna Michała i Ewy z Chreptowiczów. Miał on kształt żłobkowanej kolumny, stojącej na piedestale kwadratowym. Na jej wierzchołku widniało naturalnej wielkości popiersie kanclerza, wykonane według rysunku Wincentego Smokowskiego. Wysokość kolumny od podstawy do końca popiersia wynosiła 5 łokci. Na kolumnie u góry znajdowała się tarcza herbowa, a u spodu wypukły napis: Joachim Litawor Chreptowicz ur. 1729 umarł 1812, zaś na odwrocie podstawy: Wnuk Brzostowski dla dziada.

Na terenie zabudowań folwarcznych stał niewielki, ciekawy budynek o rzucie koła, wysokości trzech kondygnacji. Kondygnacja dolna była murowana, bez tynków. Dwie górne o ścianach zwężających się stopniowo, całkowicie pokrytych gontami i stanowiących jedna całość, posiadały niewielkie otwory, umieszczone w dwóch rzędach. Budynek ten służący niegdyś jako wędzarnia nakrywał dach w kształcie spłaszczonego stożka.

Fundacji kanclerza Chreptowicza był jeszcze w Szczorsach okazały kościół parafialny, unicki a następnie prawosławny, wybudowany w miejscu starego, zniszczonego w 1758 r. przez pożar. Stawiano go zapewne także według planów Jozefa de Sacco. Dbając o przyozdobienie ufundowanej przez siebie świątyni, Joachim Chreptowicz ofiarował jej dwa wielkie obrazy pędzla Bacciarellego. Jeden z nich, namalowany w końcu lat osiemdziesiątych XVIII w., przedstawiał «Chrystusa dającego błogosławieństwo dzieciom», drugi zaś, z 1805 r., «Św. Izydora». Cenniejsze było malowidło drugie, gdyż na nim w postaci świętego sportretował artysta Joachima Chreptowicza, ubranego w strój włościański, kroczącego za pługiem zaprzęgniętym w parę wołów. Być może, iż postacie chłopięce tulące się do małżonki świętego były aluzją do dwóch synów kanclerza, Adama oraz Ireneusza. Praca oracza miała przypuszczalnie symbolizować owocną działalność Chreptowicza na niwie ojczystej.

Po kasacie kościoła oba płótna przeniesiono do pałacu, gdzie przechowywano je przez czas dłuższy. Po 1863 r. na skutek wytoczonego przez duchowieństwo prawosławne procesu i rozkazu Murawjewa, oba musiały być zwrócone do cerkwi. Z początkiem XX w. obrazy Bacciarellego zostały



Balkon w domu zarządcy
Foto ze strony Fundacji «Szczorse i Chreptowicze»

umiejętnie odrestaurowane w Moskwie. Wisząc później w bocznych nawach cerkwi nie miały jednak dobrego oświetlenia, a nawet zagrożone były przez wilgoć. W czasie wojny l914 r. zdjęte z ram i zwinięte na wałkach ewakuowane zostały do Moskwy, gdzie wraz z innymi płótnami szczorsowskimi wcielono je po rewolucji do Muzeum Sztuk Pięknych. Prócz obrazów w cerkwi przechowywano jeszcze księgę pisanej ręcznie ewangelii słowiańskiej z początku XVI w., ofiarowaną przez Bohdana Chreptowicza, starostę ejszyskiego. Po polsku były w niej zrobione notatki o śmierci (...)

ROMAN AFTANAZY

P.S. Los majątku w Szczorsach w dwudziestoleciu międzywojennym

W dwudziestoleciu międzywojennym odbudowę pałacu podjął A.K. Chreptowicz-Butieniew. Do rozpoczęcia II wojny światowej odbudował lewe skrzydło i zaczął odbudowę skrzydła prawego. Na terenie majątku znajdowały się również piękne stawy i nad jednym z nich hrabia – zanim rozpoczął rekonstrukcję pałacu – postawił budynek mieszkalny dla swojej rodziny i służby. Budynek ten miejscowa ludność nazywała «Białym Domem».

Zarządcą majątku był w tym czasie niejaki p. Maliszewski, zaś mój pradziadek Władysław Uhryn prowadził księgi rachunkowe.

Hrabia miał dwóch synów z pierwszego małżeństwa – Siergieja i Konstantego. Hrabia w 1935 roku ponownie ożenił się z niejaką Olgą Aleksandrową która w majątku z nim zamieszkała.

W 1939 roku sowieci hrabinę zesłali do Kazachstanu, Siergiej i Konstanty uciekli, hrabiego zaś sowieci aresztowali i uwięzili w Baranowiczach, gdzie przebywał do 1941 r. (Niemcy go uwolnili). Hrabina wraz z armią Andersa uciekła z ZSRR i po wojnie osiadła w Paryżu, gdzie zajmowała się działalnością charytatywną. Zmarła w 1987 roku.

Co do pałacu w Szczorsach został on ponownie splądrowany i spalony w 1944 roku przez sowietów. Więcej informacji może się znajdować w książce napisanej przez Olgę Aleksandrową CHREPTOWICZ--BUTIENIEWĄ pod tytułem: «Przełom 1939-1942».

DAREK UHRYN »»»



Cerkiew pw.Dmitrija Sołunskiego (dawny Kościół, zbudowany przez Chreptowicza) // Foto glubinka.by

Od Redakcji

Podczas I wojny światowej część domu Chreptowiczów w Szczorsach spłonęła, ale na zdjęciach 1917 r.r. widać, że dom zachował się jeszcze w niezłym stanie. Natomiast podczas drugiej wojny światowej w 1944 r. został spalony i rozgrabiony. Obecnie w miejscu, gdzie był pałac, są tylko poniszczone piwnice. Zostały tylko nieliczne fragmenty majątku: dom zarządcy, ruiny stadnin, wędzarnia, dwa słupy betonowe – części ogrodzen ia pałacu. W 2017 r. Anna Bułda założyła Fundację «Szczorse i Chreptowicze» Zebrała grono współpracowników – wolontariuszy – studentów białoruskich wyższych uczelni, miłośników historii. W imieniu Fundacji utrzymuje kontakt z potomkami rodu Chreptowiczów, którzy mieszkają w USA. Piotr Butenjew, wnuk ostatnich właścicieli Marii Chreptowicz-Butenjew i Apolenarego Butenjew, dwukrotnie odwiedzał Szczorse. Obecni potomkowie Chreptowiczów – to są ludzie średniej klasy, którzy wyrośli w innej kulturze, w innych krajach. Popierając działalnośc Fundacji, pragną odrodzić w Szorsach co tylko możliwe. W latach 2017-2019 do Szczors wyjeżdżały trzy grupy wolontariuszy – studentów białoruskich uczelni, którym udało się oczyścić teren parku, Obecnie działalnośc Fundacji «Szczorse i Chreptowicze», jak i większości organizacji społecznych, została wstrzymana, a sama Fundacja znajduje się w stadium likwidacji.

Karol Brzostowski – wnuk wielkiego Joachima Litawora Chreptowicza



Awers - Popiersie Hrabiego Karola Brzostowskiego (ur. 11.02.1796 w Michaliszkach, zm. 25.07. 1854 w Paryżu) – reformator społeczny, właściciel ziemski, twórca Rzeczypospolitej Sztabińskiej ale także wojskowy,w Powstaniu Listopadowym brał udział w bitwie pod Ostrołęką, gdzie został ciężko ranny i w uznaniu męstwa odznaczono go Złotym Krzyżem Virtuti Militari.

Hrabia Karol Brzostowski urodził się 11 lutego 1796 r. w Michaliszkach na Wileńszczyźnie. Jego dziadek Joachim Litawor Chreptowicz był kanclerzem Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz jednym z twórców Komisji Edukacji Narodowej w 1773 r. Karol wzrastał w atmosferze umiłowania tradycji, najpiękniejszych wartości duchowych, wierności i oddania Ojczyźnie.



Karol Brzostowski w wieku dwudziestu lat rozpoczął służbę w sztabie wojsk Królestwa Kongresowego. Zdobył wykształcenie, zajmując się jednocześnie majątkiem sztabińskim (koło Augustowa). Gdy osiągnął stopień kapitana inżyniera, zrezygnował z kariery wojskowej za cel stawiając sobie ratowanie odziedziczonego gospodarstwa. Zmagał się z różnymi trudnościami, miał poważne problemy finansowe. Sukces osiągnął dzięki racjonalnemu rozumowaniu i sile charakteru. Stworzył folwark działający w oparciu o kapitalistyczne zasady. Wszyscy mieszkańcy dóbr objęci byli nauką elementarną. Ofiarował poddanym wolność, niezależność gospodarczą i opiekę socjalną. Przeprowadził oczynszowanie i zapewnił chłopom zatrudnienie w stworzonym przez siebie kombinacie rolno-przemysłowym. Był uczestnikiem powstania listopadowego (odznaczony Złotym Krzyżem Virtuti Militari). Konieczność historyczna zmusiła Brzostowskiego do emigracji. Przebywając w Europie Zachodniej zgłębiał wiedzę o nowoczesnym gospodarstwie wiejskim i zdobyczach technicznych. Nowe myśli i idee wcielił w życie w swym majątku Sztabin, gdzie stworzył samorząd zwany Rzeczpospolitą Sztabińską. Tam też uruchomił hutę szkła, żelaza, fabrykę narzędzi a także pierwszy telegraf. We wsi Janówek wykonywano odlewy żelazne do śluz Kanału Augustowskiego.

Swój majątek właściwie przekazał włościanom i robotnikom. Jednym z warunków utrzymania dziedziczonej dzierżawy ziemi była dbałość o utrzymanie produkcji.

Testament Brzostowskiego jest dokumentem społecznego postępu w historii polskiej wsi. Mocą postanowień testamentowych chłopi otrzymali w dziedziczne użytkowanie wszystkie uprawiane dotąd grunty i łąki. Ich własnością stały się również budynki mieszkalne. Powołana testamentem Instytucję Rolniczo-Przemysłową stanowiły posiadłości rolne i zakłady produkcyjne, na które składały się: odlewnia, fabryka maszyn i narzędzi rolniczych, huta szkła, browar, gorzelnia, wytwórnia wódek gatunkowych, wiatrak, młyn, tartak, cegielnia.

Rzeczpospolita Sztabińska była nie tylko osiągnięciem społecznym, stanowiła również przykład dobrze funkcjonującego przedsiębiorstwa rolno-przemysłowego o charakterze spółdzielczym.

Do dziś pozostały świadectwa materialne po Fundacji Sztabińskiej takie jak kościół w Sztabinie, a także szkoły w Krasnoborkach, Kryłatce, Sosnowie i Sztabinie.

Karol Brzostowski należał do najwybitniejszych polskich reformatorów społeczno-gospodarczych. Zmarł w 1854 r.

NADZÓR POLICYJNY W BRZESKIM I PRUŻAŃSKIM POWIECIE PO POWSTANIU 1831 ROKU



Żandarrmeria rosyjska w Petersburgu. Pocz. XIX w. //voenspez.ru

W Narodowym Archiwum Historycznym w Grodnie (f.1, op.27, jed. prz.101) przechowywane są dzienniki policyjnego nadzoru nad mieszkańcami guberni grodzieńskiej, począwszy od 1832 roku. Wśród ludzi, którzy byli wtedy pod obserwacją, praktycznie nie było uczestników niedawno pokonanego powstania, którzy przebywali na Syberii lub za granicą na emigracji. Nadzorowani to domniemani i faktyczni członkowie tajnych stowarzyszeń w latach 20. lub po prostu podejrzani. Właściciele ziemscy Michaił Bułgarin i Josif Lej wzbudzili podejrzenia władz częstymi podróżami na polowanie do Królestwa Polskiego. Pojawiło się pytanie – a może młodzież pod pozorem polowania organizuje spotkania tajnych stowarzyszeń?

Dla każdego nadzorowanego dokonywano zapisów na podstawie nastepujących rubryk: tytuł, imię, wiek, na jakie polecenie został wzięty pod nadzór, gdzie mieszka i co robi, czy otrzymuje od państwa środki pieniężne, czy ma rodzinę, co zostało wykryte podczas nadzoru. Większość zapisów była aktualizowana co roku, ostatnia rubryka prawie u wszystkich pozostawała niezmieniona, ponieważ nie znajdowano niczego interesującego i bezprawnego. Przytoczmy niepełne dane za 1832 rok dla ujezdu brzeskiego i prużańskiego z własnymi komentarzami.

POWIAT BRZESKI

1. Właściciel ziemski Karol Niemcewicz, 33 lata, na mocy rozporządzenia gubernatora grodzieńskiego Andrzejkowicza z dnia 11 grudnia 1823 roku, mieszka w swoim majątku Adamkowo, kawaler.

Co ciekawe, na listach dla powiatu grodzieńskiego w tym samym roku ponownie znajdujemy zapis o nim: były przywódca powiatu brzeskiego szlachty Niemcewicz, na polecenie naczelnika guberni grodzieńskiej pod zarzutem przynależności do tajnego stowarzyszenia i na rozkaz carewicza z dnia 13 grudnia 1820 r., jest nieobecny w Grodnie, nie wiadomo gdzie się teraz znajduje.

To już jakiś policyjny marazm: Niemcewicz był w tym czasie za granicą, a w Imperium Rosyjskim w dwóch różnych miejscach prowadzony był policyjny nadzór nad jego cieniem. Nie wydaje się czymś fantastycznym opowieść o podporuczniku Kiże.

2. Jego brat Tadeusz Niemcewicz, od 29 lat mieszka w majątku Zapimajetka (tak przeczytano A. I.), żonaty.

3. Właściciel Feliks Włodek, lat 31, mieszka w majątku Motykały, kawaler.

4. Emerytowany kapitan Wojska Polskiego Franciszek Sierżputowski, lat 51, wysłany z Warszawy na rozkaz carewicza z dnia 21 kwietnia 1820 r. za fałszywe donosy i wybuchowy charakter, mieszka w posiadłości Kapustyci, zajmuje się gospodarstwem, jest żonaty.

Możliwe, że kapitan, broniąc swojej godności, odważnie osaczył słynnego grubianina carewicza Konstantyna. Należy zauważyć, że brat kapitana, grodzieński adwokat Jan Sierżputowski, był bliski «Towarzystwu przyjaciół wojskowych».

5. Teodozjusz Jakowlewicz Kunachowicz, 33 lata, na mocy najwyższego rozkazu o osobach należących do tajnego stowarzyszenia «Zorzanie» i na rozkaz gubernatora grodzieńskiego z dnia 2 grudnia 1827 roku, mieszka w posiadłości Turraj Zanimalejewa (tak przeczytano – A. I.), uczy dzieci, kawaler.

Teodozjusz Kunachowicz był synem unickiego księdza z powiatu brzeskiego. Bardzo prawdopodobne, że jego bratem był członek Towarzystwa Naukowego w Świsłoczy Antoni Kunachowicz. Kiedy latem 1823 roku Nowosilcew zniszczył świsłockie gimnazjum, w miejscu zamieszkania Antonia Kunachowicza w powiecie brzeskim dokonano rewizji w poszukiwaniu czegoś kompromitującego wileńskich studentów.

Teodozjusz Kunachowicz był członkiem tajnej organizacji «Zorzanie», działającej również w świsłockim gimnazjum. Po rozbiciu tego towarzystwa wysłano go jako nauczyciel do powiatu brzeskiego do ziemianina Czarneckiego. 9 września 1830 roku Teodozjusz Kunachowicz napisał prośbę do gubernatora Grodna M. T. Babiatińskiego o usunięcie spod niego nadzoru policyjnego i pozwolenie na przyjęcie do służby cywilnej. Jego prośba nie została spełniona.

W czasie powstania 1831 roku Teodozjusz Kunachowicz opuszcza wioskę Paszuki w powiecie brzeskim i udaje się do oddziału powstańczego. Decyzją sądu został przydzielony do 2. kategorii przestępców. Można się tylko dziwić, że po takiej decyzji sądu został wysłany do rodzinnego powiatu pod nadzór policyjny, a nie na katorgę czy do wojska.

POWIAT PRUŻAŃSKI

1. Właściciel ziemski, były prużański sędzia ziemsko-powiatowy Alojzy Kernożycki, 31 lat, na rozkaz naczelnika prowincji 19 sierpnia 1823 r., mieszka we własnej posiadłości Rowbick, zajmuje się gospodarstwem, nie ma rodziny.

Członek Towarzystwa Naukowego działającego w gimnazjum świsłockim. (Na cmentarzu katolickim w Szereszewie zachował się grób Alojzego Kernożyckiego (22.06.1802-5.12.1871). – A. I.).

2. Właściciel ziemski, były przewodniczący sądu prużańskiego ziemsko-powiatowego, Michaił Bułgarin, lat 34, na rozkaz naczelnika prowincji z dnia 11 grudnia 1823 r., często podróżuje do Królestwa Polskiego i organizuje spotkania z inną młodzieżą pod pretekstem polowania, mieszka w swoim majątku Czachec, zajmuje się gospodarstwem, ma rodzinę, która mieszka z nim.

3. Właściciel ziemski Józef Lej, lat 30, mieszka w majątku Michnowiczach, zajmuje się gospodarstwem, nie ma rodziny.

4. Były uczeń gimnazjum świsłockiego, a obecnie kapłan kościoła parafialnego w Cerkwii Parafialnej w Horodecznie Andriej Kurganowicz, 30 lat na wniosek naczelnika guberni grodzieńskiej 30 września 1824 r., mieszka w posiadłości Horodecznej Gut i jest członkiem cerkwii parafialnej, ma rodzinę, która mieszka z nim.

Andrzej Kurganowicz był członkiem Tajnego Towarzystwa Moralnego, które działało w gimnazjum świsłockim na początku lat 20. Wydaje się, że był bratem znanego polskiego filologa Tomasza Kurganowicza, urodzonego w Brześciu.

5. Właściciel ziemski Ludwig Małachowski, 29 lat, na rozkaz naczelnika guberni grodzieńskiej 19 listopada 1823 r., mieszka we własnej posiadłości Maciach, nie ma rodziny.

Jest przyjacielem Andrieja Kurganowicza, jest członkiem Towarzystwa Naukowego. Ludwik-wujek Władysława Małachowskiego – znanego współpracownika Konstantego Kalinowskiego.

Surowe środki policyjne z całkowitą inwigilacją nie były w stanie całkowicie stłumić patriotycznych nastrojów szlachty brzeskiej, która wzięła aktywny udział w powstaniu 1863 roku.

ALEKSANDR ILJIN

ALEKSANDER CHODKIEWICZ I WIKTOR HELTMAN



Aleksander Chodkiewicz

Generała, pisarza i naukowca-chemika Aleksandra Chodkiewicza (1776-1838) można śmiało nazwać sumieniem narodu. Chociaż hrabia spędził większość życia na Polesiu Wołyńskim, był ściśle związany z Polesiem : jego duża posiadłość znajdowała się w wiosce Wierzchowicach w powiecie brzeskim. Znany dramaturg i poeta był również członkiem kręgu literacko-filozoficznego słynnego poety Franciszka Karpińskiego, który mieszkał na początku XIX wieku na Prużańszczyźnie.

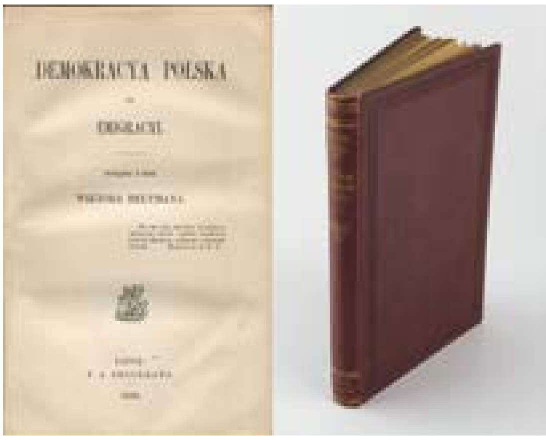
W młodości Chodkiewicz, nie ukrywając swojego jakobinizmu, przyjaźnił się z wybitnym polskim politykiem i filozofem Hugo Kołłątajem. Jako bardzo młody hrabia brał udział w powstaniu pod wodzą Tadeusza Kościuszki, osiągając stanowisko zastępcy dowódcy batalionu. W 1812 roku Chodkiewicz był w składzie dowództwa wojskowego Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego próbę przywrócenia podjął Napoleon. Ponadto hrabia na własny koszt wyposażył i dowodził 18 Wileńskim Pułkiem Piechoty. Swój szlak bojowy pułk zakończył w Twierdzy Modlin, która została zajęta po długim oblężeniu przez przyszłego kata Warszawy – Iwana Paskiewicza. Należy zauważyć, że w kierownictwie WKL było bardzo wielu brześcian: Józef Sierakowski, Franciszek Jelski, Stefan Grabowski, Jan Gorajn i inni. Ci wszyscy ludzie byli bliscy księciu Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu. W 1815 roku ułaskawiony Chodkiewicz otrzymał tytuł pułkownika Sztabu Korpusu Gwardii, a jednocześnie władze rosyjskie zwróciły mu cały skonfiskowany majątek. W 1818 roku został awansowany na generała brygady, ale natychmiast zrezygnował, nie wytrzymując surowych metod dowodzenia przez wojska wielkiego księcia Konstantyna. W następnym roku Chodkiewicz został mianowany senatorem. Ale wkrótce wielki książę mocno go obraził, a hrabia na sesji Senatu ostro wystąpił przeciwko Konstantynowi. Chodkiewicz drogo zapłacił za swoją odwagę: przez dekret Aleksandra I został pozbawiony tytułu senatora. W 1821 roku w Polsce powstało Towarzystwo Patriotyczne na czele z Walerianem Łukasińskim. Chociaż wkrótce Łukasiński został aresztowany, nie zdążając nic zrobić, to i tak musiał odsiedzieć około 50 lat w izolatce Twierdzy Pietropawłowskiej. To jedna z wielu tajemnic rosyjskiej historii. Można jedynie przypuszczać, że twórca polskiej masonerii narodowej Łukasiński utrzymywał kontakty z najwybitniejszymi rosyjskimi działaczami-masonami i dużo wiedział o tajemnicach rosyjskiej polityki. Chociaż formalnie Aleksander Chodkiewicz nie był członkiem Towarzystwa Patriotycznego, ale za jego pośrednictwem odbywały się główne kontakty między stowarzyszeniem a dekabrystami. Po powstaniu na Placu Senackim hrabia został aresztowany i spędził pewien czas w Twierdzy Pietropawłowskiej, ale nie udało się udowodnić jego winy. Chodkiewicz przeszedł do historii Rosji, znajdując się w słynnym «Alfabecie dekabrystów». Tylko w powstaniu listopadowym 1830 r. nie brał czynnego udziału, być może dlatego, że nie dotarł do Żytomierza, gdzie wówczas mieszkał nie młody już hrabia pod nadzorem policji, choć jego synowie Jan



Wiktor Heltman

Karol i Mieczysław dzielnie walczyli w Wojsku Polskim. Jan Karol, będąc na zesłaniu w kraju orenburskim, bardzo zaprzyjaźnił się z Adamem Suzinem i Tomaszem Zanem. Po odbyciu katorgi Suzin mieszkał przez pewien czas w posiadłości hrabiego, uczył jego siostrzeńców. W 1838 roku Adam został aresztowany w Młynowie pod zarzutem przynależności do Towarzystwa Demokratycznego. Po stłumieniu powstania w 1831 roku posiadłość Wierzchowice (1637 mieszkańców), należąca do Mieczysława Chodkiewicza, została skonfiskowana. Ciekawy szczegół: pierwsza żona hrabiego Aleksandra Chodkiewicza, Karolina, po raz drugi wyszła za mąż za przyjaciela cesarza Aleksandra I, Ministra Edukacji, księcia Aleksandra Golicyna. Ministerstwo, kierowane przez księcia, odegrało ważną rolę w powstaniu białoruskiej idei narodowej. Aleksander Chodkiewicz był znanym chemikiem. Wiadomo, że alchemia jest jednym z kamieni węgielnych masonerii. Największą sławą cieszył się jego siedmiotomowy podręcznik «Chemia», który nawet teraz nie stracił na znaczeniu naukowym. Hrabia pomagał materialnie wielu naukowcom i artystom: botanikowi Antoniemu Andrzejewskiemu, medykowi Mikołajowi Miakowskiemu, malarzowi Józefowi Oleszkiewiczowi, publicystom Józefowi Zawadzkiemu i Wiktorowi Heltmanowi. Znany międzynarodowy rewolucjonista Wiktor Heltman urodził się 23 grudnia 1796 roku w wiosce Wierzchowicach pod Wysokie-Litewskie, gdzie jego ojciec służył jako administrator majątku Aleksandra Chodkiewicza. Hrabia nie tylko pomógł finansowo młodemu Wiktorowi ukończyć gimnazjum w Świsłoczu, ale także zatrudnił go jako bibliotekarza i opiekuna gabinetów mineralogicznych i numizmatycznych. Należy postawić hipotezę, że bogaci polscy masoni zobowiązali się nauczyć przynajmniej jednego biednego szlachcica ze swojego otoczenia. Znany mason Wojciech Pusłowski wyuczył w tym samym czasie przyszłego wydawcę «Tygodnika Petersburskiego» Józefa Pszesławskiego. W 1817 roku Heltman założył tajne stowarzyszenie wśród młodzieży warszawskiej, którego celem była walka z despotyzmem i o niepodległość Polski. W 1820 roku wstąpił do Związku Wolnych Polaków i został redaktorem jego organu drukarzy «Dekade Polska», na którego materiałach wychowywała się młodzież studencka. Wiktor był jednym z inicjatorów utworzenia w świsłockim gimnazjum tajnego stowarzyszenia, przesyłał tam za pośrednictwem brata Józefa utworzony przez niego statut stowarzyszenia.

W 1823 roku Wiktor Heltman został aresztowany w Warszawie. W ramach kary za wydania «Dekady» i Konstytucji 3 maja został wysłany do służby jako szeregowy w Szereszewie w 1-ej Brygadzie Artylerii Oddzielnego Korpusu Litewskiego. W 1827 r. awansował do stopnia oficera i prowadził szkołę wojskową dla niepiśmiennych żołnierzy. Na początku powstania listopadowego Heltman musiał walczyć w składzie Korpusu Litewskiego przeciwko rebeliantom, aż w marcu 1831 roku dostał się do niewoli polskiej. Dopiero we wrześniu wstąpił jako ochotnik do Korpusu gen. Różyckiego, a wkrótce po rozbiciu powstania wyemigrował do Francji, gdzie został członkiem znanej organizacji rewolucyjnej Polskiego Towarzystwa Demokratycznego. W 1834 roku został aresztowany w Tuluzie za kontakty z karbonariuszami. Ogólnie rzecz biorąc, cała późniejsza działalność Wiktora Heltmana sugeruje, że był on wybitnym karbonariuszem. Od 1836 roku Heltman staje się głównym ideologiem Towarzystwa Demokratycznego: pisze Manifest PDO i liczne artykuły. W 1846 roku wraz z Leonem Zenkiewiczem napisał książkę «Słowo Boże dla narodu polskiego», która została przetłumaczona na język ukraiński i litewski. Należy zauważyć, że jego przyjaciel i rodak z Prużańszczyzny Leon Zienkiewicz (1808-1870) był również jednym z przywódców Towarzystwa Demokratycznego. Wiktor Heltman bezpośrednio zajmował się również przygotowaniem przyszłej ogólnoeuropejskiej rewolucji: w 1845 roku wraz ze słynnym polskim rewolucjonistą Edwardem Dembowskim udał się na inspekcję do Galicji. Wraz z Ludwikiem Mierosławskim, wysłał do Litwy w celu przygotowania rewolucji Jana Rera (1816-1877), który w 1846 roku objechał również Brzeszczyznę w celu stworzenia sieci konspiracyjnej. Kiedy w lutym 1847 roku Rera »»»



»»» został aresztowany, wraz z nim w jego sprawie przebywali brześcianie Apollin Gofmeister, Wincenty Matuszewicz, Józef Bogusławski, Pińczuk Anicentiusz Renier i inni. Po rozpoczęciu rewolucji francuskiej W. Heltman, L. Zienkewicz i J. Wysocki przybyli do Krakowa w pierwszych dniach kwietnia. Weszli w skład Komitetu Ludowego, w którego imieniu wydali proklamację zniesienia pańszczyzny i zaczęli tworzyć oddziały Gwardii Narodowej

13 kwietnia W. Heltman, W. Darasz i M. Domagalski przybyli do Galicji, gdzie rozwinęli aktywną propagandę wśród miejskich nizin, wydali gazetę «Dziennik Stanisławowski», utworzyli Gwardię Narodową.

Po powstaniu październikowym 1848 roku w Wiedniu wśród lwowskich mieszczan rozeszły się wezwania do pójścia za przykładem wiedeńskich powstańców. 1 listopada żołnierze austriaccy zaatakowali dwóch gwardzistów narodowych, wywołując we Lwowie powstanie. Przez dwa dni Heltman wraz z rebeliantami walczył bohatersko na barykadach, wojska austriackie brutalnie stłumiły powstanie (55 osób zostało zabitych, a kilkaset aresztowanych). W styczniu 1849 roku Heltman był już w Dreźnie, gdzie spotyka się z Michaiłem Bakuninem. W maju Wiktor aktywnie uczestniczy w rewolucji, która wybuchła w Dreźnie. Niektórzy historycy piszą, że kierował nawet obroną miasta. Wcześniej Heltman negocjował z rewolucyjnym rządem Księstwa Badeńskiego w sprawie utworzenia tam Legionu Polskiego. W czerwcu 1849 roku walczył już we Frankfurcie nad Menem w szeregach Legionu Polskiego. Co ciekawe, w Legionie Polskim walczył także Fryderyk Engels. Po klęsce «Wiosny Ludów» Wiktor Heltman nieco odszedł od polityki: pracował jako rysownik, ale nie zaprzestał działalności publicystycznej. W 1858 osiadł w Brukseli, gdzie pomagał Joachimowi Lelewelowi. Tam, w 1874 roku, Wiktor Heltman umiera.

Dodatkowe szczegóły do biografii słynnego rewolucjonisty daje dokument przechowywany w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Grodnie:

25 listopada 1848 r.

Panu Gubernatorowi Wojskowemu miasta Grodna i Grodzieńskiemu Gubernatorowi Cywilnemu

Ze spraw zarządu mojego wiadomo, że zatrzymany w 1846 roku w powiecie brzeskim emisariusz Joachim Rer podczas swoich podróży po guberni grodzieńskiej, spędził noc w posiadłości Dejlidach koło Białegostoku, u szlachcica Heltmana, który wynajął ten majątek lub jego część.

Chociaż z powodu przeprowadzenia dochodzenia w sprawie Rera, wspomniany Heltman nie był o nic posądzony i dlatego został zwolniony z jakiejkolwiek kary za przyjęcie do siebie Rera, a na podstawie świadectwa lokalnej policji ziemskiej w jego wiarygodności nie został nawet poddany nadzorowi. – Za tym wszystkim, mając na uwadze przekazaną przeze mnie Ekscelencji z dnia 12 listopada nr 2846, wiadomość, że czterech z głównych inicjatorów krakowskich zamieszek uciekło z Lemberga, a dwóch z nich Heltman i Darasz ukrywają się jakby na Litwie u właścicieli ziemskich i księży – uważam, że nie jest przesadą, oprócz tego prosić Pana Miłosiernego Władcę, zwracając uwagę na Heltmana mieszkającego w Dajlidach, aby poinstruował białostockiego policjanta, żeby zbadał w najbardziej tajny i ostrożny sposób osoby odwiedzające tego szlachcica, aby odkrył, czy ukrywa się u niego jako wyznaczony uciekinier, jego imiennik, który może być z nim spokrewniony, jak i sam Darasz – i powiadomić mnie o zaistniałym.

Gubernator Generalny

NARB (Grodno) f.1, op. 29, jednostka magazynowa 80

Z listu Wileńskiego Gubernatora Generalnego Fiodora Mirkowicza wynika, że Wiktor Heltman i jego przyjaciele brali aktywny udział w słynnym powstaniu krakowskim w 1846 r. wcześniej nie było wiadomo, że po stłumieniu powstania lwowskiego Heltman został aresztowany i wkrótce uciekł. Zwróćmy uwagę na strach carskich urzędników przed Wiktorem Heltmanem, którego prawdopodobnie umocniła się zasłużona reputacja twórcy rewolucji. Nie wiedzą, co robić. Długotrwała inwigilacja majątku Dejlidy nic nie dała: słynny rewolucjonista się tam nie pojawił. Policja szukała go wszędzie: na ulicach Rosji, w twierdzy Kronsztadzkiej, w Narwie, Gatczynie, itp. Być może Wiktor Heltman rzeczywiście prowadził rewolucję w Rosji.

ALEKSANDR ILJIN

BRZESKIE I ŚWISŁOCKIE STRONY
SPRAWY NR 632

W pierwszej połowie XIX wieku większość szlachty poleskiej i nowogródzkiej uczęszczała do słynnego gimnazjum świsłockiego, które w krótkim okresie swojego istnienia od 1806 do 1851 roku wychowało ogromną liczbę patriotów, a mianowicie: Konstantego i Wiktora Kalinowskich, Romualda Traugutta, Władysława Małachowskiego, Wiktora Heltmana, braci Leona i Pawła Zienkiewiczów, Adama Suzina, Józefa Kowalewskiego, Feliksa Lachowicza, Napoleona Ordy, Kajetana, Józefa i Lucjana Kraszewskich, Rajnolda Suchodolskiego, Adolfa Biełokoza, Karola Niemcewicza, Tomasza Kraskowskiego. Na tej chwalebnej liście znajduje się zdecydowana większość osób z Polesia i Ziemi Nowogródzkiej . Spróbujmy wyjaśnić takie zjawisko. Co więcej, do tej pory nie wyjaśniono kwestii powiązań gimnazjalistów świsłockich i filaretów wileńskich.

Sprawa nr 632 rozpoczęła się 3 maja 1823 roku, kiedy wileńscy gimnazjaliści napisali na tablicy «Niech żyje Konstytucja 3 maja!». Do Wilna niezwłocznie przybył carski kuratorNikołaj Nowosilcow, który od dawna sprzeciwiał się polskiemu w duchu systemowi edukacji w wileńskim okręgu szkolnym Adam Jerzy Czartoryski. Senator Nowosilcow bardzo chciał połączyć występ gimnazjalistów z Uniwersytetem Wileńskim, aby pokazać cesarzowi Aleksandrowi I cały harmonijny, począwszy od szkoły, system szkolenia polskich patriotów, stworzony przez Czartoryskiego. W przypadku powodzenia planowanego śledztwa kariera państwowa księcia, starego wroga senatora, zostałaby zakończona. W tym celu Nowosilcow wydaje rozkaz aresztowania bliskiego współpracownika księcia, rektora uniwersytetu Józefa Twardowskiego (urodzonego na Pińszczyźnie), tworzy specjalną komisję do zbadania sprawy gimnazjalistów, ale taka aktywność początkowo nic nie dała. Tajne Stowarzyszenia studenckie latem nie zostały jeszcze ujawnione, ale na szczęście senatora, w Warszawie aresztowano wówczas znanego rewolucjonistę Wiktora Heltmana, który zaczął zeznawać o zorganizowanym przez niego w świsłockim gimnazjum Tajnym Towarzystwie. Oto, co Nowosilcow pisze o tej ujawnionej organizacji wielkiemu księciu Konstantynowi: «nazwane Towarzystwo powstało pod koniec 1819 roku i w tej formacji uczestniczyli wszyscy uczniowie świsłockiego gimnazjum 6 klasy, a mianowicie 1. Dionizy Szlajewski, prezes Towarzystwa. 2. Grzegorz Waszczyłowicz, Sekretarz. 3. Jan Jankowski. 4. Tomasz Kraskowski. 5. Ludwik Małachowski. 6. Kazimierz Małachowski. 7. Antoni Konachowicz. 8. Franciszek Eichler. 9. Alojzy Kiernożycki. 10. Osip Przybylski. 11. Seweryn Rajuniec. 12. Osip Heltman. 13. Erazm Pokrosiński. 14. Paweł Ciepliński. 15. Zygmunt Kryński.

Do założenia tego Towarzystwa dał powód wspomniany Wiktor Heltman, który w 1819 roku napisał do swojego brata Osipa w 6 klasie gimnazjum świsłockiego, w którym wówczas uczył się, że nie jest zadowolony z tworzenia umysłu jedną teorią, ale że trzeba umieć wyrazić swoje myśli i wyjaśnić je na papierze, że nie można tego osiągnąć inaczej niż poprzez czyste wspólne ćwiczenie i krytyczne rozważenie wypracowań innych ludzi, dlatego i radził dla doskonalenia i edukacji krasomówstwa stworzyć »»»



Gimnazjum
im.R.Traugutta
w Swisłoczy

»»» Towarzystwo, obiecując wysłać im statut. Osip Heltman przekazał list swojego brata swoim towarzyszom i zgodzili się na propozycję, założyli wspomniane Towarzystwo pod przewodnictwem Szlejewskiego. Kiedy Osip Heltman poinformował o tym swojego brata, ten wysłał mu przy innym, wyżej wspomnianym, liście projekt statutu, który był przeczytany przez Szlejewskiego na posiedzeniu Towarzystwa».

W trakcie śledztwa okazało się, że oprócz Towarzystwa Edukacyjnego lub Naukowego w gimnazjum działało również Towarzystwo Moralne: «towarzystwo składało się z uczniów tej samej klasy 6, którzy po ukończeniu edukacji w nim, zajmowali stanowisko guwernerów lub domowych nauczycieli młodszych uczniów w świsłockim gimnazjum. Wszyscy niżej wymienieni członkowie Towarzystwa zbierali się w niektóre znane dni, ubrani na czarno, a do tego Towarzystwa należeli właśnie: 1) Jakub Abramowicz, prezes Towarzystwa. 2) Ignacy Kochalski, Sekretarz. 3) Tadeusz Zieliński. 4) Nikołaj Zabello. 5) Andrzej Korganowicz. Na moje polecenie, które wydałem, przywieziono z ich grona do Wilna Abramowicza, Kochalskiego i Zielińskiego».

11 sierpnia 1823 roku w Brześciu i Kobryniu otrzymali depesze o zajęciu dokumentów braci Heltmanów w Wierzchowicach, Ludwika Małachowskiego w Kobryniu i Andrzeja Kurganowicza w Prużanach. Senator poprosił również kijowskiego Gubernatora Generalnego o aresztowanie Osipa Heltmana. Nie udało się tego od razu zrobić, ponieważ Osip gościł w posiadłości swojego opiekuna, hrabiego Aleksandra Chodkiewicza, w Czarnobylu. Odebranie dokumentów Heltmanom nic nie dało. O czym pisze sam Nowosilcow do Gubernatora Grodzieńskiego Andrzejkowicza:

Miłosierny Panie mój
Michaile Fadeewiczu

Mam zaszczyt otrzymać szanowne zwrócenie się Waszej Ekscelencji z dnia 16 sierpnia nr 11, 022, z przekazaniem dokumentów Franca i Leona Heltmanów, i znajdując wszystkie środki podjęte dla odpowiednich celów i obiecujące całkowity sukces, nie mam nic na ten temat do dodania.

Dokumenty braci Heltmanów, nie zawierające niczego nagannego lub niedopuszczalnego zwracam Waszej Ekscelencji, aby odesłać je z powrotem, pozostawiając sobie dokumenty ojca i Franca Heltmana.

Z prawdziwą i doskonałąśćzcią mam zaszczyt być.

Waszej Ekscelencji posłuszny sługa.

№1100
20 sierpnia 1823
Słonim
Nowosilcow

Nie znajdując niczego nagannego, policja szuka innych członków Towarzystwa w celu aresztowania i przesłuchania.

W Tajemnicy

Jego Ekscelencji Panu Radcy Stanu Gubernatorowi Grodzieńskiemu Kawalerowi Michałowi Tadeuszowi Andrzejkowiczowi

Raport

Na podstawie poufnego rozeznania dokonanego we wsi Wojska przez ławnika Tokarżewskiego Waszej Ekscelencji mam zaszczyt przekazać, że akademik Jan Jankowski do tej pory jeszcze do ojca swego

nie wrócił.

Policjant.

Sierpień 25-ego 1823

NARB (Grodno) f.1, op.2, jednostka magazynowa. 246, s. 29

Kilka dni później Jan Jankowski został jednak aresztowany, gdyż już 31 sierpnia policja rozpoczęła poszukiwania jego przyjaciela i rodaka Adama Suzina. Dalsze wydarzenia Nowosilcow opisuje w następujący sposób: «Po przesłuchaniu członków powyższych Towarzystw, którzy byli uczniami gimnazjum świsłockiego, rozpatrując je, a następnie z zeznań Jankowskiego, że w wyjaśnieniu wierszy znalezionych w jego papierach, które sam napisał, przyznając się do gwałtownej pokusy, która prowadziła go piórem, kiedy je pisał, najwyraźniej ukrył wszystkie inne okoliczności, które mogłyby wzbudzić podejrzenie na kogokolwiek, pokrywając wszystkie swoje zeznania fałszywymi, a nawet ze zdrowym rozsądkiem niezgodnymi fikcjami, uznałem za stosowne w samym protokole jego zeznań napisać przeciwko każdemu artykułowi moje uwagi i nakazać Komisji, aby ponownie go przesłuchała i bynajmniej nie zadowalała się odpowiedziami, które zawierają w sobie albo oczywiste kłamstwa, albo są sprzeczne z jego wcześniejszymi zeznaniami lub znanymi już okolicznościami sprawy. Komisja, przystępując do nowego przesłuchania, przekonała go, że wszystkie jego zaprzeczenia i wykręty są bezużyteczne, pokazywała mu moje uwagi i postanowiła w końcu dać mu do przeczytania czyste świadectwo kanoniera Wiktora Heltmana. Na to Jankowski, zawstydzony, zachwiał się i omal nie zemdlał, po czym zebrał siły, wyjaśnił, że wszystko poświadczy w liście».

Jeszcze przed tym wyznaniem wileński policjant Szłykow próbuje, na polecenie senatora, powiązać sprawę świsłockich Tajnych Stowarzyszeń studenckich z wileńskimi.

Raport

Przesłane od Waszej Ekscelencji do mnie dokumenty, odebrane uczniom u byłych w świsłockim gimnazjum Jakuba Abramowicza, Kazimierza Małachowskiego, Mikołaja Zabelli i Alojzego Kiernożyckiego, mam zaszczyt otrzymać 28 dnia tego miesiąca.

Wileński Policjant Radca Stanu Szłykow

NARB (Grodno) f.1, op.2, jednostka magazynowa 246, s. 36

Rozpoczyna się sprawa nr 632 dotycząca studentów Uniwersytetu Wileńskiego i świsłockiego gimnazjum podejrzanych o przynależność do Tajnego Stowarzyszenia. Policjant szuka dla aresztu filaretów wileńskich, których nazwiska podał Jankowski. Istnieją jednak wątpliwości, że imię Adama Suzina nazwał Jankowski. Policja miała tylko kilka dni, aby znaleźć i aresztować Jana i dowiedzieć się od niego o Suzinie. Jednakże, jak widać z raportu Nowosilcowa, Jankowski nie od razu zaczął współpracować ze śledztwem, próbował się wykręcić.

Raport

W związku z okolicznościami śledztwa, które miało miejsce na polecenie Pana Prawdziwego Tajnego Radcy, Senatora i Kawalera Nikołaja Nikołajewicza Nowosilcowa, potrzebny jest student Uniwersytetu Wileńskiego Adam Suzin, który jest teraz w Guberni Grodzieńskiej w powiecie kobryńskim u swoich krewnych, i nie wiadomo, czy zamierza wrócić do Wilna po zakończeniu wakacji, a do tego pytam Waszą Ekscelencję, kto powinien, wysłać tego studenta Suzina do Wilna jak najszybciej pod nadzorem, aby nie mógł się z nikim skontaktować, o czym donoszę i Jego Ekscelencji Panu Senatorowi.

Wileński Policjant Radca Stanu Szłykow

NARB (Grodno) f.1, op.2, jednostka magazynowa 246, s. 36

Nasz rodak Adam Suzin (1800-1879) zasługuje na osobną uwagę. Jego rola w społeczeństwie filaretów nie została doceniona przez historyków. Niewątpliwą zasługą Suzina jest to, że niewielki półmasoński krąg oświeceniowy filomatów »»»



Uniwersytet Wileński

»»» przekształcił się w dość poważną organizację polityczną filaretów. Dlatego otrzymał jedną z najsurowszych kar: pół roku więzienia w Twierdzy Orsk, a następnie wygnanie do Ufy. Nic dziwnego, że wielki Adam Mickiewicz uwiecznił filareta w trzeciej części wiersza «Dziady» pod własnym nazwiskiem. Bohater wiersza Suzin w więzieniu skarży się swoim przyjaciołom:

– Mieszkam bez okna i nie obchodzi mnie to, co jest w dziurze

Jak odróżnić dzień od nocy, światło od ciemności.

Wielka polska pisarka Maria Konopnicka traktowała rodzinę Suzynów z pewnym szacunkiem. Towarzyszowi broni Zygmunta Sierakowskiego Pawłowi Suzinowi poświęciła całe opowiadanie «Jak zginął Suzin». Na łamach innych jej dzieł często pojawia się również nazwisko Suzin.

Jeszcze w 1816 roku młody Adam Suzin wygłasza odczyt przeciwko antynapoleonowej broszurze byłego kościuszkowca Piotra Bogurskiego. Świadczy to o wysokim poziomie intelektualnym uczniów świsłockiego gimnazjum. Żarliwy gimnazjalista polemizuje z poglądami autora broszury, nie unika ostrych ataków przeciwko agresywnej polityce zagranicznej Rosji, ale do Aleksandra I nie żywi rozgoryczenia Później Suzin napisał: *«Niech taki dobry monarcha, nie można tego zakwestionować, tylko jedną Polską rządził, niech jej historyczne granice zostałyby przywrócone, a w tym czasie każdy Polak bez żadnego wysiłku uznałby honor ojczyzny, uważałby się za szczęśliwego».* Tym jednym stwierdzeniem obala się mit, że w środowisku filomatów powstała białoruska idea narodowa. (...) Pod wpływem idei wielkiego slawisty Zoriana Dolengi-Chodakowskiego członkowie Towarzystwa Michaił Rukiewicz i Franciszek Malewski sporządzili i potajemnie wydrukowali «Instrukcję dla sporządzania opisu N-stego stowarzyszenia N--stego powiatu N-stej guberni», która została powierzona filomatom w ich rodzinnych miejscach podczas wakacji. Wraz z gromadzeniem informacji geograficznych, demograficznych, ekonomicznych proponowano zbieranie informacji o moralnych cechach różnych grup społecznych, badanie białoruskiego folkloru, życia i przeszłości narodu. Filomaci uważali kulturę białoruską za część polskiej kultury ludowej. Jan Czeczot używa języka białoruskiego tylko podczas rytuałów filomatycznych: scenki w języku białoruskim na imieniny Józefa Jeżowskiego i Franciszka Malewskiego, słynna piosenka «Przestańcie drzeć gardła» (napisana na imieniny Dionizego Chlewińskiego), itp. Co ciekawe, Jan Jankowski pisał też poetyckie pozdrowienia na imieniny filaretów, które niestety nie zachowały się. Być może pisał je w podlaskim dialekcie języka ukraińskiego. Wygląda na to, że w przyszłości jego brat, znany pisarz Placyd Jankowski, podejmie próbę pisania w swoim ojczystym języku.

Na ogólnej liście filaretów sporządzonej przez Nowosilcowa znajdujemy nowogródzkiej i poleskiej (może jest ich więcej, ale nie u wszystkich wskazane jest dokładne miejsce urodzenia):

3. Adam Suzin, doktor filozofii, 23 lata, gubernia grodzieńska, powiat brzeski; po ojcu jego majątek Zaleszany; Sekretarz Zielonego Związku.

10. Tomasz Pawłowicz, doktor prawa, 27 lat, gubernia grodzieńska, powiat brzeski,

syn księdza unickiego.

15. Otton Ślizień, 17 lat, gubernia grodzieńska, powiat nowogrodzki, gdzie jego rodzice mają majątek Bortniki.

24. Jan Jankowski, student filozofii, 20 lat, gubernia grodzieńska, powiat brzeski, syn księdza prałata wyznania unickiego. Był także członkiem Towarzystwa Naukowego, które istniało między uczniami 6 klasy gimnazjum świsłockiego.

44. Iwan Jundzill, doktor prawa, 21 lat, gubernia grodzieńska, powiat słonimski, gdzie posiada majątek Dobromyśl.

45. Michał Szyrma, doktor prawa, 22 lata, gubernia grodzieńska, powiat słonimski, gdzie ma majątek Sporow.

49. Seweryn Korsak, doktor prawa, lat 24, gubernia mińska, powiat piński, gdzie po ojcu ma majątek Goszany.

51. Rufin Jundziłł, student prawa, 22 lata, gubernia grodzieńska, powiatu słonimskiego, gdzie znajduje się majątek po jego rodzicach.

73. Urban Grudziński, 22 lata, gubernia grodzieńska, powiatu prużańskiego, syn księdza wyznania unickiego.

104. Wincenty Bobiński, doktor prawa, 26 lat, gubernia grodzieńska, powiatu kobryńskiego, gdzie znajduje się majątek po jego rodzicach.

106. Bruno Szemiot, doktor filozofii, junkier roty artylerii konnej gwardii, 22 lata.

107. Ignacy Szemiot, doktor filozofii, junkier roty artylerii konnej gwardii, 20 lat, gubernia grodzieńska, powiatu kobryńskiego, gdzie znajduje się majątek Ilosk po jego rodzicach.

113. Adam Kocewicz, lat 23, gubernia grodzieńska, powiat prużański, syn księdza wyznania unickiego.

114. Rafał Ślizień, 19 lat, gubernia grodzieńska, powiatu nowogrodzkiego, gdzie jego rodzice mają majątek Bortniki.

127. Ignacy Terlecki, doktor prawa, lat 25, gubernia mińska, powiat piński, gdzie znajduje się jego majątek.

Należy zauważyć, że Rafał Ślizień (1804-1881) był wybitnym architektem i rzeźbiarzem, autorem medalionów i pomników-popiersi T. Zana, A. Mickiewicza, I. Domeyki i innych, a jego brat Otton znany jest ze swoich pamiętników. Bracia Ślizieni byli najbliższymi przyjaciółmi Tomasza Zana: razem wynajmowali mieszkanie w Wilnie. Tomasz często przyjeżdżał do nich do majątku Bortniki, gdzie zakochał się w ich siostrze Zosi. Po powrocie Jana Czeczota z katorgi, na jakiś czas przyjęli go do siebie w Bortnikach bracia Ślizieni. Jan Jundziłł (1802-1878) znany jest jako właściciel bogatego dworu w Iwacewiczach.

Interesujący jest również następujący dokument:

Lista Imienna

Byłych studentów Uniwersytetu Wileńskiego zwolnionych na polecenie Pana Prawdziwego Tajnego Radcy, Senatora i Kawalera Nikołaja Nikołajewicza Nowosilcowa do miejsc ich poprzedniego zamieszkania:

№	Imion i pseudonimy	Dokąd wysłany
1.	**Antoni Hejdatel**	Powiat słonimski do majątku Piaski Pana Pusłowskiego
2.	**Wincenty Zawadzki**	Powiat wołkowyski do majatku Reple
3.	**Dwóch braci Bruno**	Powiat kobryński do majątku swoich rodziców
4.	**Ignacy Szemiot**	
5.	**Jan Kaszuba**	Powiat wołkowyski do majątku Repelki
6.	**Ksawery Turski**	Powiat lidzki do majątku Porody
7.	**Ignacy Domeyko**	Powiat nowogródzki do majątku Saczywki
8.	**Michał Szyrma**	Powiat słonimski do majątku Sporow
9.	**Wincenty Babiński**	Powiat kobryński do krewnych
10.	**Lucjan Ejsmont**	Powiat grodzieński majątek Jabłonów
11.	**Józef Zarżecki**	Powiat lidzki do majątku prezesa tamtejszego Sądu Miejskiego Krydela
12.	**Jan Jundziłł**	Powiat słonimski do ojca do majątku Dobromyśl
13.	**Rufin Jundziłł**	Powiat słonimski do majątku rodziców Rogalin
14.	**Seweryn Korsak**	Powiat kobryński do majątku uniwersyteckiego Bezdeż
15.	**Ignacy Koczalski**	Powiat kobryński do swojego majątku Kamień Szlachecki
16.	**Józef Heltman**	Powiat brzeski do majątku Wierzchowice

Niektóre komentarze do tej listy są potrzebne.

Obecność na tej liście białostoczanina Antoniego Heidatela oznacza, że pracował jako lekarz domowy lub nauczyciel dzieci znanego przemysłowca Wojciecha Pusłowskiego. Należy zauważyć, że brat Antoniego

Filaret Jan Hejdatel został w przyszłości generałem armii rosyjskiej, znanym inżynierem wojskowym, który zrekonstruował Kanał Ogińskiego, system wodny Dniepr-Bug.

Pińczuk Seweryn Korsak, pracował prawdopodobnie jako nauczyciel w szkole w Bezdeżu, którą opiekował się Uniwersytet Wileński.

Obecnie wioska Saczywki, która należała do matki, Ignacego Domeyki znajduje się na terytorium rejonu baranowickiego.

Wincenty Babiński do aresztowania służył w kancelarii Petersburskiego Gubernatora Generalnego Miloradowicza. Potem młody prawnik będzie często spotykał się w stolicy z Adamem Mickiewiczem.

Po kilku latach Michał Szyrma zostanie wybrany na sędziego pokoju powiatu słonimskiego, ale Gubernator Grodzieński go nie zatwierdził. Wtedy «dobry» Nowosilcow zaczął prosić wojewodę o usunięcie policyjnego nadzoru spod Michała Szyrmy i Ignacego Kochalskiego. To bardzo pomogło Kowalskiemu, ponieważ policja nie pozwoliła mu pracować jako prawnik w Grodnie.

W wiosce Signewicze (obecnie rejon berezowski) zachował się grób Ignacego Szemiota (1802-26.11.1882). W dokumencie błędnie wymieniono majątek Jugolin, który należał do rodziców Rufina Jundziłła.

Ze wzruszeniem czyta się w sprawie nr 632 następujący dokument:

Lista Imienna

Byłych członków Tajnych Stowarzyszeń filomatów i filaretów , które w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Duchowych i Oświecenia Publicznego są do dyspozycji w guberniach odległych od Polski do rangi odpowiednio nabytych przez nich zdolności, z powyższej Listy poprzednio przetrzymywać Zana przez rok, a Czeczota i Suzina przez sześć miesięcy w twierdzy.

<table>
<tr><td>№</td><td colspan="2">Imiona i nazwiska</td><td>Gdzie był i co robił</td></tr>
<tr><td>1.</td><td>Tomasz Zan doktor filozofii</td><td rowspan="3">Filomaci oprócz umieszczenia ich w odległych od Polski guberniach, przewiduje się przetrzymywać w twierdzy Zana przez 1 rok a Czeczota i Suzina 6 miesięcy</td><td>Przygotowywał się na Uniwersytecie do zajęcia miejsca nauczyciela w szkole publicznej, zajmując się w międzyczasie w Wilnie prywatnym nauczaniem</td></tr>
<tr><td>2.</td><td>Jan Czeczot</td><td>Urzędnik kancelarii Radziwiłowskiej</td></tr>
<tr><td>3.</td><td>Adam Suzin doktor filozofii</td><td>Studiował na Uniwersytecie Wileńskim</td></tr>
<tr><td>4.</td><td colspan="2">Franciszek Malewski magister prawa</td><td>Został wysłany przez uniwersytet w podróż za granicę w celu dalszego doskonalenia się, aby zająć stanowisko profesora na uniwersytecie, a obecnie znajduje się w Wilnie.</td></tr>
<tr><td>5.</td><td colspan="2">Józef Jeżowski doktor filozofii</td><td rowspan="2">Zajmowali się w Wilnie prywatnym nauczaniem</td></tr>
<tr><td>6.</td><td colspan="2">Teodor Loziński doktor filozofii</td></tr>
<tr><td>7.</td><td colspan="2">Adam Mickiewicz doktor filozofii</td><td>Były nauczyciel Szkoły Kowieńskiej</td></tr>
<tr><td>8.</td><td colspan="2">Jan Sobolewski doktor filozofii</td><td>Były nauczyciel Szkoły Krożskiej</td></tr>
<tr><td>9.</td><td colspan="2">Józef Kowalewski doktor filozofii</td><td>Absolwent Państwowego Instytutu Pedagogicznego</td></tr>
<tr><td>10.</td><td colspan="2">Onufry Pietraszkiewcz doktor filozofii</td><td>Znajduje się w Wilnie w Prokuratorii Radziwiłłowskiej</td></tr>
<tr><td>11.</td><td colspan="2">Wincenty Budrewicz doktor filozofii</td><td>Zajmował się w Wilnie prywatnym nauczaniem</td></tr>
<tr><td>12.</td><td colspan="2">Mikołaj Kozłowski doktor filozofii</td><td>Nauczyciel Szkoły Żytomierskiej</td></tr>
<tr><td>13.</td><td colspan="2">Jan Heydatel doktor filozofii</td><td rowspan="4">Absolwenci Państwowego Instytutu Pedagogicznego</td></tr>
<tr><td>14.</td><td colspan="2">Jan Krynicki doktor filozofii</td></tr>
<tr><td>15.</td><td colspan="2">Feliks Kołakowski doktor filozofii</td></tr>
<tr><td>16.</td><td colspan="2">Jan Wiernikowski doktor filozofii</td></tr>
<tr><td>17.</td><td colspan="2">Cyprian Daszkiewicz doktor prawa</td><td rowspan="2">Studiują jeszcze na Uniwersytecie Wileńskim</td></tr>
<tr><td>18.</td><td colspan="2">Hilary Łukaszewski doktor prawa</td></tr>
<tr><td>19.</td><td colspan="2">Jan Michalewicz doktor prawa</td><td>Pracownik Kancelarii Uniwersytetu Wileńskiego</td></tr>
<tr><td>20.</td><td colspan="2">Jan Jankowski student filozofii</td><td>Studiuje jeszcze na Uniwersytecie Wileńskim</td></tr>
</table>

Oprócz wyżej wymienionych filomatów i filaretów, byłych nauczycieli, zajmowali posady nauczycielskie w Połockiej Szkole Pijarskiej filareci księża pijarzy Kolesantij Lwowicz i Maciej Brodowicz, którzy mają zostać na stałe usunięci ze stanowiska nauczyciela.

Na oryginale podpisany jest Nowosilcow
Najwyżej zatwierdzony w Carskim Siole
14 sierpnia 1824
NARB (Grodno) f.1, op.2, jednostka Chr. 246, s. 219-220

Księża-filareci Kolesantij Lwowicz i Maciej Brodowicz byli później związani z ziemią brzeska i nowogródzka. Bohater wiersza «Dziady» ksiądz Lwowicz w latach 1815, 1824-1834 przebywał w Klasztorze Pijarów w miejscowości Lubieszów w powiecie pińskim. Maciej Brodowicz po likwidacji Zakonu Pijarów był wikariuszem w Braszewiczach w powiecie kobryńskim, a w latach 1865-1877 administrował parafią kobryńską. Tutaj po raz trzeci napisał «Historię Księstwa Połockiego», która niestety nie została zachowana. Pod koniec życia Brodowicz zdradził swoją filarecką przeszłość: jako pierwszy w Imperium Rosyjskim odprawił nabożeństwo w kościele w języku rosyjskim.

Na koniec kilka słów w obronie Jana Jankowskiego, którego polscy historycy faktycznie wykreślili z historii. Prawie wszyscy dekabryści współpracowali z władzami podczas przesłuchań, ale w Rosji pozostają bohaterami narodowymi. Jednak nie od Jankowskiego zaczęły się aresztowania filaretów, ale od słabości Wiktora Heltmana. Wydaje się, że Nowosilcow specjalnie zaćmiewa okoliczności ujawnienia stowarzyszenia filaretów, czyjąś postać chce przemilczeć i ukryć. Sam senator uważał Jankowskiego za niemal głównego przestępcę: «Nawiasem mówiąc, filaret Jankowski w swoich wierszach złorzeczy na obecny rząd, ukazując Zana jako przyszłego zbawiciela ojczyzny. Wiersze Jankowskiego, choć zagubione, sam przyznaje, były one w takim, jak wyżej wspomniano sensie. Ten sam Jankowski i na imieninach przewodników Osipa Kowalewskiego i Mikołaja Malinowskiego wygłaszał także przeciw rządowi wiersze w różnych marzeniach o odbudowie Polski».

Jan napisał również odę na cześć filaretów, w której marząc o przyszłym szczęściu i wyzwoleniu Polski z nieszczęścia, wyjaśniał, że młodzi ludzie już się łączą, każdy z nich jest oddany ojczyźnie, może nastąpić powstanie i Polska zostanie wyzwolona.

Angloman i były liberał Nowosilcow opracował teorię o trzech stopniach winy filaretów:

«Pierwsza wina leży w samej instytucji Tajnych Stowarzyszeń. Nastąpiło to wbrew surowemu zakazowi ze strony władz uniwersyteckich zakładania jakichkolwiek Tajnych Stowarzyszeń i w przypadku nie dotrzymania tej uroczystej obietnicy przez wszystkich studentów, zapisywanie ich nazwisk na liście uniwersyteckiej lub w tzw. Albumie.

Druga wina polega na bezprawnym przywłaszczeniu sobie, bez woli i wiedzy przełożonych, oraz poprzez sprytne i najskrytsze środki, spontanicznym wpływie na edukację młodzieży, w zamiarze zmiany sposobu nauczania, celu i kierunku umysłów. Poza tym, w jawnym wykrywaniu intencji, które są niezgodne z intencjami rządu.

Trzecia wina to czytanie na zebraniach filaretów zuchwałych i przekleństwem przepełnionych przeciw Rosjan wierszy oraz wygłaszanie pozdrowień i przemówień przeciwnych wierności rosyjskiemu tronowi.

... Trzecia wina spada właśnie na członków Towarzystwa: Iwana Czeczota, Adama Suzina i Iwana Jankowskiego».

Jak widać, wśród głównych przestępców są dwaj nasi rodacy absolwenci gimnazjum w Świsłoczy A i życie Jana Czeczota jest ściśle związane z ziemią nowogródzką: Nowa Mysz, Wolna, Tuhanowicze, Bortniki...

ALEKSANDR ILJIN



Rodziewiczównę może zastąpić tylko Rodziewiczówna

Warszawa. Styczeń 2023 roku. Po prawej stronie od kościoła św. Anny tłumy. W niewielkim dworku otworzono kilka sklepików, celową audytorią których raczej są turyści, chętnie zwiedzający stolicę, mimo niepogody. Tu niewielka restauracja, obok której stoi przepiękny orientalny sklepik, pachnący kawą i mydełkiem z Aleppo. Tuż stosy z biżuterią i książkami. Na górze «Ragnarök» Rodziewiczówny.

– Ile kosztuje?

– Trzydzieści, proszę pana!

– Dlaczego tak drogo? Przecież nie należy ta pozycja do najnowszych. Wydana w 80-ch latach.

– Ale chętnie biorą te babskie powieści!

Ta ostatnia fraza mnie osobiście zaskoczyła. Jeszcze niedawno słyszałem iż te sentymentalne fabuły już nikomu nie są potrzebne. Jednak, jak się okazało pewien interes do tej powieściopisarki ma tendencje do wznowienia się.

Z postacią Rodziewiczówny, lub jak ją do dziś nazywają w samej Hruszowej –Rodziewicz, jestem zapoznany z czasów szkolnych. W siódmej klasie odbyłem wycieczkę do Hruszowej, gdzie słuchałem opowieści nauczyciela o tym, jak swe dni tu spędzała znana pisarka polska. Mimo że dwór już stoi ruiną, jednak przyroda go otaczająca swego piękna nie utraciła. Stary Dewajtis do dziś stoi, szumi i pewnie tęskni za swoją panią. Jak się okazało tradycja zwiedzania terenu majątku przez uczniów hruszowskiej (już niestety nieistniejącej) i horodeckiej szkół istniała nawet w czasach sowieckich. Sentyment wobec tej kobiety jednak okazał się silniejszy nad burzliwe wydarzenia XX stulecia.

Nieraz bywałem na hruszowskim cmentarzu. Niczym się nie różni od reszty innych na Polesiu. Jest stara część tego cmentarza. Okazałem się tam w Dniu Zadusznym według tradycji prawosławnej zwanego Radunicą. Świętowany jest w tydzień po Wielkanocy. Była to już druga połowa kwietnia, a więc wieść o Zmartwychwstaniu Chrystusa przynoszona na groby zmarłych przez krewnych i znajomych rozbrzmiewała w harmonii ze śpiewem ptactwa i odradzającej się po zimowej śpiączce przyrodzie. Towarzyszyłem wtedy księdzu, który miał pobłogosławić groby kropiąc ich wodą święconą.

– Batiuszko! Szcze o tu mohyłku treba póswiatyty – rozbrzmiewa głos starszej kobiety, mówiącej przepiękną poleszucką gwarą, – to buła moja persza lubow! (Proszę księdza! Jeszcze ten grób trzeba wyświęcić! Była to moja pierwsza miłość).

Ksiądz zrobił wszystko, o co prosiła kobieta.

– A co to za mogiły z napisami po polsku? – pyta duchowny.

– A to pańskie. Kiedyś tu dwór mieli. Wysoka kultura! To ich córka pisarką była, za polskim czasem prowadziła gospodarstwo. Ojciec mój to u niej pracował za parobka. Woził towar na stację do Horodca, skąd go nawet do Warszawy wieźli. Mówił że dobra była pani.

Najwięcej chwyciło mnie powiedzenie «Wysoka kultura!». W debatach międzywojnia o drogach kulturowego rozwoju kraju głos tej sędziwej kobiety byłby jak najbardziej pożyteczny. Dwór w Hruszowej był jednym z centrów, gdzie ta «wysoka kultura» robiła próby bycia potrzebną i ciekawą dla wszystkich. Na czym jednak polegała?

Z całego widać że nie polega ona na wpisywaniu się w światowe nurty i trendy, oraz zachowanie zdrowego dystansu od «wielkiego» świata. Margines poleski

jednak miał być częścią nowego państwa i kraju, do czego jednakowo dążyły zarówno rządy sanacyjne oraz ziemiaństwo. Ale na jakich warunkach? Swoistą odpowiedzią dziedziczki Hruszowej była powieść pod tytułem «Gniazdo Białozora» wyraźnie uderzająca w rządy sanacyjne i osadnictwo. «Wysoka kultura» tu pokazana jest przez biedę i ciężką pracę oraz przez iście ludzkie zachowanie się rodziny patriarchalnej i tradycyjnej przed problemami, ale również przed świństwem urzędników, biurokracją machiny państwa oraz burżujskimi manierami niektórych sąsiedzi.

Zbyt idealnie? Raczej tak. I nie trzeba odwracać oczy od oczywistego jednak faktu iż ta pisarka ma taką właściwość pióra. Ale nie za to jej powieści były kochane i czytane. Jest tu coś wspólnego z mitem. Ziemia – jest jakby świątynią, a praca liturgią. Jak chcesz mieć – to sam bądź uprzejmy – daj. Proste zasady, o których łatwo jest zapomnieć oraz ciężko wspominać, osobliwie kiedy majątek w Hruszowej kilkadziesiąt lat stoi ruiną.

Jednak w lepsze i gorsze czasy nawet ta ruina nie była zapomniana. Również przez czytelników powieści tu pisanych, docierających z innego brzegu Bugu. Ciekawe jest jedno świadectwo od miejscowej:

– Przecież na własne oczy widziałam jak autokar przyjechał. I dużo ludzi było. Po polsku mówili. A mnie taki wstyd, że tu tak wszystko nieuporządkowane, niechlujne ... Ale, również tak się ucieszyłam, bo nieobojętni są tam (czyli w Polsce) do tej naszej Hruszowej i do Rodziewicz.

Dla warszawskich salonów miała Rodziewiczówna kostiumy i drogie krawaty. Dla Hruszowej lnianą odzież mało czym różniącą się od odzieży chłopstwa. Można ją było nawet spotkać w kasynach gdzieś na południu Francji, ale częściej w lesie w chałupce dla odpoczynku duszy.

Stała się ona dla wielu inspiratorką, a jej Dewajtis symbolem. Zainspirowała kobiety do działania, do bycia mocnymi i niezależnymi. Zainspirowała ruch harcerski swoim «Latem leśnych ludzi». Zainspirowała na wzór Anteusza trwać przy ziemi, cenić ją. Zainspirowała nie bać się zmian ku lepszemu, ale podchodzić do progresu ostrożnie. Dewajtis stał się jakby znakiem siły, znakiem wolności, zamach z siekierą na który – to nie inaczej niż uczynek świętokradzki.



Widać że i dziś brakuje osoby, która w taki samy niezawodny sposób mogłaby głosić o tych prostych ale poważnych rzeczach. Odnosi się to zarówno jak do Polski w jej nowoczesnych granicach, tak i do Polesia, które żyje swoim życiem w składzie Białorusi. Czyli Rodziewiczównę może nam zastąpić tylko Rodziewiczówna.

Jest ona postacią, dzięki której kultura poleska miała i do dziś ma swoje miejsce w literaturze polskiej. Również dzięki jej staraniom polska kultura miała swe wpływy wśród Poleszuków.

Przeżyła (i niejednokrotnie) klęskę swoich wysiłków. Ale po klęsce jest pamięć i docenienie, które istnieje po obu stronach Bugu. Zarówno jak wśród coraz mniejszego grona mieszkańców Hruszowej, tak i wśród czytelników w Warszawie, które jednak kupują jej książki, czasem wydawane w dobrej oprawie.

Przybyszowi z Polesia miło zobaczyć w księgarniach w Warszawie, czy Krakowie znajome pozycje, w których można poznać rodzinne strony. Ciekawa również jest niedawno wydana biografia pisarki autorstwa p. Emilii Padoł.

Pozostaje się spodziewać iż ta działalność Rodziewiczówny nadal będzie przynosić swe owoce – wysoką kulturę szacunku do pracy, ziemi, przyrody i człowieka po obu stronach Bugu.

EUGENIUSZ ŻUK



Opowiem o ojcu

Droga redakcjo

Mój ojciec zmarł w 1998 roku w wieku 104 lat. Jego życie odzwierciedla historię ponad trzech pokoleń naszej rodziny. Mógłbym wiele powiedzieć, ale nie wiem, jak istotny jest ten temat. Napiszę o ojcu.

W 1939 r. ojciec został powołany do Wojska Polskiego. Trzydziestotysięczna armia, ścigana z zachodu i wschodu, próbowała przedrzeć się do Rumunii. Na Ukrainie pod Sarną została otoczona przez nasze wojska i poddała się do niewoli. Obóz jeniecki znajdował się w Równem. Nie wierzyłem w to, o czym opowiadał mój ojciec, ponieważ uważałem, że wszystko, co złe, można powiązać tylko z Niemcami. Objawienie przyszło dopiero po długim czasie, kiedy przeczytałem artykuł «Kuropaty» i inne materiały o «działalności» NKWD, a także po wspólnej pracy z więźniami obozów stalinowskich w partiach geologicznych na Dalekim Wschodzie, skazanych na 20-25 lat i nie mających prawa wyjechać przez kolejne 10 lat do domu. Tam przeżyli swoje okaleczone życie. Zimą i latem, ratując się przy ognisku przed zimnem i nikczemnością, opowiadali o okropnościach, które przeżyli w gułagu. Pokazywali powstałe tam okaleczenia i zagojone rany. Potem w końcu zdałem sobie sprawę, że mój ojciec nie wyolbrzymiał, opowiadając o okropnościach swojego pobytu w niewoli.

W Równem umieszczono jeńców wojennych za drutem kolczastym, oddzielając od większości oficerów i żołnierzy, którzy zgodnie z istniejącą tradycją odprawiali nabożeństwo. Przez ponad rok nie było żadnych baraków, żadnego dachu nad głową. Zimą i latem ludzie mieszkali na świeżym powietrzu, śpiąc razem. Codziennie umierało 200-400 osób. Niektórzy nie mogli wstać od przymarzniętych ubrań w ziemię. Kuchni jako takiej nie było. Głównym pożywieniem była surowa kapusta, ziemniaki, buraki, które były rzucane na ziemię. Chcesz – jedz, chcesz – umieraj. Większość jeńców wojennych zginęła za drutem kolczastym.

Kiedy wybuchła Wielka Wojna Ojczyźniana, resztki jeńców próbowano wywieźć na wschód. Wagony z ludźmi stały na stacji zbombardowanej przez Niemców. W wagonie, w którym był ojciec, jeńcy złamali podłogę i zaczęli uciekać. Strażnicy pełniący służbę rozstrzeliwali jeńców. Z wagonu ocalały 3 osoby. Reszta została zabita. Ojciec udawał martwego i leżał do zmroku na przyległej do stacji łące. Na jego wołanie podniosły się jeszcze dwie osoby.

Wrócił do domu zupełnie chory. Nerki miał przeziębione. Nikt nie sądził, że ojciec dożyje swoich 100 lat.

Jego życie w domu nie układało się najlepiej. W 1942 r. na jednym ze zgromadzeń, przy okazji wyboru pomocnika starosty, wieśniacy podali nazwisko ojca. I decyzja zapadła. Nie można było odmówić. Dopiero po 3 miesiącach ojciec



wykupił się z tego stanowiska. Ale całe późniejsze życie ojca i rodziny stało się koszmarem. Trzy razy w ciągu jednej nocy przychodzili partyzanci. Dawali zadania, bili, szykanowali. Dziesiątki razy przychodzili w wyznaczonym terminie, by zastrzelić ojca.

Podczas pełnienia stanowiska jako asystent starosty ojciec uratował, ryzykując życiem, wszystkich działaczy wsi. Byłem chłopcem, ale pamiętam, jak zimą 1942 r. przyszedł do ojca starosta, 26-letni mężczyzna, niepełnosprawny, który nie z własnej woli został starostą, aby sporządzić listy aktywistów. Ojciec przekonał starostę, aby nie sporządzał listy: trzeba żyć z czystym sumieniem i zasłużyć na wdzięczność i dobrą pamięć wieśniaków. Uzgodniono, że ojciec pójdzie z raportem do komendantury. Nie wiedział, że idzie na pewną śmierć. I tym razem miał szczęście. W pobliżu komendatury spotkał kierownika segniewiczskiego posterunku. Po wysłuchaniu ojca poprosił go, aby natychmiast się stąd odszedł i nie przychodził więcej. Czas minął, nikt nie zażądał listy, a ludzie zostali uratowani. I to nie tylko ludzie, to najbliżsi i dobrzy sąsiedzi, którzy zawsze przychodzili z pomocą w trudnych czasach. Tylko dzięki nim ojciec przeżył w 1944 i 1947 roku.

W 1947 roku ojciec otrzymał normę wywozu lasu 50 m3. To dokładnie 10 razy więcej niż reszta mieszkańców. Ojciec zrezygnował z tego obowiązku, co doprowadziło ojca na ławę oskarżonych.

Na rozprawie oskarżyciel (prokurator) «przykleił» ojcu artykuł polityczny, że służył on Niemcom i domagał się 15 lat więzienia. Mieszkańcy wioski wystąpili w obronie ojca, wskazując, że ryzykując życiem, uratował niewinnych ludzi. I Bóg posłał na ten pokazowy sąd dobrego i odważnego sędziego, który nie dał wieść się przez prokuratora, co w tamtych czasach było rzadkością. Ojcu dali 1 rok.

Ojciec odsiadywał karę w Karelo-Fińskiej Autonomicznej Republice. Siedział z wykwalifikowanymi i zasłużonymi ludźmi. Otoczyli ojca uwagą i troską, co złagodziło wszystkie okropności, które tam się wydarzyły.

Ojciec, widząc na własne oczy niegospodarność, bezprawną, trudną sytuację ludzi, zwłaszcza chłopstwa, od pierwszych dni władzy radzieckiej mówił: «Ten system musi się zawalić, jeśli nie za mojego, to za twojego życia». Jego argumenty były po chłopsku krótkie i proste. Wskazywał na zaniedbane pola, licznych inspektorów podatkowych, pracowników komitetów powiatowych i okręgowych i mówił, że zjedzą kraj i doprowadzą do jego upadku. Jeszcze większe niebezpieczeństwo i zagrożenie dla dobrobytu kraju pochodziło z kompleksu wojskowo-przemysłowego, w którym bez korzyści dla kraju zatrudniono ponad połowę ludności kraju, nie licząc armii.

FRANC STANISŁAWOWICZ WERYSZKO,
MIASTO BIAŁOOZIERSK.

RENOWACJA **KAPLICY ŚW. KAZIMIERZA** W RÓŻANIE

Położona na malowniczym wzgórzu cmentarnym, tuż przy drodze z Różany do Słonimia, skąd otwiera się cudowna panorama miasteczka z wieżami kościołów i sapieżyńskiego pałacu, klasycystyczna XVIII-wieczna kaplica św. Kazimierza, mimo że wpisana do rejestru białoruskich zabytków, przez dłuższy czas nieużytkowana, do niedawna jeszcze znajdowała się w stanie ruiny.

Kaplicę św. Kazimierza w 1792 roku, w czasie rozkwitu miasteczka, ufundował Aleksander Sapieha – właściciel dóbr różańskich. Projekt wykonał i nadzorował prace saksoński architekt Jan Samuel Becker, który zaprojektował wcześniej pałac w Różanie i kościół Św. Trójcy. Pierwotnie kaplica miała być częścią kompleksu klasztornego bazylianów.

Murowaną świątynię pokrytą dwuspadowym dachem wzniesiono w stylu klasycyzmu na planie prostokąta. Dominantą fasady głównej był czterokolumnowy portyk dorycki zakończony tympanonem. Elewacje boczne dekorowano pilastrami oraz gzymsem (pl.wikipedia.org).

Powstanie tej świątyni niewątpliwe jest związane z faktem, że przed możliwą napaścią na stolicę Wielkiego Księstwa Litewskiego wojsk Aleksieja Michajłowicza, wileńska kapituła, wykradłszy z kaplicy kościoła katedralnego relikwie świętego Kazimierza w 1655 roku, dostarczyła je do pałacu w Różanie, gdzie były one przechowywane przez kilka lat. Na pamiątkę o tym wydarzeniu w Sali, w której znajdowały się relikwie świętego, wyryto na ścianie napis: «Divo Casimiro sacrum».

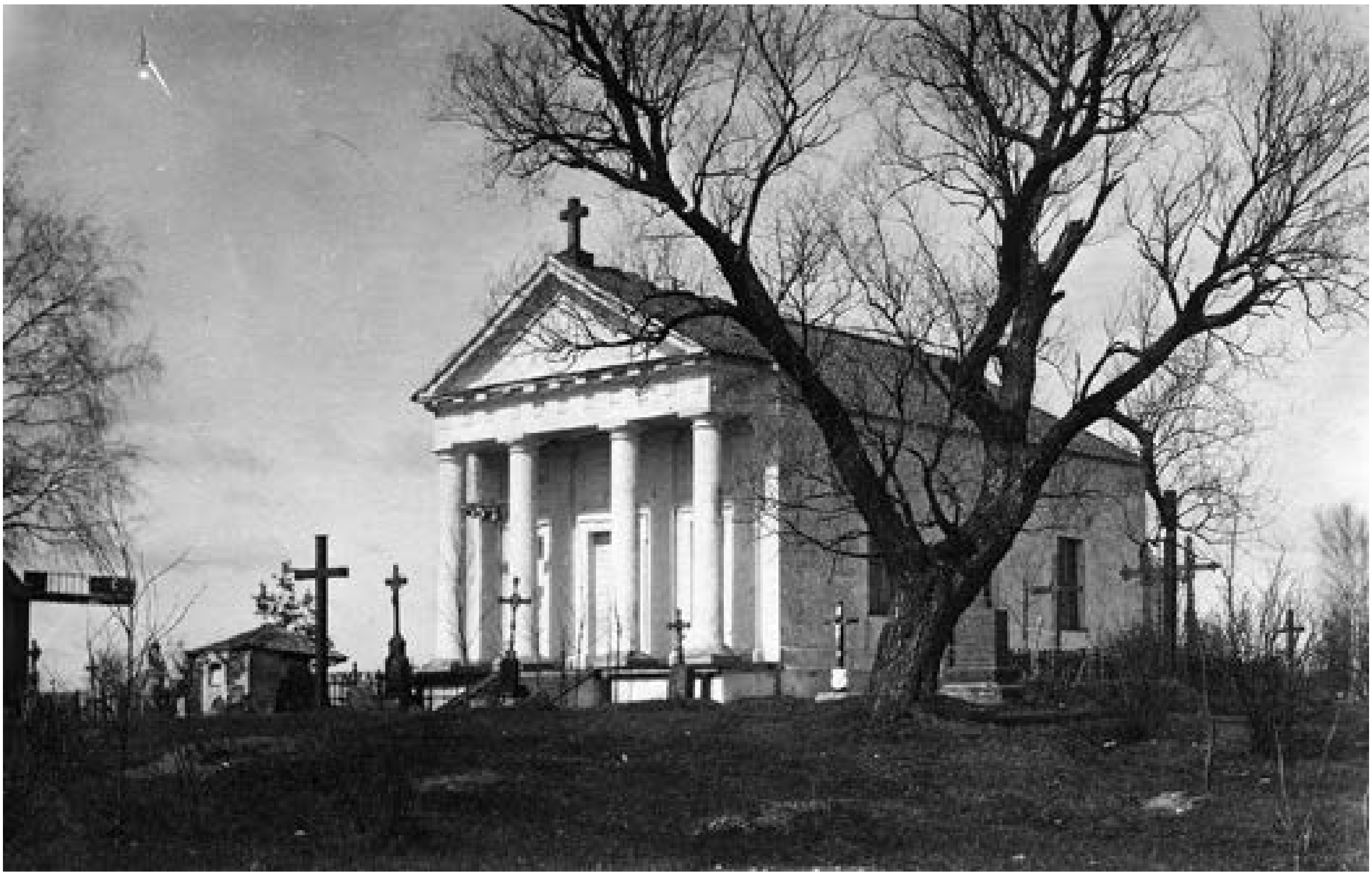
Warto odznaczyć, że mieszkańcy Różany nie pozostawali obojętni na los tej niszczejącej na ich oczach świątyni, i przez dłuższy czas trwały próby jej ratowania. «Choć zabytek historii i kultury stosunkowo dobrze się zachował jak na budowę swojego wieku, zaczął się walić szczególnie szybko pod koniec ubiegłego – na początku obecnego stulecia. Co nie jest zaskakujące: budynek nie był w żaden sposób użytkowany, nie figurował w bilansie – powiedziała w wywiadzie dla dziennikarzy Oksana Jurkowskaja, przewodnicząca sielsowietu w Rużanie. – W obronie pomnika architektury wystąpili przedstawiciele organizacji społecznych oraz eksperci. Kilkakrotnie podejmowano próby pozyskania środków na renowację, aż w końcu znaleźli się inwestorzy. Od 2019 roku zajmujemy się tą kwestią, załatwiliśmy wszystkie dokumenty. A przed rokiem, decyzją sesji miejscowego sielsowietu, kaplica została przekazana wspólnocie katolickiej z parafii Świętej Trójcy, która teraz działa jako zleceniodawca prac budowlanych i restauratorskich.»

Obecnie trwają pracę przy renowacji kaplicy, które prowadzą konserwatorzy firmy specjalistycznej z Brześcia ««Brestrestawracja», a ich ukończenie zaplanowane jest na lato 2023 r.

RED.



Kaplica Św. Kazimierza. 2017 r.



Kaplica św. Kazimierza za czasów II RP
(fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Być człowiekiem – to czynić pokój ...

Wiesław PRASTOWSKI

– poeta z Łunińca

Być człowiekiem
to czynić pokój
nieść miłość a nie nienawiść
wybaczać krzywdy i dawać nadzieję

w smutku pocieszać
nie tylko oczekiwać miłości
ale dawać
dając otrzymujemy

wybaczając
zyskujemy przebaczenie
umierając
spełniamy przeznaczenie.

Autorem tych pięknych i mądrych słów jest nasz ziomek Wiesław Prastowski – wybitny lekarz praktyk, poeta, eseista, humanista.

Ku naszemu wielkiemu smutku nie zdążyliśmy poznać Pana Wiesława za jego życia – odszedł 8 kwietnia 2021 roku – lecz pragniemy zapoznać naszych Drogich Czytelników z twórczością tego niezwykłego człowieka, a także podzielić się wspomnieniami jego kolegów i przyjaciół.

Wiesław Prastowski urodził się w Łunińcu na Polesiu 19 grudnia 1936 roku. Lata wojny przeżył w domu dziadków na Podlasiu. Na oczach małego Wiesława została dotkliwie pobita i aresztowana przez gestapo jego mama. Mimo że po paru dniach udało się ją uwolnić, traumatyczne wydarzenia odcisnęły piętno na dziecku na całe życie.

Foto Wiktor Bosak



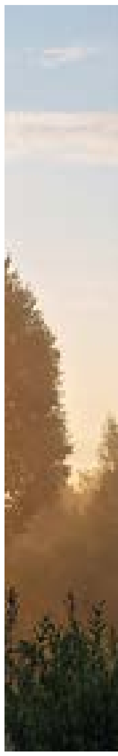
Polesie

Pośród traw szumiących
śpiewem skowronków
na skrzyżowaniu polnych dróg
wędrowne bociany
wpadają w objęcia ukwieconych łąk.

Wielka czerwieniejąca dynia słońca
kusi świerszcze by grały
swój wieczorny menuet.

Wspomnienia poleskie idą ze mną
krętą chocieszowską drogą
do Białego Domku na wzgórzu.

Nim słońce pochyli się nisko
a zmierzch odsłaniać będzie noc
zaśniemy w cieple naszych ciał.





«Wiesław Prastowski – poeta który leczył»

Doktor nauk medycznych Wiesław Prastowski był wybitnym specjalistą chorób wewnętrznych, angiologiem.

Jest absolwentem Akademii Medycznej we Wrocławiu. Pracował w Zakładzie Immunofarmakologii Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu, w Klinice Chorób Wewnętrznych i Angiologii Akademii Medycznej we Wrocławiu oraz w Szpitalu Wojewódzkim jako ordynator oddziału.



W latach 1980 – 82 pracował w Libii pełniąc odpowiedzialne funkcje w Szpitalu w Misuracie.

W latach 2002–2004 pełnił funkcję wojewódzkiego specjalisty do spraw chorób wewnętrznych. Jest współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Angiologicznego. Pełnił funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia Lekarzy Dolnośląskich i Wychowanków Medycyny Wrocławskiej, prowadził comiesięczne spotkania «U Medyków» w Dolnośląskiej Izbie Lekarskiej. Po przejściu na emeryturę nadal pracował zawodowo, wykładał przedmioty medyczne w Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu dla studentów muzykoterapii i pracował w Dolnośląskim Centrum Chorób Serca i Diagnostyki Medinet oraz w Przychodni Biogenes. Był członkiem wielu towarzystw lekarskich.

Drugie wcielenie Wiesława Prastowskiego ukształtowała poezja. Był szeroko znanym poetą, autorem licznych książek, członkiem Unii Polskich Pisarzy Lekarzy i Związku Literatów Polskich. Debiutował w 1996 roku zbiorem wierszy Zostawić ślad. Następnie opublikował tomiki poetyckie Wejść w ciszę (1999), Człowiek potrzebuje człowieka (2001), Między świtem a zmierzchem (2003), Dotyk muzy (2005), Smakowanie czasu (2007), Obrazy słowem malowane (2009), Ars longa, vita brevis (2015), Optimus et Maximus (2017), Zmysły śpiewały (2017) i Cisza przemijania (2019). Ostatnie lata spędził w Polanicy-Zdroju, gdzie był aktywnym członkiem tamtejszego środowiska literackiego.

Trzeba umieć smakować czas
dany na własność
czas odliczany ziarenkami.

Trzeba umieć odczuwać istnienie
myślą sięgać horyzontów poznania
uczyć się melodii ciszy
dotykać wyobraźni.

Trzeba umieć zanurzać się w rwącej rzece życia
słuchać innych nie wstydzić się
być śmiesznym.

«Dzieła Wiesława – i te medyczne, i te poetyckie wciąż będą obecne, jak te Jego książki z wierszami pełnymi miłości, mądrości i zadumania nad ludźmi, życiem, światem. A iluż to pacjentów uleczonych, ilu czytelników nienasyconych do końca Jego poezją, ilu przyjaciół będzie zawsze wspominać Jego postać i Jego dzieła»

«Dla nas – kręgu poetów spod klubowego znaku Helikonu – Wiesław pozostaje jako posągowa postać polanickiego twórcy: kilkanaście tomików poezji, niezliczona ilość spotkań, te wiersze pięknie recytowane mocnym męskim głosem, uśmiech nieśmiało wyłaniający się z kącików ust. Przerastał nas – jako członek Związku Literatów Polskich, jako wybitny twórca w środowisku medycznym, jako filozofujący poeta – był postacią z tego szlachetnego świata literatury, o niezwykłej wrażliwości, o wielkim dorobku i doświadczeniu, budził nasz podziw. Jako lekarz naprawiał nasze ciała, jako poeta – karmił nasze dusze, jako Polaniczanin – dodawał naszemu Miastu szczególnego blasku. I tak to już zostanie.»

JANUSZ OLEARNIK »»»

To co daje

To co daje pełnię i pustkę
nie jest ani pełnią ani pustką
upadek i pomniejszanie siebie
nie jest upadkiem ani pomniejszaniem
to co tworzy korzenie przyczyn
i odgałęziania skutków
nie jest przyczyną ani skutkiem
to co skupia albo rozprasza
nie jest skupieniem ani rozpraszaniem
doskonałość obywa się słów i czynów
ten który się doskonali osiąga prawość
wszystko jest w jego mocy
tak jak lata nie mogą istnieć bez dni
tak świat zewnętrzny bez wewnętrznego.

W każdym okresie życia liczy się droga naprzód. W życiu ukryta jest dialeka tracenia i odzyskiwania, gromadzenia pamięci, uwalniania się od niej. Wracamy do przeżyć szczęśliwych. Przemijanie jest jak oddychanie zbliżaniem do czegoś czego nie znamy.

Wędrujemy od narodzin po kres swych dni dojrzewając do pełni człowieczeństwa, przeżywając klęski lub zwycięstwa,

degradując się przez małość i słabość. Filozofia uczy jak przeżywać codzienność na drodze poznawania prawdy. Jak być prawym, uczyć się sztuki, życia godnego odchodzenia. Nadzieja i miłość nadają sens wszystkiemu.

Drogą życia jest miłość

Dziś nie martw się
i nie złość się
tu i teraz jest zawsze
drogą życia jest miłość.



Foto Wiktor Bosak



Foto Wiktor Bosak

Droga

Nie zawsze wiadomy jest sens
Ani dobrze rozpoznany cel
Nie wszystko jest jasne
Oczywiste i odkryte
Co jest naszym ziemskim udziałem
Prawidłowością ludzkiego życia
Stwórca dał nam drogę godności
Drogę wyboru, wzlotów i upadków
Przyziemnych pełzań.
Idziesz więc
samotny sam ze sobą
Wspólnie z innymi
Droga wije się latami przez kręte zbocza
Prowadzi w górę i w dół
Wspina się na ostry szczyt
Bohaterstwa i wyrzeczeń
Gdzie nie ma szlaków utartych
Prowadzi nieraz nad przepaścią
Skąd tylko w oddali widać ciche doliny
Jak zejść i zawrócić z tych orlich szczytów
Na trakt pewny i bezpieczny
Gdzie ukrytych jest wiele spraw ciała i duszy
Dużo lat pustych i niemych
Ile dni w chłodzie mgieł
W skwarze upalnych dni
Kiedy przychodziły burze i gradobicia
Powiązań pętających nogi
Ale idziesz
Nie zawsze zorientowany i świadomy
Idziesz
Nie zawsze silny i zdrowy
Pełen świeżości i mocy
Idziesz
Od tysięcy lat ze swą ludzką wielkością
Człowieczą małością
Nie zawsze uskrzydlony talentem
Zwykły człowiek
Urocza kruszyna lub bestia
Codziennie wytrwale prostujesz drogę
Zbliżasz się w utrudzeniu ku drodze ładu
Piękna prawdy i szczęścia
Dlatego naprawiasz sprawy zawikłane
Uciszasz konflikty mądrością
Pracę czynisz lżejszą
Układasz myśli rozwichrzone
Przemieniasz zadziorność
W ciche spojrzenie.
Z upadku nie zawsze dźwigasz się zwycięzcą
Postaw właściwy znak przy drodze
Może tego znaku poszukiwać będzie twój syn
Kiedy stanie na rozdrożu swego życia».

W. Prastowski

«Wileńskie ścieżki» naszych słynnych ziomków

Drodzy Czytelnicy,

W marcu bieżącego roku naszej skromnej ekipie redakcyjnej udało się zrealizować od dawna planowaną podróż do Wilna, która nabrała szczególnego kolorytu, gdyż trafiliśmy akurat na wileńskie Kaziuki, na przemian to zasypywane śnieżycą, to znowu skąpane w słonecznych promieniach rodzącej się wiosny.

Choć i dosyć odległe od naszego Polesia – Wilno od zawsze przez Polaków z terenów dzisiejszej Białorusi uznawane było za swoją duchową stolicę, zresztą – jak i przez Białorusinów również. Także to właśnie w Wilnie, na Uniwersytecie Wileńskim, kształcili swoje młode umysły nasi sławni ziomkowie: Adam Mickiewicz i Józef Kraszewski, Tomasz Zan i Ignacy Domeyko, Władysław Syrokomla i wiele innych...

Po tych «wileńskich ścieżkach» naszych słynnych ziomków oprowadzał nas pan Józef Szostakowski – zakochany w Wilnie poeta, prozaik, naukowiec, dziennikarz i działacz społeczny, który w 2012 r. opisał to w przewodniku literackim «Wilno i okolice». Proponujemy uwadze Państwa wybrane fragmenty tej książki w kolejnych numerach «Ech Polesia» oraz wyrażamy podziękowanie panu Józefowi Szostakowskiemu za udostępnione materiały.

RED.

WILNO JÓZEFA IGNACEGO **KRASZEWSKIEGO**



Dom, w którym mieszkał Józef Ignacy Kraszewski

Na fasadzie domu przy wileńskiej ul. Pilies (d. Zamkowa) 24 widnieje tablica z płaskorzeźbą Józefa Ignacego Kraszewskiego. Napis w języku litewskim i polskim głosi: W 1832-1835 r.r. w tym domu mieszkał i tworzył wybitny polski pisarz i historyk, wydawca pisma «Athenaeum», twórca monografii historycznej «Wilno» Józef Ignacy Kraszewski. 28.VII.1812 – 19.III.1887.

Kraszewski urodził się nie we wsi Dołhem (ob. Białoruś), gdzie mieszkali rodzice, lecz w Warszawie trochę ... przypadkowo. Latem 1812 r. małżonkowie Zofia z Malskich i Jan Kraszewscy spodziewali się pierworodnego dziecka. Tymczasem planowany przemarsz wojsk napoleońskich na Moskwę sprawił, że przyszła matka na pewien czas wyjechała z majątku Dołhe do Warszawy. Dnia 28 lipca urodziło się Kraszewskim pierwsze dziecko, którą ochrzczono: Ignacy Józef. Po tym, gdy nastąpił spokój, matka z dzieckiem wróciła do Romanowa k. Białej nad Bugiem, do majątku dziadków Malskich ze strony matki, i tam przyszły pisarz spędził swe dzieciństwo.

Na nauki oddano go do Białej Podlaskiej Lublina i Swisłoczy, poza tym uczono dziecko rysunku i gry na fortepianie. We wrześniu 1829 r. Kraszewski przybył do Wilna, aby zapisać się na uniwersytet. Wspominał później swój wyjazd ze Swisłoczy:

Straszna burza z piorunami napadła mnie na wyjezdnym do Wilna. Byłaż to przepowiednia burzy, w której szwankować miałem i cierpieć tyle? Nie wiem – o Wilnie kiedyś, później Wam opowiem.

Józef Ignacy (bo w takiej kolejności zaczął używać imion i sam obchodził imieniny Józefa) po przybyciu do Wilna wahał się między upodobaniem literackich a medycyną. Początkowo zapisał się na Wydział Medyczny, ale niebawem przeszedł na Wydział Wymowy i Sztuk Wyzwolonych. Uniwersytet Wileński za czasów Kraszewskiego już nie był taki, jak za czasów Mickiewicza. Nie zostało w gronie profesorów ani Jana i Andrzeja Śniadeckich, ani Joachima Lelewela, ani Gotfryda Ernesta Groddeka. Pozostał tylko Leon Borowski, który pracował aż do zamknięcia Alma Mater w 1832 r. Borowski zachęcał młodzieńca do pracy naukowej. Mimo szalejącej carskiej cenzury, szpiegostwa, więzień młodzieży i zdziesiątkowania kadry profesorskiej, obecny był w mieście duch racjonalizmu, choć też nie zniszczono do końca duchu Filomatów z Mickiewiczowskiej *Ody do młodości:*



Józef Ignacy Kraszewski. Rys. H. Hirszel. Ze zbiorów BAN

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie:
Młodości! Orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię.

Kraszewski pilnie studiował języki, przekładał gramatykę arabską. W «Noworoczniku Litewskim na Rok 1831» opublikował pod pseudonimem dwa pierwsze utwory. Tym czasem z ust do ust przekazywano poufne najświeższe wiadomości polityczne; ludzie starali się zaopatrzyć w broń i wyglądało na to, że młodzież wileńską nie potrafiły zniewolić do końca represje carskie.

W nocy z 29 na 30 listopada 1830 r. w Warszawie wybuchło powstanie przeciwko Rosji. Sprzymierzeniem kierował Piotr Wysocki. Ludność Warszawy zdobyła Arsenal, zaczęto się uzbrajać. Wilno szybko dowiedziało się o wydarzeniach nad Wisłą. Nad Wilią też zaczęto się zbroić, przekazywano wiadomość o możliwym powstaniu.

W mieście rozeszła się wieść o rzekomych zamiarach władz zdziesiątkowania Uniwersytetu Wileńskiego, dlatego »»»



Klasztor oo. Kanoników Luterańskich na Antokolu



Dawny klasztor przy kościele pw. Św.Ignacego;

»»» studenci na sygnał dzwonu mieli być gotowi do stawienia się z bronią przed pałacem generał-gubernatorskim. Pojawiły się też wiadomości, że jakoby zorganizowano spisek na życie Mikołaja Nowosilcowa. W dodatku, profesor Wydziału Medycznego uniwersytetu, Adolf Abicht, poinformował rektora Wacława Pelikana, że poprzedniego wieczoru jego brat Teodor, student, kupował dla Kraszewskiego pistolety. Pelikan, profesor medycyny, który przeszedł na prawosławie, nadzwyczaj energicznie zwalczał związki młodzieży akademickiej i gimnazjalnej, powiadomił o tym władze. Nazajutrz, 3/15 grudnia 1830 r. Kraszewski i Teodor Abicht zostali aresztowani. Kraszewskiego przewieziono do Klasztoru oo. Kanoników Luterańskich przy kościele pw. Św.Św. Apostołów Piotra i Pawła na Antokolu (ul. Antokolska, ob. Antakalnio 1) i tam osadzono w więzieniu.

Z zeznań aresztowanych studentów wynikało, że w mieszkaniu Kraszewskiego studenci założyli Towarzystwo Mnezerów. Jednakże z uwagi na to, że towarzystwa zostały zakazane, teraz z rzadka przychodziła młodzież do mieszkania Kraszewskiego. Wstępowano tam jednak, żeby dowiedzieć się o wydarzeniach politycznych. Student Aleksander Obrąpalski namówił innego studenta, Teodora Abichta, żeby kupił dwa pistolety, co wyszło na jaw.

W wileńskim archiwum nie zachowały się zeznania Kraszewskiego. Jednakże wiemy, że zeznania innych aresztowanych żaków zaniepokoiły władze. Nowosilców, który wówczas był kuratorem Okręgu Szkolnego Wileńskiego, postanowił za zgodą władz wojskowych przeprowadzić rewizje w mieszkaniach studentów. Przeprowadzono je w nocy 5/17 grudnia. Znaleziono 41 strzelb, 22 pistolety, 28 szabel, 2 sztylety, proch i śrut. W mieszkaniu Kraszewskiego policja odkryła korespondencję z Joachimem Lelewelem, zaangażowanym w powstanie listopadowe.

Tymczasem Kraszewski nadal znajdował się w carskim więzieniu na Antokolu. Oto jak pisarz wspomina widok przez okratowane okno z celi:

Z mego okna na szczęście widać wiele, a każdy przedmiot jest zajmujący. Wprost przede mną leży ogród klasztorny, zajmujący duży łan zieleni, okryty drzewem owocowym, chyrlającym się na nieprzyjaznym gruncie, i warzywem. Skarbiec ten otacza mur godzien lepszego ogrodu. Dalej widać drogę do miasta, tuż ogród i domek, zwane

Tiwoli. Na prawo pałac niegdyś Sapieżyński, dziś szpital i kościół Pana Jezusa trynitarzy. Tu Wilia wypływa z gór i krąży poza Tiwoli, i posuwa się ku miastu. W oddaleniu widać pałacyk pani Rogowskiej, jeszcze dalej Kalwarię, drzewa, pola, a jeszcze dalej lasy i góry. Na lewo widać miasto, kościoły, wieże, twierdzę, wzgórki, zarośla i drogę.

Ponieważ wyrok carski wciąż nie nadchodził, na początku czerwca 1831 r. Kraszewski został zwolniony z więzienia za poręką. Poręczył za niego krewny, podkomorzy Piotr Szwykowski. Za innych studentów poręczyli m. in. Profesorowie Leon Borowski, Józef Jaroszewicz, a także Andrzej Towiański.

Na wolności przyszły pisarz przebywał niedługo. W czerwcu tego samego roku znów został osądzony – tym razem w koszarach przy kościele pw. Św. Ignacego przy ówczesnym zaułku Ignatiewskij (Św. Ignacego, ob. ul. Šv. Ignoto 8) róg ul. Tatarskiej (Totorių) 29. Wyrok brzmiał: jako przywódca studenckiego związku Mnezerów i mający związek z byłym profesorem Lelewelem, zostaje Kraszewski skazany na wydalenie z Uniwersytetu i wysłanie do jednego z rosyjskich pułków kaukaskich w charakterze szeregowca z prawem awansu. Nawiasem mówiąc, pisarz w jednej z wypowiedzi twierdził, że pierwotnie był skazany na karę śmierci.

Więźnia nadal przetrzymywano w koszarach. O ponowne rozpatrzenie sprawy do wojennego generał-gubernatora Mikołaja Dołgorukowa zwracał się ojciec Kraszewskiego, Jan. Dwa razy w tej samej sprawie do władz zwracała się również ciotka przyszłego pisarza, Ksenia Dłuska, przełożona zakonu wizytek w Wilnie. Tymczasem Kraszewski zachorował i został przeniesiony do wojskowego łazaretu przy zamkniętym Klasztorze oo. Pijarów. Klasztor i łazaret znajdowały się obok kościoła pw. Trójcy Świętej, wówczas już przemienionego w cerkiew (obecnie kościół pw. Miłosierdzia Bożego) przy ul. Dominikańskiej (Dominikonų) 12. Książę Dołgorukow



Stare okute drzwi kościelne

dotrzymał słowa i przekazał prośby rodziny Kraszewskiego do zwierzchnika żandarmerii Aleksandra Benkendorfa (po carze był on najpotężniejszą osobą w Rosji), a ten – do Mikołaja I. Ostatecznie otrzymano odpowiedź, że car ułaskawił młodzieńca. W marcu 1832 r. więzień opuścił szpital, ale musiał pozostawać w Wilnie pod ścisłym nadzorem policji.

Po wyjściu na wolność Kraszewski nie mógł już wrócić na Uniwersytet, bo ten władze carskie zamknęły za udział studentów i profesorów w powstaniu listopadowym. Zamieszkał w domu pani Orłowskiej przy ul. Zamkowej (Pilies) 24. Dom znajdował się naprzeciwko kościoła pw. Św.Św. Janów. Kraszewski zajmował dwa pokoje. Większy pokój nazywał się salonem. W salonie był kominek, szeroka, trochę podniszczona kanapa, pośrodku – stolik. Wzdłuż ścian uszeregowały się krzesła, stały też fortepian i sztalugi. Kraszewski pisał o atmosferze mieszkania:

Jednego dnia, a miało się ku wieczorowi, siedziałem w moim pokoiku sam »»»



Ilustracja do utworu Władysława Syrokomli «Stare wrota». Według rysunku Józefa Ignacego Kraszewskiego

»»» *jeden schylony nad fortepianem. Mieszkałem wówczas na wysokościach w domu Orłowskiej naprzeciw kościoła św. Jana, gdzie zbyt nawet obszerny salon z małym pokoikiem zajmowałem. Było to istne akademickie mieszkanie.*

Kraszewski był dobrym malarzem, rysował przez całe życie, nawet więziony później w twierdzy magdeburskiej. Ciekawe, że jeszcze będąc studentem w Wilnie uczęszszał również do Szkoły Malarskiej, która była jednym z wydziałów uczelni. Rysunku uczył się u Jana Rustema i Wincentego Smokowskiego, który był wówczas pomocnikiem nauczyciela malarstwa. Po odbytej później podróży i opisaniu jej w książce *Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy*, ilustrował dzieło drzeworytami i litografiami wykonanymi według własnych szkiców. Jego prace ukazały się również w *Albumie widoków rysowanych przez J. I. Kraszewskiego: Część I – Podlasie*. W 1855 r. ukończył serię, ponad 150 rysunków do własnej książki *Zamek Dolny Wileński* do swojego dzieła Wilno od początków jego do roku 1750. Zachowały się scenka rodzajowa *Na ulicy Wilna oraz pracę Ostra Brama w Wilnie, Widok Druskiennik, Portret Tomasza Zana*. Poza tym wykonał ilustracje *Stare wrota* do utworu Władysława Syrokomli pod tym samym tytułem.

Będąc pod nadzorem policji, Józef Ignacy Kraszewski intensywnie pracował w archiwach. Planował napisanie historii Wilna i powieści historycznych. Tymczasem ukazała się jego powieść *Kościół Święto-Michalski w Wilni*e. Dotyczyła ona krwawych zamieszek miedzy katolikami i protestantami, więc przez kalwinów została przyjęta niezbyt przychylnie. Ojciec, Jan Kraszewski, choć w młodości przyjaźnił się z poetą Franciszkiem Karpińskim i sam miał talent gawędziarski, gdy się o tym dowiedział, nie był zachwycony literackimi zajęciami syna. W końcu ojcu udało się udobruchać władze carskie, by zwolniły syna od nadzoru i przekonać syna-pisarza do powrotu. Kraszewski zatem musiał wracać do rodziców do Dołhego.

Józef Ignacy opuszczał Wilno na początku lata 1833 r., po uwolnieniu spod nadzoru policji, jako autor siedmiu opublikowanych powieści. Za namową babki, Anny Malskiej, pisarz zaczął spisywać dzieje miasta. Miał już potrzebne, przywiezione z Wilna materiały. W 1835 r. znów pojechał nad Wilię. Spędził tu kolejne cztery miesiące, szukając dalszych materiałów do historii grodu. Owocem

jego trudu stała się czterotomowa historia miasta *Wilno od początków jego do roku 1750*. Potem już, co prawda, nie miał sposobności wracać do miasta nad Wilią. Kupił majątek w Gródku koło Łucku na Wołyniu, był zajety gospodarstwem. Ale ten tytan pracy znajdował też czas na redagowanie wychodzącego w Wilnie «Athenaeum». Mieszkając daleko od Wilna, przez 11 lat redagował ukazujące się nad Wilią pismo poświęcone historii, filozofii i literaturze. Zaiste, była to tytaniczna praca wydanie 66 tomów pisma. Warto wspomnieć, że cała spuścizna literacka pisarza sięga około 500 tomów.

Śladem pobytu Kraszewskiego w Wilnie stały się książki. Napisał poematy z dziejów Litwy opatrzone wspólnym tytułem *Anafielas*. Są to *Witolorauda* – czyli pieśń o Witolisie, *Mindowe* – powieść o jedynym królu litewskim Mendogu oraz *Witoldowe boje* – o czynach księcia Witolda, stryjecznego brata Władysława Jagiełły.

W 1880 r. nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego w Wilnie ukazał się *Upominek Wileński* – pismo zbiorowe poświęcone Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu na pamiątkę pięćdziesięciolecia jego pracy literackiej. Dochód ze sprzedaży książki został przeznaczony na stypendium imienia Kraszewskiego. W wierszu poświęconym Jubilatowi tak pisał Antoni Edward Odyniec:

Znad brzegów Wilii, spod Góry Zamkowej
Gdzieś z uczuć braterstwa, a wspomnień przeszłości,
Młodzieńcem brał pierwsze prac swoich osnowy,
Przyjm skromną wiązankę, hołd czci miłości.

W wileńskiej dzielnicy Nowa Wilejka przy ul. Rugiagėlių 15 znajduje się polsko-języczna Szkoła Średnia im. Józefa Ignacego Kraszewskiego.

JÓZEF SZOSTAKOWSKI,
WILNO

Józef Szostakowski

wileński poeta, prozaik i naukowiec urodził się 1 lipca 1953 roku w miejscowości Lubieliszki, po litewsku nazwa brzmi: Liubeliškės, w rejonie wileńskim. Po spędzonym w rodzimej miejscowości dzieciństwie wyjechał do Wilna na studia i mieszka w stolicy do dziś. Jako poeta zadebiutował w roku 1992 tomikiem wierszy «Nie ucz się domu», a dwa lata później ukazały się kolejne dwa tomiki «Czerwone gile» oraz «Wiersze z listów». Jednakże zainteresowania bardzo treściwego i owocnego wileńskiego autora są podzielone między zajęciami literackimi a pracą naukową. W 2001 roku na Uniwersytecie Warszawskim Józef Szostakowski obronił pracę doktorską na temat prasy polskiej i polskojęzycznej ukazującej się na Litwie, uzyskując stopień doktora nauk humanistycznych. W latach – 2002 – 2016 pracował jako wykładowca literatury staropolskiej i epoki oświecenia w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym. Jest autorem wielu prac naukowych oraz naukowo popularnych. Ponadto kunszt pisarski Józefa Szostakowskiego uzupełniają również edycje wydane prozą, jak np. «Podwileńskie bajanie» – legendy, podania, bajki z okolic Wilna, książka została wydana w 2017 roku. Po kilku latach, bo w 2020 roku ukazała się książka «Dawne Wilno w tyglu kultur», którą wileński autor poświęcił pamięci swoich śp. Rodziców. W dorobku niestrudzonego poety, pisarza i naukowca jest wiele nieprzeciętnych pozycji książkowych jak np. przewodnik literacki «Wilno i okolice», który ukazał się w 2012 roku.



Janina Szestakowska

ŻYCIE W PIŃSKU
od 1 września 1939 r. do 21 czerwca 1941 r.

Z frontu napływały tragiczne wieści. Miasto Pińsk nie broniło się, choć stacjonował tu 24 Pułk Piechoty. Odkomenderowano go na zachód Polski i walczył przeciwko Niemcom.

Flotylla Pińska wypłynęła z Portu Marynarki Wojennej i walczyła gdzieś daleko na bagnach. Okręty Flotylli zostały zatopione – zniszczone w wyniku inwazji sowieckiej. Wielu marynarzy zostało rannych, wielu aresztowanych i wielu zamordowanych. W miejscowości Mokrany koło Brześcia w okrutny sposób zamordowano 21 oficerów Marynarki Wojennej.

Nie wiem dokładnie, już nie pamiętam, kiedy Armia Czerwona wkroczyła do Pińska. Mogło to być 20 lub 21 września 1939 r.. Pierwszą wiadomość o tym, że jest już niedaleko, przyniosła zaprzyjaźniona z moją mamą sąsiadka. Zapłakana, mówiła: «Wojska sowieckie przekroczyły granicę, wkrótce będą i w naszym mieście». Mieszkańcy, poza garstką witających «wybawicieli», pozostali w domach. Początkowo bali się wychodzić do miasta. Wokół panowała złowroga cisza, posępny mroczny spokój i łzy przerażenia.

Polscy marynarze odchodząc z miasta drogą przez bagna, wysadzili za sobą most na rzece Pinie.

Z miasta dolatywał złowieszczo pomrukliwy grzechot przetaczających się przez miasto czołgów.



Janina Lenkiwiczówna

Wrzaskliwe wiwatujące okrzyki «urra, urra» przerywał głuchy dudniący głos strzałów armatnich.

Strzelano do kościoła ojców Jezuitów – perły barokowej architektury z XV wieku, który już płonął. Bito do niego z dział bez przerwy dwa dni i dwie noce. Trzeciego dnia runęła jedna z kościelnych wież. Pińsk wyglądał przygnębiająco z górującą nad nim rozbitą świątynią.

Potem pamiętam ryki megafonów, rozlewającą się wszędzie zawadiacką i buńczuczną pieśń «Katiusza», ziemiste twarze krasnoarmiejców, ich ciemne owijacze i szare szynele. Niektórzy mieli karabiny na sznurkach.

Twarze Lenina i Stalina uśmiechały się obłudnie z olbrzymich plakatów. Czerwone flagi uświadamiały, że Pińsk już nie jest polskim miastem. Ogarnęło mnie przerażające uczucie, że wszystko się zmieniło i nic już nie będzie takie samo. Smutek i cierpienie ogarnęły polską ludność.

Propaganda sowiecka robiła swoje. Nie

przebierała w środkach. Na własne oczy widziałam plakaty przedstawiające grubego «Lacha» (Polaka) z biczem w ręku, orzącego pole zaprzężonym do pługa, wynędzniałym Białorusinem. Miała ona na celu wytworzenie antypolskiej atmosfery. Była jednak złośliwym oszustwem. Widziałam przecież żony tych nasłanych nam komisarzy, paradujące po ulicach w nocnych koszulach, wykupywanych w naszych sklepach. Zachwycały się między sobą tymi «sukniami». Widziałam komisarzy, noszących zagrabione zegarki – po dwa na ręku, a trzeci z dewizką w kieszeni.

Komunista Leon Pasternak w 1939 r. na łamach «Czerwonego Sztandaru» witał Sowietów płomiennym wierszem:

«Dosyć tej pańskiej na sztandarze bieli
Nam kolor czerwony wystarczy
Nam nie orzeł, a sierp i młot robotniczy
Potrzebny na herbowej tarczy».

W Pińsku od 20 września do listopada 1939 r. władzę sprawowała armia sowiecka i miejscowi komuniści, którzy się ujawnili lub właśnie opuścili więzienia. W powołanej milicji z karabinami i czerwonymi opaskami na rękawie dominowała lewicująca młodzież pochodzenia żydowskiego i białoruskiego. Wielką wagę przywiązywano do propagandy. Już od 26 września 1939 r. wydawano w Pińsku gazetę komunistyczną «Poleska Prawda».

Ja, jako uczennica gimnazjum kupieckiego w Pińsku, zaczęłam kontynuować naukę w tym samym obiekcie szkolnym przy ulicy Kolejowej. Byłaby to już druga klasa. Teraz była to «dziesięciolatka» z rosyjskim językiem nauczania. Ze starego grona profesorskiego nie spotkałam nikogo. Większość uciekła z miasta.

Do nowych warunków szkolnych trudno było się przyzwyczaić, przecież nie znałam języka rosyjskiego. Moja nauka polegała głównie na czytaniu tekstów z gazet radzieckich. Nie znając liter z trudem przychodziło mi sylabizowanie wyrazów, a co dopiero rozumienie tekstów. Miałam jednak jakieś zajęcie.

Najważniejsza jednak była codzienna walka o zdobycie chleba. Dokonano przymusowej niekorzystnej wymiany złotego na ruble.



Janina Szestakowska z matką i siosrą Heleną

Po wkroczeniu Sowietów zniknęło z półek sklepowych wszystko, czego dotychczas było w nadmiarze. Pojawiły się trudności aprowizacyjne. Pod piekarniami zaczęły pojawiać się kolejki ludzi oczekujących na sprzedaż chleba Mojej mamie nieraz przychodziło wstawać bardzo wcześnie, bo mogło w sklepie zabraknąć chleba. »»»

»»» Wkrótce zrozumiałam, że mamie mojej brakuje nawet pieniędzy. Prędko nauczyłam się milczeć, czekając z opuszczoną głową na kromkę i zrozumiałam, co oznaczają słowa modlitwy «Ojcze nasz»: «Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj».

Zastanawiałam się, dlaczego tak się dzieje? Sowieci zdobyli władzę i od razu zaczęło brakować podstawowych produktów. Co takiego jest w tym systemie, że człowiek czuje się upodlony, nędzny i głodny. Z kolejki tworzy się zbita masa ludzi złorzeczących, obrzucających się nawzajem wyzwiskami. Krzyk, podniesione głosy, wykrzywione złością twarze – straszny obraz upodlonego człowieka.

Pojawiła się myśl, że powinnam pójść do pracy, żeby pomóc mamie i siostrze. Jak pomyślałam, tak zrobiłam. Nic nie mówiąc mamie zaczęłam szukać pracy. Porzuciłam naukę. Nie znając języka rosyjskiego znalazłam zatrudnienie jako pracownik fizyczny w restauracji na dworcu kolejowym.

Powiedziałam mamie, że od 1 października 1939 r. pójdę do pracy. Mama moja zapłakała zapytała «A co z nauką?». Odpowiedziałam, że z nauki rezygnuję. I tak zaczęła się w moim życiu praca zarobkowa. Było mi bardzo ciężko, ponieważ pracowałam przy zmywaniu garnków. Jednak wciąż, korzystając z gazet, uczyłam się języka rosyjskiego. Pomimo trudności cieszyłam się, że już zarobiłam trochę pieniędzy. Mogłam kupić chleb, cukier i inne produkty. W tej restauracji pracowałam cały rok, od 1 X 1939 r. do 1 IX 1940 r. W tym czasie opanowałam już dość dobrze język rosyjski.

Moja koleżanka Józefa poradziła mi zmienić pracę. Byłam zaskoczona propozycją, ale po namyśle stwierdziłam – może jednak trzeba się przystosować do nowych warunków. Przy pomocy życzliwych mi koleżanek 1 września 1940 r. rozpoczęłam pracę jako rachmistrz w biurze hurtowni odzieżowej na terenie byłego portu wojennego w Pińsku. Jako początkująca w zawodzie księgowej, prowadziłam tam kartoteki ilościowo-materiałowe. W tej hurtowni pracowałam do 20 czerwca 1941 r..

Skończyłam 16 lat w apogeum stalinizmu i ani teraźniejszość, ani przyszłość, nie budziły we mnie entuzjazmu. Smutna i ciężka była moja młodość.

Naszego Pińska nie można już było poznać. Wprost nie do wiary, jak można w ciągu półtora miesiąca zmienić wygląd i atmosferę miasta. To nie był już ten kresowy, spokojny Pińsk.

Pewnego dnia natarczywe, natrętne łomotanie do drzwi naszego domu z krzykiem «Otwieraj!». Wpada dwóch cywilów z karabinami. Byli to miejscowi komuniści. Przyszli zrobić naszym domu rewizję. Strach nas ogarnął. Zaczęli wszystko wyrzucać na podłogę szaf, z komody. Szukali pod łóżkami i pod fotelem. Czego szukają? Mówią, że broni. Ale jaka u nas może być broń? Mama blada jak papier, rozkłada drżące ręce i mówi, że u nas w domu nie ma żadnej broni. Ale oni mówią: «Wasz syn oficer, tu bywał i na pewno zostawił broń». Jest w tym nieoczekiwana nieustępliwość, determinacja, zawziętość. Jeden z tych komunistów wahał się przez chwilę i mówi: «orużja niet», poszli. Odetchnęliśmy z ulgą. W wyniku bezładnej, doraźnej rewizji na podłodze leżało mnóstwo książek, ubrań i bielizny, powyrzucanych z szaf.

Wkrótce po tej rewizji, w końcu września 1939 r., nocą zapukano do okna. Mama przerażona pyta: Kto tam? Odpowiedział jej znany głos. Szybko otworzyła drzwi i stanął przed matką jej syn, a nasz brat Adam, w zniszczonym wojskowym ubraniu, wyraźnie zmęczony. Radość nasza była ogromna. Następnego dnia, gdy brat się obudził po długim śnie, nakarmiony i umyty, dowiedzieliśmy się, jak się znalazł w Pińsku – przecież był na froncie. Opowiedział nam, że z Brześcia został ewakuowany do Łucka. 17 września pluton żandarmerii znalazł się w miejscowości Zielona, 5 kilometrów od Kowla.

24 września 1939 r. w miejscowości Grabowo koło Kowla pułk został rozwiązany przez dowódcę. 25 września wojska sowieckie okrążyły i rozbroiły pododdziały

żandarmerii, dokonały rewizji oficerów i podoficerów. Mój brat Adam wydostał się z okrążenia i przyjechał do matki i sióstr w Pińsku. W mieście spotkał kolegów, którzy namawiali brata, aby uciekał w z Pińska. On odpowiedział, że zostanie z matką i z siostrami na dobre i złe.

Niestety, krótko trwała nasza radość. Ktoś z «życzliwych» sąsiadów poinformował sowieckie władze o jego przebywaniu w Pińsku. Po kilku dniach pobytu w domu brat został aresztowany przez NKWD. Zabrał go z mieszkania Żyd o nazwisku Szklarnik, który go pieszo prowadził do więzienia przy ulicy Ogińskiego w Pińsku.

Moja biedna matka, zapłakana, cały czas szła za nim aż do więzienia. Potem zaczęła starania o uwolnienie syna z więzienia.

Po kilku dniach mama z wielkim trudem uzyskała wizytę u sowieckiego komendanta miasta Pińska. Będąc u niego ze łzami w oczach prosiła, by zwolnił jej syna. Nic nie pomogły błagania matki. Komendant odpowiedział krótko: «Matko, ja nie mogę».

Po aresztowaniu brata Adama zaczęłam się starać o przepustkę do więzienia na spotkanie z bratem. Spotkałam w biurze uczynnych i przyjaznych ludzi, którzy wydali mi przepustkę na pięciominutowe spotkanie z bratem. Z drżeniem serca weszłam do więzienia magistrackiego przy ulicy Ogińskiego. Strażnik zaprowadził mnie do celi. Za chwilę otworzył drzwi, w których stanął mój brat. Chudy, zgaszony, smutny, przywitał się ze mną serdecznie. Z wielkim wysiłkiem tłumiłam łzy, które płynęły mi z oczu. Brat powiedział, że był na przesłuchaniu i zostanie z Pińska wywieziony, Pytał o mamę i siostrę. Prosił mnie o opiekę nad matką. Czas wizyty szybko minął. Z bólem w sercu uścisnęłam brata. Po zakończeniu wizyty wybuchnęłam płaczem. Było to moje ostatnie spotkanie z bratem.

Po pięćdziesięciu latach dowiedzieliśmy się, że nasz brat Adam Lenkiewicz, aresztowany przez NKWD w październiku 1939 r. w Pińsku, został wywieziony do obozu w Ostaszkowie, w kwietniu 1940 r. rozstrzelany w Kalininie (obecnie Twer) i pogrzebany w dole śmierci w Miednoje.



Adam Lenkiewicz, brat Janiny

W listopadzie 1939 r. przez stację kolejową w Pińsku przejeżdżały transporty żołnierzy i oficerów, kierowane na wschód. Młodzież, mieszkańcy Pińska, zorganizowali dla nich pomoc. Podarowano im chleb i wodę do picia. Akcja ta była bardzo utrudniona. Wagony były pozamykane, a małe okienka u góry – zakratowane. (...)

W mieście Pińsku toczyło się życie jak gdyby dwutorowo. Propaganda sprawiła, że wiele osób uwierzyło Sowietom i miało nadzieję na lepsze życie. Nacjonalizowano fabryki, zakłady, banki. Z zakładów »»»

»»» rzemieślniczych utworzono 16 arteli (spółdzielni) różnych branż. Fabrykę zapałek nazwano «im. 17 września».

W Pińsku miejscowe władze zastępowano administracją na wzór sowiecki, przeważnie pracownikami przybyłymi licznie z rodzinami z ZSRR. Miasto było przeludnione, przed wojną 32-tysięczne, liczyło już pond 36 tys. mieszkańców.

W październiku 1939 r. szkoły zapełniły się uczniami. Nauka była bezpłatna. Umożliwiano ją też osobom dorosłym i pracującym, otwierając szkoły wieczorowe i zakładowe. We wszystkich szkołach przyjęto system nauczania obowiązujący w ZSRR.

W Pińsku jedyną szkołą z językiem wykładowym polskim była dawna Szkoła Powszechna nr 5 przy ul. T. Kościuszki. Praktyki religijne nauczycieli były niedopuszczalne. Kościół rzymsko-katolicki był bardziej prześladowany niż prawosławny. Biskupi byli zmuszeni opuścić Pińsk. Ordynariusz Diecezji Pińskiej ks. bp Kazimierz Bukraba wyjechał w 1939 r. do Lwowa, a ks. bp Karol Niemira na początku 1940 r. do Warszawy. Po wyjeździe biskupów Wikariuszem Generalnym Diecezji Pińskiej był ks. prałat Witold Iwicki. Wyższe Seminarium Duchowne zamknięto, budynki przeznaczono na potrzeby wojska i milicji, a bogaty księgozbiór wywieziono do Moskwy. Podobnie w Kolegium Jezuickim, gdzie była wspaniała biblioteka, rękopisu, starodruki i dokumenty w wielu językach. W 1940 r. dwa wagony tych zbiorów wywieziono do Leningradu.

Zimą1939/1940 dokuczały mieszkańcom mrozy dochodzące do ponad 30 stopni oraz trudności aprowizacyjne. Zapasy polskie skończyły się, upaństwowiony handel był nieudolny. W przetrwaniu pomagali mieszkańcy wsi.

Utajnionym nurtem życia przy władzy sowieckiej były aresztowania dokonywane przez policję polityczną NKWD, które miało swą siedzibę przy ul. Albrechtowskiej w byłych koszarach 84. Pułku Strzelców Polskich. Czynne też było więzienie w przedwojennym gmachu na rogu ulic Brzeskiej i Polskiej, oraz na ulicy Ogińskiego i nowo utworzone w podziemiach byłego klasztoru Ojców Jezuitów. W pierwszym okresie objęto aresztowaniami jako «wrogów ludu» elitę społeczeństwa – osoby, które pełniły ważniejsze funkcje publiczne. Aresztowani zostali wywiezieni z Pińska i zginęli w nieznanych okolicznościach. Podobny los spotkał wielu funkcjonariuszy państwowych oraz policjantów i oficerów, którzy potajemnie wracali z wojny do rodzin w Pińsku.

Po zajęciu Pińska przez Związek Radziecki rozpoczęły się masowe zsyłki Polaków na Syberię. Pierwsza deportacja 10 lutego 1940 r., a potem druga 13 kwietnia 1940 r., były szokiem. Po 15 czerwca 1940 r. było wiele aresztowań i trzecia deportacja na Sybir.

22 czerwca 1941 r. Niemcy napadli na ZSRR, swoich niedawnych sprzymierzeńców.

Parę godzin przed wkroczeniem Niemców w gmachu NKWD przy ulicy Albrechtowskiej i w więzieniu przy ulicy Brzeskiej wymordowano wszystkich jeńców i więźniów.

Tuż przed napaścią Trzeciej Rzeszy Niemieckiej na ZSRR, w nocy z 18 na 19 czerwca 1941 r., Sowieci przeprowadzili czwartą deportację. Ja, moja matka i siostra Helena, byłyśmy na listach osób i rodzin do zsyłki na Sybir. O tym fakcie dowiedziałyśmy się 19 czerwca 1941 r. nad ranem.

W **Nowogródku** wzniesiono pomnik ku czci **św. Michała Archanioła**



Kolumna z figurą św. Michała Archanioła w Nowogródku

W Nowogródku, na placu obok położonego w centrum miasta przy ulicy A. Mickiewicza kościoła Dominikanów, ustawiono pomnik świętego patrona parafii i miasta Nowogródka – św. Michała Archanioła.

Na ziemi nowogródzkiej kult św. Michała Archanioła istnieje od dawnych czasów. Wizerunek świętego patrona umieszczono na herbie utworzonego w 1507 r. województwa nowogródzkiego (oficjalnie herb zatwierdzono w 1529 r.). Św. Michał Archanioł jest także i na współczesnym herbie miasta.

Pozłaconą rzeźbę Św. Michała Archanioła (złoto jest symbolem dobrych uczynków) umieszczono na wysokiej na 7 metrów kolumnie. Warto nadmienić, że Nowogródek znajduje się na wysokości 292 metrów n.p.m., przez co jest uważany za najwyżej położone miasto na Białorusi, z czego wynika, że teraz Sw. Michał Archanioł góruje nad całym krajem.

W dniu 28 maja b.r. proboszcz rzymsko-katolickiej parafii ks. Juryj Żegaryn informując o wzniesieniu pomnika powiedział: «Wreszcie została dokonana swoista intronizacja świętego Archanioła Michała nad Białorusią, w najbardziej wysoko położonym mieście kraju. Obecnie ta figura przypomina wszystkim, kto broni naszego kraju.»

Przypomnijmy, że św. Michał Archanioł jest ognistym wojownikiem, Księciem Niebiańskiej Armii, która walczy w imię sprawiedliwości i prawa, obrońcą bezprawnie skazanych i prześladowanych.

OPR.RED



Herb województwa Nowogródzkiego. 1529 r.



Współczesny herb Nowogródka. 2001 r.



Jan Czerniak, harcmistrz z Prużany obchodził **100-letni Jubileusz**

Sto lat, to czas, w którym zebrać można mnóstwo doświadczeń i mądrości, przeżyć wspaniałe chwile szczęścia i niezmierzonej radości. Dane było Drogiemu Jubilatowi przeżyć cały wiek w naszej dramatycznej polskiej historii, doświadczyć trudów i radości z nim związanych. Tak długie życie jest skarbnicą doświadczeń dla kilku pokoleń Polaków. Pana Jana sędziwy wiek jest naszym wspólnym drogocennym dziedzictwem.



Jubilat jest drugi od lewej – z laseczką.
Harcerski Krąg Seniorów ZHP im. Zawiszy Czarnego w Inowrocławiu 10 stycznia 2023 roku na uroczystej zbiórce urodzinowej

Harcerski Krąg Seniorów ZHP im. Zawiszy Czarnego w Inowrocławiu 10 stycznia 2023 roku na uroczystej zbiórce urodzinowej. Foto: Elżbieta Stengert

Od 18 lat jest Pan naszym wiernym czytelnikiem i naszym autorem. Fragmenty Pana wspomnień o harcerskich latach przedwojennych w Prużanie prezentujemy dziś niżej. Podczas wojny Jan Czerniak był wysłany przez Niemców do obozu pracy w Königsberg. Po wojnie Pan czynnie włączył się w organizację drużyn harcerskich w Górze na Dolnym Śląsku. Pełnił Pan funkcję hufcowego i organizował obozy harcerskie dla młodzieży. Wspierał Pan całe swoje życie ruch harcerski. Obecnie działa w harcerskim ruchu seniorów i starszyzny harcerskiej ZHP.

Tak napisała Elżbieta Stengert, córka Pana Jana Czerniaka o obchodach Jubileuszu Ojca: « Tata obchodził «hucznie» swoje 100 urodziny 9 stycznia 2023 roku. Ponieważ wciąż działa w Harcerskim Kręgu Seniorów ZHP, to Komenda Hufca ZHP w Inowrocławiu zorganizowała uroczysta zbiórkę harcerską, w której udział wzięci harcerze i seniorzy ZHP w Inowrocławia i zaprzyjaźnionych kręgów województwa kujawsko-pomorskiego oraz przedstawiciele władz harcerskich, miejskich i powiatowych. Były życzenia, kwiaty, koncert w wykonaniu zespołu harcerskiego i zespołu folklorystycznego, tort ufundowany przez Prezydenta Miasta oraz dużo uśmiechu, śpiewu i pozytywnych emocji.

Życiorys Taty jest taki długi, bogaty i barwny, że można by obdzielić nim kilka osób. Najważniejsze, że Tata jest wciąż ciekawy świata, dużo czyta, działa społecznie i codziennie wraz z Mamą wychodzi na 4-5 kilometrowy spacer do parku.

Swoje kontakty z kolegami z harcerstwa w Prużanie odnawiał bezpośrednio po wyzwoleniu, jak przybył do Góry Śląskiej, która okazała się dużym skupiskiem «prużaniaków». Powojenne losy w harcerstwie, potem w sporcie, w szkole oficerskiej we Wrocławiu następnie, już na emeryturze, ponownie w harcerstwie, opisuje sam w swoich wspomnieniach. Jednak najwięcej pozytywnych opowieści to te, które mają swoje miejsce na Polesiu.»

Seniorzy z Harcerskich Kręgów Seniorów ZHP z woj. Kujawsko-Pomorskiego na zbiórce z okazji 100 urodzin druha Jana Czerniaka (w centrum z laseczką). Foto: Elżbieta Stengert

Drogi Jubilacie, prosimy przyjąć najserdeczniejsze gratulacje oraz życzenia dobrego zdrowia, wielu łask Bożych oraz satysfakcji ze wszelkiego dobra, którego przysporzył Pan Ojczyźnie i całemu naszemu Narodowi. Życzymy Panu samych pogodnych dni oraz licznych wyrazów życzliwości i szacunku od rodaków, za których wolność i bezpieczeństwo gotowy był Pan do najwyższych poświęceń.

RED.

Połock, 1788

zbiory muzealne Kolegium Jezuickiego (Akademii Połockiej)



W 1580 roku z inicjatywy Stefana Batorego w Połocku utworzone zostało Kolegium Jezuickie. Jego pierwszym retorem został ks. Piotr Skarga. W uczelni, od 1812 Akademii Połockiej, gromadzono zbiory o charakterze muzealnym. W dużej mierze miały one charakter dydaktyczny i wykorzystywane były w czasie prowadzonych zajęć, w kolekcji znalazł się również zbiór malarstwa – głównie portrety, dzieła o tematyce historycznej i religijnej, w tym kopie znanych dzieł.

Zbiory zgromadzono w pomieszczeniach Kolegium Połockiego, w skrzydle wzniesionym między budynkiem drukarni a gmachem główny w 1788 roku, z przeznaczeniem na zgromadzoną kolekcję. W skład zbiorów wchodziło laboratorium chemiczne, zbiory mineralogiczne, z zakresu zoologii i botaniki, gabinet fizyczny. Ponadto w kolekcji znajdowały się zabytki historyczne, militaria, rzemiosło artystyczne. W skład zbiorów sali architektonicznej wchodziły modele budowli i ich elementów, a w kolekcji malarstwa znajdowały się m.in. kopie malarstwa europejskiego (Rafaela, Tycjana, Rubensa i in.) oraz dzieła Szymona Czechowicza. Zbiory militariów tworzyły oręża, tarcze rycerskie, kolczugi i trzy pełne zbroje.

Na parterze budynku mieściło się laboratorium chemiczne, sala reprezentacyjna i pokazowa, gabinet historii naturalnej, z gablotami i szafami do przechowywania i ekspozycji zbiorów. Na pierwszym piętrze w «średniej sali większej» rozmieszczonych było osiem szaf i «szuflady pod oknami», a «w drugiej zaś» jedna mała szafa (wg Opisów i inwentarzy Kolegium Płockiego). Prezentowane były tam instrumenty fizyczne, narzędzia astronomiczne, modele hydrostatyczne i mechaniczne. Obok gabinetu fizycznego znajdowała się sala architektoniczna. Zbiór malarstwa prezentowany był na korytarzach . Obrazy wisiały także w bibliotece, refektarzu, pokojach gościnnych i gabinetach. Galerię korytarzową zajmowały militaria: oręża, tarcze rycerskie, kolczugi i trzy pełne zbroje.

Ostatnim z twórców zbiorów muzealnych był Józef Cytowicz (1771-1846), dziekan Połocki. W 1812 roku uczelnię zmieniono na kwaterę wojsk francuskich, w wyniku czego wiele eksponatów z gabinetu historii naturalnej uległo zniszczeniu lub rozproszeniu. Rekwizycji dóbr jezuickich dokonano w 1820 roku. Głównym likwidatorem Akademii był Kirył Kanarowski-Sochowicz. W 1822 roku uczelnię przejęli pijarzy. W 1830 roku w murach byłej Akademii jezuickiej umieszczono Korpus Kadetów. W 1831 ocalałe zbiory wywieziono z Połocka, nieliczne obiekty przekazano do Gimnazjum Witebskiego, część do ośrodka kształcenia marynarki w Petersburgu.

